

H HARLEQUIN[®]
TM

Hot Romance[®]

BARBARA
DUNLOP

Miłość w Białym Domu

Barbara Dunlop

Miłość w Białym Domu

Tłumaczenie:

Anna Sawisz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziś uroczysta inauguracja, a Cara Cranshaw była rozdarta. Z jednej strony nowy prezydent, z drugiej kochanek. Ten pierwszy dumnym krokiem przemierzał arkady, zbliżając się do sali balowej Worthington Hotel i upajając okrzykami uwielbienia wznoszonymi przez osiemsetosobowy tłum zwolenników. Drugi bezczelnie gapił się na nią z przeciwnego końca auli, niecierpliwym ruchem odrzucając opadające na czoło ciemne włosy. Miał przekrzywiony krawat, a w oczach jednoznaczny komunikat: „Chcę cię widzieć nagą. Natychmiast”.

I to on, reporter śledczy Max Gray, przykuwał przede wszystkim jej uwagę. Mimo postanowienia o zakończeniu ich romansu nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Zapomnij. Kobieto, na twoich oczach dzieje się historia! Dziś Ted Morrow złożył przysięgę prezydencką.

- Panie i panowie! - Mistrz ceremonii musiał przekrzykiwać muzykę i wznoszące się oklaski. - Prezydent Stanów Zjednoczonych!

Entuzjazm tłumu osiągnął poziom wszechogarniającego wrzasku. Ludzie rozstąpili się, by zrobić przejście. Cara również odruchowo się cofnęła, nie przestając jednak wpatrywać się w Maxa. Z całych sił starała się wyglądać na opanowaną. Nie mogła dopuścić, by ujrzał w jej oczach wahanie i panikę, jakie towarzyszyły jej od popołudniowej wizyty u lekarza.

- Mamy opóźnienie! - krzyknęła jej do ucha stojąca obok Sandy Haniford.

Sandy należała do personelu pomocniczego biura prasowego Białego Domu, w którym Cara pracowała jako specjalistka od PR-u.

- Zaledwie kilka minut! - odpowiedziała.

Spokój, tylko spokój, powtarzała w myślach. Nieoczekiwana ciąża może wywrócić jej życie do góry nogami, ale nie zakłóci dziś jej pracy. W końcu zatrudnia ją sam prezydent.

- Miałam nadzieję, że przybędzie trochę wcześniej - ciągnęła Sandy, starając się przekrzyczeć wrzawę. - W ostatniej chwili przybyło nam jeszcze jedno wystąpienie.

- To niemożliwe.

- Już je wpisałam.

- No to wykreśl.

Wystąpienia na uroczystościach inauguracyjnych ustalane były z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Sieć kablowa American News Service,

organizator tej imprezy, nie uchodziła za szczególnie sprzyjającą nowemu prezydentowi. Ted Morrow miał przebywać w Worthington tylko przez pół godziny, potem musiał się udać na bal wojskowych. Tam chciał się pojawić punktualnie.

- To co mam zrobić? Zepchnąć faceta z podium, jak będzie się zbliżał do mikrofonu? - pytała Sandy.

- Mogłaś to załatwić wcześniej - rzuciła Cara. Podniosła do ucha słuchawkę, łącząc się z szefową, sekretarz prasową Białego Domu, Lynn Larson.

- Myślisz, że nie próbowałam?

- Widocznie za słabo. Jak mogłaś się zgodzić na dodatkowego mówcę?

- Nie pytali o zgodę! Graham Boyle osobiście dopisał do listy Mitcha Davisa. Powiedział, że chodzi o dwuminutowy toast.

Mitch Davis, reporter ANS, to wielka gwiazda. Graham Boyle, właściciel tej sieci, to multimilioner i sponsor gali. To jednak nie daje mu prawa do narzucania czegokolwiek prezydentowi. Spojrzenie Cary powędrowało w stronę Maxa. Jako gwiazda konkurencyjnej wobec ANS sieci National Cable News pomógłby jej z pewnością wyjaśnić zaistniałą sytuację. Ale ona nie zamierzała go prosić o nic, co byłoby związane z pracą. Ani teraz, ani nigdy.

W słuchawce usłyszała komunikat poczty głosowej. Spróbowała jeszcze raz.

Prezydent właśnie podszedł do stołu tuż pod sceną. Przyjmował gratulacje od najważniejszych gości. Wszyscy mężczyźni odziani byli w smokingi wiodącej firmy, a kobiety miały na sobie połyskujące w świetle niezliczonych kandelabrow suknie czołowych projektantów.

Do mikrofonu zbliżył się David Batten, gospodarz popularnego talk-show ANS. W krótkich i serdecznych słowach powitał prezydenta, pogratulował mu i oddał mikrofon w ręce Grahama Boyle'a. Zgodnie z programem ten miał mówić przez trzy minuty, po czym prezydent miał zatańczyć najpierw z prezeską lokalnej fundacji dobroczynnej, a następnie z Shelley Michaels, kolejną gwiazdą stacji. Siedem ostatnich minut miał spędzić przy stole z członkami rady nadzorczej ANS.

Cara zrezygnowała z dodzwonienia się do szefowej i ruszyła w stronę podium. Szanse na dopuszczenie do wystąpienia Mitcha Davisa oceniała na pięćdziesiąt procent. Może gdyby była wyższa, silniejsza, no i gdyby była mężczyzną...

Jeszcze raz pomyślała o Maksie. Ten był zaprawiony w bojach. Docierał do górskich kryjówek rebeliantów, kręcił się po miastach ogarniętych zamieszkami, niestraszne mu były krokodyle czy hipopotamy. Gdyby nie chciał czyjegoś wystąpienia, ta osoba na pewno by na scenę nie weszła. Niestety, nie można go

weszać teraz na pomoc.

Cara parła ku schodkom po prawej stronie sceny, przeciskając się przez zwarty tłum.

Graham Boyle snuł poemat o roli, jaką sieć ANS odegrała w kampanii prezydenckiej. Wplótł w to kilka złości, ale zachowywał się fair.

Cara była zbyt niska, by dojrzeć, czy przy schodkach czai się Mitch. Szkoda, że nie włożyła tych niebotycznych szpilek, które dostała na Gwiazdkę od swojej siostry.

- Dokąd zmierzasz? - usłyszała głos Maxa.
- Nie twój interes - odparła, starając się przyspieszyć.
- Wyglądasz na zdeterminowaną.
- Odejdź.
- Mógłbym pomóc.
- Nie teraz, Max.

Dlaczego on to robi? Przeszkadza jej w pracy!

- To chyba nie jest tajemnica państwowa.
- Okej, staram się dotrzeć pod scenę. Zadowolony?
- W takim razie idź za mną.

Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, kawał chłopca. Do tego znany i lubiany. Tłum na pewno rozstąpi się przed nim chętniej niż przed nią. Zrezygnowana, uczepiła się jego marynarki.

- Po co tam idziesz? - zapytał. - To nie tajemnica. Możesz mi powiedzieć. Państwo na tym nie straci.

Z głośników rozległ się ogólnie znany głos.

- Dobry wieczór, panie prezydencie - zaczął Mitch Davis.

A więc nie udało się go powstrzymać. Przez tłum przebiegł pomruk zdziwienia, bo Mitch należał raczej do krytyków kandydatury Morrowa.

- Po pierwsze, proszę przyjąć gratulacje od American News Service. Pańscy zwolennicy, przyjaciele i przede wszystkim rodzice muszą być teraz bardzo dumni.

Cara usiłowała dojrzeć, czy na twarzy prezydenta maluje się złość czy rozdrażnienie.

- Uśmiecha się, choć jest chyba odrobinę zmęczony. - Max jakby czytał w jej myślach.
- Davisa nie było w programie.
- No raczej - odparł, jakby to było oczywiste.

Spojrzała na niego gniewnie i zaczęła się przeciskać do głównego stołu. Lynn Larson będzie wściekła. Cara wprawdzie nie była odpowiedzialna za tę konkretnie galę, ale ogólnie do jej zadań należało koordynowanie prac. Pośrednio jest to więc także jej wina.

- Ale chyba najbardziej dumna jest pana córka. - Mitch powiedział te słowa w momencie, gdy Cara dotarła na miejsce, z którego mogła go zobaczyć.

W sali zapadła kłopotliwa cisza. Prezydent był kawalerem. Cara zatrzymała się i dojrzała przy prezydenckim stole Lynn, która wyglądała, jakby szykowała się do skoku na podium.

Mitch zawiesił głos. W jednej ręce trzymał mikrofon, w drugiej kieliszek szampana.

- Pana dawno niewidziana córka, Ariella Winthrop, jest tu, żeby świętować razem z nami.

Tłum zamarł. Czy to głupi żart? Cara miała przynajmniej taką nadzieję. Niestety. W rogu sceny dostrzegła swoją przyjaciółkę Ariellę, której firma eventowa organizowała bal ANS. Cara poczuła, że ma w żołądku duży kamień. Rzeczywiście, Ariella jest uderzająco podobna do nowego prezydenta, a skądinąd wiadomo było, że jest adoptowana i nie zna swoich biologicznych rodziców. W auli unosił się coraz wyraźniejszy szmer zdumionych głosów. Cara wręcz czuła tę chmurę esemesów, które są właśnie rozsyłane.

Zrobiła krok w kierunku Arielli, ale ta odwróciła się na pięcie i zeszła z podium. Na szczęście udało jej się opuścić salę bez zwracania uwagi ochrony.

- Za prezydenta. - Mitch wzniosł kieliszek.

Nikt nie poszedł za jego przykładem.

Cara dotarła do Lynn. Przy stole tłoczyli się dziennikarze.

- Pytania proszę kierować bezpośrednio do mnie - krzyknęła szefowa, na chwilę odwracając uwagę reporterów od wstrząśniętego prezydenta.

- Oczywiście bardzo poważnie traktujemy tego rodzaju pomówienia - ciągnęła Lynn, patrząc na Carę i ruchem głowy wskazując scenę.

Cara zrozumiała, że ma zaimprovizować na podium coś w rodzaju konferencji prasowej. Kątem oka zauważyła, że ochrona prowadzi prezydenta do najbliższego wyjścia. Limuzyna już na pewno czeka.

Nie wiedziała, czy oskarżenie Mitcha Davisa opiera się na faktach, czy też cynicznie wykorzystał on podobieństwo Arielli do prezydenta. Ale to nieważne. I tak esemesy, blogi i Twitter prześcigają się teraz w rozsiewaniu plotek.

Cara wskoczyła na schodki i, gromiąc wzrokiem Mitcha Davisa, podeszła do

mikrofonu.

Davis wycofał się - jego misja była zakończona. Cara dostrzegła jeszcze, że z tłumy śledzi jego kroki wściekły i czujny Max.

- Panie i panowie - przemówiła. - Biały Dom dziękuje wszystkim za udział w dzisiejszej uroczystości. Pan prezydent docenia wasze poparcie i zaprasza wszystkich do dobrej zabawy. Przedstawiciele mediów będą mogli wysłuchać stosownego oświadczenia i zadać pytania jutro, na porannym briefingu prasowym. A teraz - Cara odwróciła się, wskazując dłonią orkiestrę - wysłuchamy utworów w wykonaniu zespołu Sea Shoals.

Salę wypełniły dźwięki energetycznego jazzu.

Max chciał ją powitać przy schodkach, cofnął się jednak, chyba po raz pierwszy w życiu, na widok jej groźnej miny. Z ruchu jego ust Cara wyczytała słowo „później” i wiedziała, że na dziś to nie koniec.

Posiadanie znanej z telewizji twarzy bywa kłopotliwe, ale Max Gray chwalił sobie, że ilekroć przychodził do apartamentowca Cary, portier wpuszczał go bez pytania. Znał go bowiem z popularnego show „Po zmroku”.

Świetnie się składało, bo dziś Max był więcej niż pewny, że Cara tym razem nie pozwoliłaby portierowi go wpuścić, a on musiał się z nią zobaczyć.

Incydent na balu ANS był poważną wpadką Białego Domu, zwłaszcza jego biura prasowego. Cara i Lynn zareagowały na nią profesjonalnie, ale są bez wątpienia przygnębione. Cara na pewno martwi się, co dalej. Wieść o skandalu będzie powtarzana na całym świecie, a skutki tego Biały Dom może odczuwać przez miesiące. Max chciał się przekonać, że Cara jakoś sobie z tym radzi.

Mieszkała w dawnym budynku szkolnym przerobionym na apartamenty w typie loftów. Wysokie sufity, wielkie okna i przestrzenie. Mieszkanie Cary miało oddzielny niewielki hol i dopiero z niego krętymi schodami wchodziło się do przestronnego pomieszczenia z jasnymi ścianami i błyszczącą drewnianą podłogą. Był tam też wydzielony kącik kuchenny z marmurowym blatem oraz odseparowana od reszty przestawną ścianką z ażurowego drewna przestrzeń o funkcji sypialni.

Max kochał to wnętrze. Było tak bezpretensjonalne, radosne i promienne jak jego właścicielka.

Cara była praktyczna, bez kompleksów, przy tym niesamowicie piękna. Krótka rozwichrzona ciemnoblonde fryzura, niebieskie oczy, zachęcające do pocałunku wargi i drobna sylwetka. Zawsze pełna zapału i radości życia.

Ostatni raz Max przemierzał ten korytarz w połowie grudnia. Wtedy przywiózł jej z podróży po Australii szczególny prezent. W kopalni diamentów w Argyle nabył różowe kamienie, które dał do oryginalnej oprawy. Tak powstały wyjątkowe kolczyki. Specjalnie dla niej.

Tamtego wieczoru kochali się. Wyglądało na to, że po raz ostatni, bo od listopada Ted Morrow był już prezydentem elektem. Cara nalegała teraz, by ich relacje nie były zbyt bliskie. On wszak prowadził telewizyjne programy informacyjne, a ona była pracownicą prezydenckiego biura prasowego. Max wzdrygnął się na myśl, że będzie musiał czekać do końca kadencji. Cztery lata bez seksu? Absurd.

Zapukał do jej drzwi i usłyszał kroki, które po chwili ucichły. Chyba patrzyła na niego przez wizjer. Portier raczej nie wpuszczał do budynku ludzi bez pytania właścicieli mieszkań o zgodę. Mogła się domyślać, że to Max.

- Odejdź - odezwała się z za drzwi. - Nie mam ci nic do powiedzenia.

- To niemożliwe - odparł, kładąc pięść na framudze. - Wszystko w porządku, Cara?

- Super.

- Musimy porozmawiać. - Milczała. - Chyba nie chcesz, żebym przemawiał do zamkniętych drzwi?

- Chcę, żebyś sobie poszedł.

- Pójdę, jak się przekonam, że z tobą wszystko okej.

- Jestem pełnoletnia, Max. Potrafię o siebie zadbać. Co tu robisz?

- Otwórz drzwi, to ci powiem. Daj mi pięć minut.

Po kilku sekundach usłyszał zgrzyt zamka i ujrzał Carę w szarym T-shircie. Była na bosaka, bez makijażu, a kilka jasnych piegów na twarzy dodawało jej uroku.

- Jak widzisz, ze mną wszystko w porządku - powiedziała, ściągając wargi.

Wszedł i znacząco spojrzał na schody.

- Pięć minut - przypomniała.

- Dobrze, daj mi coś do picia.

Szedł za nią po schodach, powstrzymując się z całych sił, by jej nie dotknąć.

- Cola? Piwo?

- To drugie - odparł, zrzucając górę od smokingu i rozluźniając muszkę.

Z okna rozciągał się imponujący widok na miasto. Noc była jasna, świeży śnieg kładł się na dachach i drzewach, odbijając światło parkowych latarni.

Cara przyniosła piwo dla Maxa i colę dla siebie. Usiadła w jednym z pokrytych ciemnozieloną skórą foteli.

- Zostały ci cztery minuty - ostrzegła.

Otworzył piwo i usiadł w rogu kanapy. Zdjął zegarek i położył na stoliku. Kątem oka zarejestrował jej uśmiech.

- Dobrze się czujesz? - zapytał łagodnie.

Potwierdziła kolejny raz.

- Wiedziałaś? - Od tego pytania nie mógł się powstrzymać.

- Dobrze wiesz, że ci nie odpowiem.

- Miałem nadzieję, że wyczytam to z twojej twarzy.

- Udało się?

- Nie. Jesteś nieprzenikniona. Jak zwykle.

- Dziękuję. Taką mam pracę.

- Wiesz, że muszę wykorzystać tę historię?

- Nie wątpię.

- Nie chciałbym ci zaszkodzić. Szanuję faceta, ale nieślubna córka?

- Nie wiemy, czy to jego córka.

Nie spodziewał się, że powie mu aż tyle.

- Wkrótce się dowiemy.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Rozmawiałaś z Ariellą? - Max wiedział, że się przyjaźnią, Cara przedstawiła go Arielli na jakiejś fecie jeszcze przed wyborami.

- Myślisz, że powinnam? Po co?

- Tak czy nie? - zapytał, po czym, widząc jej nieodgadnioną minę, mruknął: - Niezła jesteś.

- Max, ja wiem, że musisz o tym powiedzieć w mediach - zaczęła Cara. - Proszę cię tylko o jedno: bądź uczciwy. Zanim rozpętasz ogólnonarodową histerię, weź pod uwagę wszystkie za i przeciw.

Pochylił się lekko do przodu. Czuł jej delikatny oddech, kokosowy zapach szamponu do włosów. Najchętniej by ją teraz pocałował.

- Zawsze tak robię.

- Wiesz, co mam na myśli.

Dotknął jej dłoni, lecz gwałtownie ją cofnęła.

- To będzie okropne - szepnęła.

Mało powiedziane. Media, nie mówiąc o opozycji, zwęszyły już krew i nie odpuszczają.

- Pracujesz dziś w nocy? - zapytał.

- Nie. Lynn ma dyżur. Ja zaczynam wczesnym rankiem.

- Przed wami ciężka droga - westchnął. Tak bardzo chciałby jej pomóc, ale jego praca polegała na czymś innym, wręcz przeciwnym do tego, co robiła ona.

- Będę grał fair, Cara.

- Dzięki.

Na moment jej spojrzenie złagodniało, a w głosie pojawiła się nutka zadumy. Tym razem chwycił jej dłoń tak mocno, że nie mogła jej cofnąć. Patrzyła na ich złączone ręce i szepnęła:

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Wiem, ale się nie zgadzam.

- Nie możemy się spotykać, Max.

- A ja nie mogę przestać cię pragnąć, Cara.

- Spróbuj. - Uniosła powieki i spojrzała mu w oczy. - Twój hart ducha jest legendarny. Zrób z niego użytek.

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Przyszedłem tu, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz.

- Już powiedziałam.

- Wiem. Wszystko jest okej. - Ta kremowo gładka skóra, intensywnie czerwone rozchylone usta...

- Twój czas dobiegł końca - powiedziała.

Puścił jej drobną dłoń.

- Też mam takie wrażenie.

Zostawił u niej zegarek. Nie miała pojęcia, czy zrobił to celowo. W każdym razie był to platynowy rolex z drobinkami szmaragdów. Darowała sobie nawet próbę odgadnięcia, ile toto może kosztować. Cóż, bycie osobowością telewizyjną ma swoje dobre strony...

Położyła zegarek koło łóżka. Nastawiła w nim alarm, na wypadek gdyby jej poczciwy budzik zawiódł i nie wyrwał jej ze snu o wpół do czwartej nad ranem.

Potem schowała go do torebki. Jeśli Max się o niego upomni, podrzuci mu go w drodze z pracy do domu. Nie chciała, by miał pretekst do powtórnych odwiedzin.

Wyświetliła swój numer identyfikacyjny w bramce zachodniego skrzydła Białego Domu. Przeszła obok ochrony. W korytarzu pracował odkurzacz i snuli się dostawcy. Było cicho i spokojnie, ale im bliżej pomieszczeń biura prasowego, tym więcej rozgardiaszu. Trwały zmiany, przemeblowywano pomieszczenia.

- Dzień dobry, Cara - powiedziała Lynn.

- Rozmawiałaś może z prezydentem? - spytała Cara, rozpinając w marszu guziki płaszcza.

- Agenci Secret Service nie odstępowali go na krok. A potem pojechał do rezydencji.

- Czy to może być prawda?

- Nie wiemy - odrzekła Lynn, wchodząc do biura.

- Barry go nie zapytał? - Szef personelu, Barry Westmore, znał prezydenta najbliższej.

Biuro Lynn, sekretarz prasowej, było olbrzymie. Oprócz wielkiego dębowego biurka, ciężkiej komody i kanap królowały w nim wielkie monitory. Aktualnie na wszystkich roztrząsano prywatne życie prezydenta USA. Po angielsku, niemiecku i rosyjsku.

- Nawet jeśli tak jest, prezydent nie był świadomy istnienia córki - oświadczyła Lynn, nerwowo przekręcając na palcu wielki pierścień z topazem.

- To dobrze.

Możliwość zaprzeczenia jest zawsze najlepszą opcją. Lynn nie wyglądała jednak na zrelaksowaną.

- Wychodzi na to, że do macierzyństwa mogą pretendować trzy kobiety. Obliczyliśmy to sobie z Barrym.

- Trzy? Hohoho, panie prezydencie. - Cara nie umiała powstrzymać uśmiechu.

- To musiało wydarzyć się w ostatniej klasie liceum. Facet był gwiazdą szkolnej drużyny piłkarskiej. - Lynn wyraźnie nie spodobała się impertynencja podwładnej.

- Ale on odmawia podania jakichkolwiek nazwisk.

- Musi to zrobić!

- Nie. Najpierw trzeba mieć pewność, że Ariella jest jego córką, dopiero później można prowadzić śledztwo w sprawie byłych przyjaciółek.

- Media dotrą do nich przed nami - ostrzegła Cara, myślami błądząc wokół Maxa. Tacy jak on nie czekają na wyniki testów DNA. Zrobią wszystko, by odnaleźć matkę Arielli.

- Masz rację, ale prezydent nie chce nikomu zaszkodzić.

Cara pomyślała, że już zdążył zaszkodzić tym kobietom. Miały niefart. W czasach szkolnych przespały się z Tedem Morrowem i nieważne nawet, czy doszło do poczęcia Arielli. Każda z nich pozna piekło nękania przez media.

- Ty zawsze coś przeoczysz. I zawsze chodzi o seks. Na drugi raz wskaż mi kandydata w typie kujona. Na przykład prezesa kółka szachowego - szydziła Lynn, kręcąc swym słynnym pierścieniem.

- W dzisiejszych czasach kujony są najbardziej napalone - odgryzła się Cara. - Ja szukam randek wyłącznie w mojej kafejce internetowej.

- Powinnam była wyjść za naszego szkolnego kujona - westchnęła Lynn. - Teraz na pewno jest bogaty.

- A nie wolałabyś kapitana marynarki z fajką w zębach? Rozmawiałaś z Ariellą?
- Cara szybko zmieniła temat, łapiąc się na tym, że cały czas myśli o Maksie.

- Przepadła gdzieś.

- Trudno się dziwić.

Gdyby to samo spotkało Carę, pewnie właśnie przekraczałyby granicę kanadyjską.

- Może mogłabyś ją znaleźć? - zasugerowała Lynn.

- Przecież jestem potrzebna w biurze - odrzekła Cara, choć miała ochotę sprawdzić, jak czuje się Ariella.

- Damy sobie radę bez ciebie.

- Cudownie to słyszeć. Ale przecież muszę zredagować oświadczenie dla prasy. A ty w ogóle nie spałaś.

Cara również spała dziś bardzo krótko. Teraz musi większą wagę przykładac do jedzenia, snu, wypoczynku. Jest przecież w ciąży. Ale praca w Białym Domu, szczególnie w momencie ostrego kryzysu, nie sprzyja zdrowemu trybowi życia. Pocieszała się jednak, że istnieją kobiety, które długo w ogóle nie wiedzą o swojej ciąży.

- Zdrzemnę się trochę - rzekła Lynn. - Barry przygotuje oświadczenie i do południa będziemy mieć media z głowy. Myślisz, że uda ci się znaleźć Ariellę?

- Spróbuję.

- No to już cię tu nie ma.

Cara wzięła płaszcz i szal. Pomyślała, że gdyby dotarła do Arielli, mogłaby jej przynajmniej zaproponować, że zostanie objęta ochroną. Zresztą, jeśli plotki się potwierdzą, Ariella będzie potrzebowała ochrony do końca życia. Biedna. Nawet dla niej samej rola szeregowego w końcu pracownika Białego Domu oznacza kompletny zamęt w życiu prywatnym. A co dopiero dla prezydenckiej córki...

ROZDZIAŁ DRUGI

Była dziewiąta wieczór. Cara przeszła miasto wzdłuż i wszerz, zajrzała wszędzie, gdzie bywała Ariella. Wysłała setki esemesów. I nic. Może Ariella naprawdę zbiegła do Kanady? Otwierając ciężkie dębowe drzwi swojego mieszkania, czuła, że coś jest nie tak. Na schodach paliło się światło, wewnątrz grała muzyka.

Ręką bezwiednie sięgnęła do torebki i wymacała zegarek Maxa. Czyżby w celu odzyskania go wtargnął do jej domu? Jeśli tak, to i on, i portier słono za to zapłacą. Nawet powszechnie uwielbiana gwiazda telewizji nie ma prawa włamywać się do cudzych mieszkań.

Cara zdjęła buty i cichutko skradała się po schodach. Kolesi musi dostać z całych sił po głowie, zanim zacznie tę swoją słodką gadkę. Słysząc było piosenkę Beyoncé, a pachniało... ciastem! Cara stanęła jak wryta.

Ariella spokojnie sprzątała jej kuchnię po mącznym szaleństwie. Miała na sobie T-shirt Cary i grube rękawice kuchenne. Właśnie postawiła obok piecyka formę pełną czekoladowych babeczek.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz. - Mrugnęła do gospodyni. - Nie miałam gdzie pójść.

- Świetnie, że jesteś. Właśnie cię szukałam.

- Obstawili mój dom, klub, nawet moją hinduską knajpkę. Bałam się iść do hotelu, lotnisk też nie lubię. Twój portier mnie pamiętał, zełgałam, że dałaś mi klucze, ale je gdzieś zadziałam.

- Miałaś rację, że tu przyszłaś. - Cara uścisnęła przyjaciółkę na tyle delikatnie, by nie pobrudzić się mąką. Spojrzała na tacę z pięknie udekorowanymi babeczkami. - Byłaś głodna? - zapytała.

- Raczej zdenerwowana i nakręcona.

Babeczek było chyba z pięćdziesiąt. Można zabrać je jutro do biura i urządzić aukcję dobroczynną...

- Masz jakieś wino? - spytała Ariella, wyłączając muzykę.

- Jasne. - Stojak na wina był u Cary niewielki, ale starannie zaopatrzony. - Merlot? Shiraz? Cabernet? Mam też coś ze specjalnej edycji Mondavięgo.

- Jestem dziś bardziej nastawiona na ilość niż na jakość - powiedziała Ariella.

- Rozumiem cię. Kieliszki są nad kuchenką.

Obie ruszyły w stronę salonu. Ariella zdjęła T-shirt, ukazując skromną koktajlową sukienkę w stalowoszarym kolorze. Z podwiniętymi nogami zagłębiła

się w fotelu.

- Czy to wino nie powinno odetchnąć? - zapytała.

- Nie. W szczególnych okolicznościach można z tego zrezygnować - śmiała się Cara, napełniając kieliszki.

W tym momencie przypomniała sobie o ciąży i pozostawiła swoje wino na stoliku.

- Moje może pooddychać. Jak się trzymasz?

- A jak myślisz?

- Ja bym chyba oszalała.

- No więc znasz odpowiedź.

- Czy to może być prawda? Wiedziałaś coś o swoich biologicznych rodzicach?

- Nic a nic. - Ariella próbowała zażartować: - Na pewno byli rasy kaukaskiej, prawdopodobnie Amerykanie. I jedno z nich mogło zostać prezydentem.

- Zawsze uważałam, że masz świetne geny.

Ariella wstała i podeszła do lustra.

- Myślisz, że jestem do niego podobna?

Cara była o tym przekonana.

- No, może trochę...

- Wystarczająco, żeby...

- Właśnie - szepnęła Cara, ściskając ramię przyjaciółki.

Ariella zamknęła oczy.

- Muszę wyjechać. Gdzieś daleko.

- Powinnaś tu zostać. Damy ci ochronę. Agenci...

- Nie - ucięła Ariella, otwierając oczy.

- Zatroszczą się o ciebie. Oni to potrafią.

- Nie wątpię, ale muszę wyjechać. Choć na trochę.

- Rozumiem. - Cara starała się wspierać koleżankę. - Ale masz tu wiele rzeczy do zrobienia.

- Jesteś mistrzynią niedomówień. - Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Musisz poddać się testom DNA.

Ariella gwałtownie pokręciła głową.

- To żadne wyjście: nie wiedzieć - perswadowała Cara.

- Nie jestem na to gotowa.

- Pozwól sobie pomóc. Przyjdź do biura, porozmawiasz z Lynn.

- Potrzebuję czasu, Cara.

- Potrzebujesz też pomocy, Ari.

- Daj mi kilka dni spokoju, zanim zaczniesz się ten cały medialny cyrk. Okej?

Cara wahała się. Czuła się rozdarta między lojalnością wobec szefowej a zrozumieniem potrzeb przyjaciółki.

- Okej - powiedziała w końcu.

- Zrobię te cholerne testy, ale jeszcze nie teraz.

- Dokąd pojedziesz?

- Nie powiem ci. Musisz z czystym sumieniem mówić wszystkim, że nie wiesz.

- Potrafię kłamać.

- Nie tak łatwo okłamać amerykańskie media. No i nie możesz oszukiwać szefowej. Ani prezydenta.

Cara wiedziała, że Ari ma rację.

- Jak się z tobą kontaktować?

- To ja będę się kontaktować. Nie protestuj, Cara. Tak na razie musi być. Dla mojego dobra. Wiem, że w waszym i prezydenta interesie byłoby, żebyś się ujawniła, ale to mnie przerasta - dokończyła łamiącym się głosem.

- Ari, przecież to nie twoja wina. A on... Jest dobrym człowiekiem.

- Z pewnością, ale jest prezydentem, co oznacza...

Co oznacza, że cyrk nigdy się nie skończy, dopowiedziała Cara w myślach. Jej komórka wydała dźwięk anonsujący esemesa od Lynn. Szefowa poleciła jej włączenie kanału ANS. Cara nacisnęła guzik pilota.

- Mam złe przeczucia - powiedziała Ariella.

Reporterka Angelica Pierce omawiała kwestię domniemanego ojcostwa prezydenta. Wspomniała nazwisko Eleanor Albert, mieszkanki jego rodzinnego Fields w stanie Montana. Na ekranie pojawiły się zdjęcia prezydenta i Eleanor ze szkolnych kronik. Towarzyszył im dramatyczny podkład muzyczny. Ostatnia fotografia ukazywała parę z małą dziewczynką.

Cara patrzyła na to pustym wzrokiem, a Ariella musiała oprzeć się o kanapę, by nie upaść.

- Nie, to niemożliwe - wyjąkała.

Cara objęła przyjaciółkę. Podobieństwo było uderzające. Chyba nawet testy DNA nie będą potrzebne.

Max wiedział, że zegarek to kiepski pretekst, ale nic lepszego nie potrafił wymyślić. Widział światła w oknach, a więc zastanie ją w domu. W tablecie zdążył już obejrzeć newsa ze zdjęciem prezydenta, Arielli i Eleanor. Cholera! Cara jest w takich tarapatkach, że może jej nie zobaczyć nawet przez kilka tygodni.

Wysiadł ze swojego mustanga i postawił kołnierz płaszcza. Padał śnieg. Wracał z uroczystej kolacji, miał na sobie wyjściowe buty, musiał więc sporo uwagi poświęcić omijaniu kałuż. Dotarł pod daszek, strzepnął śnieg z rękawa, spojrzał przed siebie prosto w oczy... Arielli Winthrop. Rozejrzał się, ale nikogo więcej nie było. Wziął ją za ramię i wyprowadził poza zasięg światła latarni. Lubił Ariellę i chciał się nią zaopiekować.

- Co tu robisz? Nie powinnaś włóczyć się po mieście.

- Czekam na taksówkę.

- Taksówkę? Oglądałaś telewizję? Wszędzie cię pokazują!

- Wiem.

- Zawiozę cię, dokąd chcesz. Nie możesz ot tak po prostu stać na ulicy i czekać na taksówkę.

Zaczął iść w stronę swojego auta.

- Max - powiedziała - mnie nie wolno się zadawać z takimi jak ty.

- Dlaczego? Przecież nie jestem tu służbowo.

- Ty zawsze i wszędzie jesteś służbowo. Taki twój los.

- Dobra, nie musisz mi nic mówić. Ale mogę zadać pytanie? - Odpowiedzią było zniecierpliwione spojrzenie. - Czy to ty? - zapytał. - Czy ty dałaś ten cynk ANS?

- W życiu nie słyszałam o Eleanor Albert. A zdjęcie nie jest żadnym dowodem. Nie wiem, czyją jestem córką.

- Ale reszta świata już wie. Pozwól, że cię podwiozę do Białego Domu - poprosił.

- Nie.

- Tam będziesz bezpieczna.

A on zyska przychylność personelu biura prasowego. Może nawet samej Cary. Zaraz, zaraz. Cara. Jak to możliwe, że wypuściła Ariellę samą? Dlaczego nikogo nie wezwała? A może po prostu nie ma jej w domu?

- Rozmawiałaś z Carą? Pozwoliła ci wyjść?

- Jestem dorosła, Max.

- Ale jesteś też córką prezydenta.

- Dopóki nie ma dowodów, nie jestem.

- Chcesz się ukrywać?

Milczeniem potwierdziła jego sugestię.

- Mogę ci pomóc. Zawiozę cię w bezpieczne miejsce.

- Co to za kryjówka, skoro wie o niej dziennikarz NCN? - Ariella przewróciła oczami.

- Tylko ode mnie zależy, co przedostanie się do mediów.

- Co masz na myśli? Przecież za chwilę nawet o tej rozmowie będzie wiedział cały świat. - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A co chciałabyś powiedzieć temu światu?

Zawahała się, ale uznała, że niewiele ma do stracenia.

- Że nic nie wiem o biologicznych rodzicach i że wyjechałam z Waszyngtonu. Mogę na ciebie liczyć?

- Załatwione - odparł.

- Dziękuję, Max. - Spojrzała na niego miękko.

- Mogę cię zawieźć na lotnisko Potomac. Tam złapiesz prywatny czarter, dokądkolwiek chcesz. A jeśli potrzebujesz pieniędzy...

- Nie potrzebuję. Zawieziesz mnie i mam wierzyć, że nikt się o tym nie dowie?

- To będzie coś takiego: „Źródła zbliżone do Arielli Winthrop podają, że opuściła ona rejon Waszyngtonu najprawdopodobniej na pokładzie prywatnego samolotu, który wystartował z lotniska Potomac. Nie jest znane miejsce docelowe ani nazwisko pilota” - powiedział Max swoim słynnym „newsowym” głosem. - Zatrzymamy się po drodze, kupimy dżinsy, czapkę bejsbolową i ciemne okulary. Najlepiej leć learjetem, oni są dyskretni.

Widział, że się waha. Przygryzła dolną wargę.

- Masz lepszy pomysł? - zapytał.

- Dlaczego to robisz?

- Dla dobrego imienia. Twojego, a także dla Białego Domu i prezydenta. A poza wszystkim fajny ze mnie gość.

- Pracujesz dla mediów.

- Jedno drugiemu nie przeszkadza. Mam też słabość do panienek w tarapatach.

Dopiero teraz uśmiechnęła się. Niezbyt pewnie.

- Dwie rzeczy - zaczęła Lynn, patrząc na Carę zza swojego ogromnego biurka.

Była dziesiąta rano. Prezydent Morrow był wciąż nieuchwytny. Jego rozkład zajęć obejmował spotkania o raczej osobistym charakterze. Takie, gdzie łatwo było kontrolować listę uczestników. Wieczorem miał obejrzeć jakieś występy w Kennedy Center.

- Absolutnym priorytetem jest teraz Eleanor Albert. Kim jest? Gdzie się znajduje? Czy naprawdę urodziła Ariellę? - Lynn przy każdym pytaniu zaginała kolejny palec. - I co powie o prezydencie, gdy ją ktoś o to publicznie zapyta? Po drugie, mieszkańcy Fields w Montanie. Co wiedzą, co pamiętają i co mogą o tym powiedzieć, gdyby ktoś pytał?

W tym momencie utkwiała wzrok w kims, kto pojawił się w drzwiach, za plecami Cary.

- Jesteś nareszcie, wejdź.

Cara odwróciła się. Przed nią stał Max. Dżinsy, koszula rozpięta pod szyją, brązowy sweter. Świeżo ogolony. Uosobienie męskiej surowej siły. Mimo obecności Lynn, trudno jej było powstrzymać zniecierpliwienie. Max wystąpił w nocy w publicznej telewizji z wypowiedzią o Arielli. Powoływał się na tajemniczego informatora. Hieny na pewno już węszą, co to za trop, a to zagraża Arielli i nie przysparza chwały Białemu Domowi.

- Usiądź. - Lynn wskazała mu krzesło. - Kto był twoim źródłem? - zapytała bez ceregieli.

- Pytasz poważnie?

- Od kogo dowiedziałeś się o Arielli?

Cara też była ciekawa. Przecież nawet ona nie wiedziała, że Ariella skorzystała z prywatnego czarteru.

- Dobrze wiesz, że nie wolno mi ujawniać źródeł informacji - rzekł do Lynn, patrząc jednak na Carę.

- Wolno, gdy dotyczy to bezpieczeństwa państwa.

- Doprawdy? - Max rozsiadł się wygodnie. - Proszę mówić dalej.

- Gdyby została porwana... - Lynn nerwowo kręciła swoim pierścionkiem - gdyby obcy wywiad albo, nie daj Boże, terroryści przejęli kontrolę nad córką prezydenta...

- Nie wiadomo, czy jest jego córką.

- A myślisz, że terroryści będą się przejmować wątpliwościami? Te zdjęcia wyglądają przekonująco.

- Chcesz powiedzieć, że prezydent jednak przespał się z Eleanor Albert?

- Nic takiego nie mówiłam. - Lynn zbladła.

- Inaczej nie powoływałabyś się na bezpieczeństwo narodowe - wytknął jej Max.

- Skąd wiedziałeś, na jakie lotnisko udała się Ariella? - Cara przejęła inicjatywę.

- Powiedz - naciskała. - Przecież ona jest w tym wszystkim całkowicie niewinna. Nie możemy dopuścić, żeby ją ktoś skrzywdził. Powinna mieć ochronę agentów Secret Service.

Max zwrócił w jej stronę profesjonalne spojrzenie.

- Coś takiego. Powiedziałaś jej to wczoraj?

Aha, więc to tak. Był wczoraj pod jej domem, inaczej nie wiedziałby, że się spotkały.

- Oczywiście! Błagałam ją, żeby przyjęła naszą pomoc. Właśnie mówiłam to Lynn.

- Chcesz znać mojego informatora - zwrócił się do Lynn. - To Ariella. Wiem, że skorzystała z samolotu, bo sam odwiozłem ją na lotnisko. Już jej tu nie ma, Lynn.

- Dlaczego jej, do cholery, nie powstrzymałeś!

- Bo media są wprawdzie potęgą, ale nie na tyle, żeby kogoś uprowadzać. To dorosła kobieta, obywatelka Stanów Zjednoczonych. A to podobno wolny kraj.

- Czy wyjechała za granicę? - spytała Cara.

- Mówiła, że ma przy sobie paszport.

- Nikomu innemu o tym nie mówiłeś?

- A jak myślisz?

- Chcesz coś przez to zyskać?

- Może małeńki kredyt zaufania? Trochę zainteresowania z twojej strony? Byłoby miło, gdybyś mi czasem na coś zwróciła uwagę. Pomogłem Arielli, postawiłem jej bezpieczeństwo i dobro kraju ponad interesami mojego zawodu. Chciała opuścić Waszyngton, a ja zadbałem, żeby obeszło się bez problemów.

Cara przyłapała się, że bezwiednie przytakuje jego słowom. Wiedziała, że Ariella jest uparta jak osioł. Lynn też nagle zmieniła front.

- Biały Dom docenia twoje działania - powiedziała.

- Mam nadzieję. - Max wstał. - Nie jestem aż takim czarnym charakterem, ale miewam robotę do wykonania.

Ponieważ do Lynn ktoś zadzwonił, Cara wypadła za wychodzącym Maxem na korytarz.

- Max? Gdzie natknąłeś się na Ariellę?

- Przy Logan Circle.

- Pod moim domem? Śledziłeś ją?

- Naprawdę tak myślisz? - Zbliżył się do niej, a jej serce zaczęło walić jak szalone. - Wystawałbym pod twoimi oknami w nadziei ujżenia Arielli? Nie pomyślałaś, że mogły być inne powody?

- Max, ja ci już powiedziałam.

- Chciałem odzyskać zegarek.

- Oboje dobrze wiemy, że to wymówka.

- Nie dajesz szansy na grę w otwarte karty.

- Ta gra ma jeden wynik: masz się trzymać ode mnie z daleka.

- To mi nie odpowiada.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz.

- A gdzie? I kiedy?

- Nigdzie i nigdy.

- Zła odpowiedź.

- Innej nie będzie. Muszę wracać do pracy, Max. Może nie zauważyłeś, ale mamy ciężki kryzys.

- Bardzo wam współczuję - powiedział miękko.

- Ale masz swoją robotę - dokończyła za niego.

Dotknął lekko jej dłoni i już go nie było. A jej zrobiło się ciężko na sercu. Wróciła do pokoju i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w ekran komputera. Nie była w stanie zrozumieć treści licznych mejli, które były w jej skrzynce. Położyła sobie rękę na brzuchu. Jest w ciąży. Gdyby nie to, że miała nadzwyczaj regularny okres i że posłużyła się testami najnowszej generacji, pewnie by jeszcze o tym nie wiedziała.

Ale wiedziała. A dziecko Maxa to dodatkowa komplikacja w jej i tak niełatwej sytuacji. Max to jedna z czołowych osobistości Waszyngtonu. Wszystkie tabloidy o nim trąbią. Inteligentny, dowcipny, pomysłowy, przebojowy. Pożąda jej, to jasne, ale na pewno nie pragnie domowego ogniska, rodziny. Opowiadał jej o ojcu, który odszedł, o samotnej matce, która go wychowywała. Był pozbawiony poczucia rodowej przynależności. Nie miałby wiele do przekazania ewentualnym potomkom.

Znalazł sobie niszę: media, telewizję. Miał fenomenalne wyczucie, jeśli chodzi o wynajdywanie i przekazywanie opowieści. Uganiał się za nimi nieustraszenie po całym świecie. Afryka, Afganistan, nieważne. Latać wysoko i nurkować w głębiny oceanów - to się liczyło. A gdy jeszcze w te historie wsłuchiwały się z rozdziawionymi ustami miliony Amerykanów, Max czuł się spełniony.

Od początku starała się trzymać od niego z daleka. Zważywszy na zawody, jakie uprawiali, utrzymywanie relacji w czasie kampanii było ryzykowne. W czasie liczenia głosów stało się niedorzecznością, a teraz, gdy kandydat, dla którego pracowała, objął urząd, było nie do przyjęcia. Czasem nawet przychodziło jej na myśl, że Max pragnie jej, bo nie może jej mieć. Zastanawiała się też, czy na pewno tak by się o nią starał, gdyby wiedział, co ona naprawdę do niego czuje.

Dla niego to był pewnie jeszcze jeden romans, jeszcze jedna kobieta w długim szeregu postaci przewijających się przez beztroskie kawalerskie życie. Ona natomiast oddała mu serce. A teraz jeszcze będzie miała z nim dziecko. Skoro uciekałby przed uczuciem, to co dopiero przed ojcostwem?! I dokąd? Na Borneo? Stepie Mongolii?

Cara uśmiechnęła się smutno. Jak to się stało? Kiedy to się stało? Zawładnął jej sercem. W trakcie porannych fantazji zdarzało się jej, że tego nie żałowała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wiele przygód spotykało Maxa w trakcie reporterskiej pracy. Przedzierał się przez dżungle i wodospady świata, walczył z węzami i skorpionami, ale na coś takiego nie był przygotowany. Oto znalazł się w rodzinnej miejscowości prezydenta, a obok niego kłębiła się szkolna dzieciarnia. Była ich może pięćsetka. Wrzeszcząc wniebogłosy, tłocząc się i przepychając, usiłowali na nartach i snowboardach pokonać miejscowe zbocze.

W czasach dzieciństwa prezydenta Fields było małym miasteczkiem, ośrodkiem hodowli bydła. Ale amatorzy sportów zimowych szybko odkryli jego walory: malowniczy górski krajobraz i nietknięte zbocza.

Drogi dojazdowe na ustronne rancza krzyżowały się tu teraz z autostradami, a kowboje w tradycyjnych strojach przydawali lokalnego kolorytu pstrokatemu tłumowi w sportowych kombinezonach. Ciekawa i sympatyczna mieszanka. Bar techno sąsiedował z magazynem paszy, a oldskulowa tawerna dzieliła parking z wypasionym sklepem snowboardowym.

Operator Jake Dobson właśnie zjechał na desce i zatrzymał się obok Maxa. Kiedyś razem pracowali w lokalnej telewizji w stanie Maryland. Kiedy Max dostał propozycję przejścia do NCN, postawił warunek: Jake przechodzi razem z nim.

- Jeszcze jeden zjazd? - zaproponował kamerzysta.
- Nie sądzę. W życiu nie miałem takiego pietra - śmiał się Max, patrząc na kłębowisko dzieciaków.

- Są nieszkodliwe.
- Wiem, to raczej ja nie chciałbym mieć na sumieniu ośmiolatka. A poza tym przyjechaliśmy tu do roboty. - Max postawił deskę na sztorc, zdjął kask i gogle.

Mężczyźni spędzili poranek w starszej części miejscowości, rozmawiając z farmerami. Niektórzy pamiętali prezydenta jako nastolatka, żaden jednak nie chciał się wypowiedzieć do kamery. Nikt również nie przyznał się do znajomości z Eleanor.

- Ranczerzy na pewno rozeszli się do domów. Kładą się spać z kurami.
- Oni tak, ale ich synowie i wnuki szaleją po klubach z turystkami. Może przekazano im jakieś opowieści?

- Wmieszasz się w tłum turystów?
- Czemu nie?

Max był mile zaskoczony przyjęciem, jakie go spotkało w Fields ze strony

mieszkańców. Wielu ludzi uśmiechem lub skinieniem głowy dawało do zrozumienia, że rozpoznają w nim gospodarza popularnego programu telewizyjnego. Nie narzucali mu się jednak, zaledwie kilka osób poprosiło o autograf. W Waszyngtonie, Nowym Jorku czy Los Angeles ludzie byli dużo bardziej agresywni. Niemal każde wyjście do restauracji czy klubu łączyło się z nagabywaniem przez dziesiątki osób.

- Może najpierw jakiś burger? - zaproponował Jake. - Umieram z głodu.

- Jestem za. Czy ci milusińscy będą się tu wydzierać przez cały tydzień?

Max i Jake zostali zakwaterowani tuż nad wielką krytą pływalnią. Wrzaski pluskającej się dzieciarni towarzyszyły im od świtu do późnej nocy. Max nie przepadał za dziećmi. Dziwił się ludziom, którzy potrafią się nimi zachwycać.

- Zadzwoń do menedżera. Obiecał zmienić nam pokój - oznajmił Jake. - Przeniesie nas do domów na wzgórzu. Tylko dla dorosłych.

- Naprawdę? Stary, jesteś wielki, kocham cię.

Jake zachichotał.

- Wiesz? Rzuciła mnie Jessica. Pewnie wróci, ale ja nie zamierzam być wierny ani spędzać tygodnia wolności w towarzystwie wrzeszczących małolatów.

- Nie zależy ci na niej?

- Niech sobie robi, co chce. Jest singielką i ja jestem singlem. Nie wiem, czy to jest ta jedyna.

Max skrzywił się bezwiednie. On i Cara też są singlami. Formalnie ona nie była nawet jego dziewczyną. Nie brał jednak pod uwagę, że Cara może być teraz z jakimś facetem. Podobnie on nie spojrzałby na inną kobietę.

Mężczyźni przebrali się i poszli do baru, gdzie kelnerka na dzień dobry postawiła przed nimi po kuflu lokalnego piwa. Z sali restauracyjnej dobiegało chóralne „Sto lat”.

- Powiedzieć im, że ty też masz dziś urodziny? - spytał Jake.

Max zaprzeczył ruchem głowy. Fakt, dziś kończy trzydziestkę. No i co z tego? Jakiś przełom? Bzdura.

- Boże, zaraz będą zimne ognie - jęknął Jake.

Max poszedł za jego wzrokiem i oniemiał. W holu stała Cara. Ubrana w turkusową puchową kurtkę, džinsy i czarne botki do kostek. Miała czerwone policzki, usta jej błyszczały. Max poczuł ucisk w piersiach. Gwałtownie odsunął krzesło i wstał od stołu.

- Ale pożaru jeszcze nie ma! - zauważył Jake.

Max jak zaczarowany szedł w kierunku Cary. Hałasujące dzieci, zapach

grillowanej wołowiny, krzykliwe kolory narciarskich kombinezonów, to wszystko przestało dla niego istnieć.

- Cześć, Cara. - Uśmiechnął się przyjaźnie.

Otworzyła szeroko oczy.

- Max - wykrztusiła - jesteś w Fields.

- Ano jestem.

Potrząsnęła głową, jakby chciała obudzić się ze snu.

- Stolik dla dwojga? - Podeszła do nich kelnerka.

- Nie, jestem sama - odrzekła Cara.

- Przysiądź się do nas, Jake jest ze mną - oznajmił Max, starając się, by to nie zabrzmiało jak propozycja randki.

Cara spotkała Jake'a kilkakrotnie, a on uważał ją za jedną z licznych znajomych Maxa.

- Jasne, czemu nie - odpowiedziała po namyśle, w trakcie którego wykalkulowała, że zgoda wzbudzi w Jake'u mniej podejrzeń niż odmowa.

- Pamiętasz Carę Cranshaw? - Max dokonał prezentacji.

- Miło znów cię widzieć - powiedział Jake szarmancko.

Max zrozumiał swój błąd. Jake i Cara są singlami. Wprawdzie Jake też pracuje w mediach, ale operator jest dla funkcjonariuszki Białego Domu bezpieczniejszym wyborem niż dziennikarz. A Jake jest atrakcyjny. Wysoki, dobrze zbudowany, z luzackim spojrzeniem szarych oczu. Kobiety za nim szaleją.

- Cara nie zadaje się z ludźmi mediów - ostrzegł Max.

- Na pewno czasem robi wyjątki. - Jake wybuchnął niefrasobliwym śmiechem.

Cara zbladła.

- Jake ma na myśli siebie - pośpieszył Max z wyjaśnieniem. Nie chciał, by Cara przestraszyła się, że kolega wie o ich... No właśnie, o czym?

- Co ty na to? - zwrócił się Jake do Cary. - Właśnie rzuciła mnie dziewczyna. Cierpię, czuję się samotny.

- Ja nie umawiam się z litości. - Cara błyskawicznie odzyskała rezon.

Jake teatralnie złapał się za pierś, jakby go ktoś pchnął nożem, a Max zachichotał:

- Widzisz? Mówiłem ci, żebyś nie startował do tych bardziej rozgarniętych.

- To było cyniczne - zauważyła Cara.

- Dlaczego? Bo sugeruję, że Jake nie powinien się umawiać z inteligentnymi kobietami?

- Nie. Bo sugerujesz, że na świecie jest pełno głupich kobiet i jest z czego

wybierać.

- O przepraszam, nie chciałem obrazić twojej płci.
- Tym bardziej obraziłeś.

Jake był wniebowzięty.

- Mogę ci postawić drinka? - przymilał się do Cary.
- Chętnie, poproszę napój imbirowy.

Jake wstał od stolika w poszukiwaniu kelnerki.

- To prawdziwy dżentelmen - powiedziała Cara.
- Akurat! Podrywa cię - odparł wściekły.

- Dzięki, że mi na to zwróciłeś uwagę. Jak większość kobiet jestem za mało inteligentna, żeby to samodzielnie stwierdzić - mówiła Cara, przewracając oczami.

Max zamilkł. Tłumacząc się, tylko pogorszy swoją sytuację. Spojrzał na nią i nagle przeszło go pożądanie.

- Co robisz w Fields? - zapytała.

- To samo co ty.

- Wątpię.

- Oboje chcemy odtworzyć historię.

- Nie, ty chcesz odtworzyć historię, a ja prawdę.

- Masz monopol na słusność? Nie bądź taka zarozumiała, to nie jest atrakcyjna cecha.

- Myślisz, że chcę ci się wydać atrakcyjna?

- Nic na to nie poradzisz, kochanie - szepnął.

W tym momencie zjawił się Jake.

- Napój imbirowy, do usług, księżno. - Postawił przed nią szklanekę.

- Dzięki, sir. - Wynagrodziła go uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Darujcie sobie - poprosił Max. Ta idylla zaczęła to denerwować.

- Wiesz, że Max ma dziś urodziny? - zapytał Jake.

- Nie wiedziałam. Wszystkiego najlepszego. - Uśmiechnęła się do Maxa.

W tym momencie z restauracji dobiegło kolejne „Sto lat”, tym razem dla niejakiego Billa. Mała dziewczynka, najwyraźniej siostra jubilata, darła się w niebogłosy, niezadowolona, że nikt nie zwraca na nią uwagi.

- Raj dla dzieci, piekło dla dorosłych - mruknął Max.

Cara spojrzała na niego zdziwiona, ale w tym momencie musiała odebrać telefon.

- Przepraszam, to Lynn - powiedziała, po czym rozmawiała przez komórkę półsłówkami, wodząc palcem po szklance z napojem. - Tak... hmm, rozumiem... dobrze. Zrobione. Jutro. Dzięki.

- Podzielisz się z nami treścią rozmowy? - spytał Max, gdy schowała telefon do torebki.

- Chciałbyś. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Ona ma nad nami przewagę - zażartował Jake, a Max pomyślał, że przewagę nad nim miała od początku.

Tego samego dnia Cara rozpoczęła poszukiwania od przejrzania szkolnych kronik. Zidentyfikowała ludzi, którzy chodzili z prezydentem i Eleanor do jednej klasy. Ci, z którymi udało się jej porozmawiać, nie pamiętali wiele ze szkolnych czasów. To pocieszające. Media nie będą się miały czym pożywić.

Mimo tak optymistycznych wniosków Cara wróciła wieczorem do hotelu wyczerpana. Nie chciała natknąć się znów na Maxa (poza tym w mieście byli jeszcze inni dziennikarze), zamówiła więc kolację do pokoju. Zadbala, by posiłek zawierał mleko, zielone i żółte warzywa oraz zbilansowane ilości białka i węglowodanów złożonych. Zamiast ukochanego ciasta czekoladowego na deser zamówiła mrożony jogurt z truskawkami.

Zażyła witaminy w tabletkach i telefonicznie zapisała się na wizytę u położnika. Nie była jeszcze gotowa na studiowanie książek o macierzyństwie, ale przejrzała kilka stron internetowych. Trochę ją to przerastało. Gdy natknęła się na reklamę z roześmianym kędzierzawym bobasem, musiała zamknąć oczy i wyłączyć laptopa.

Musi znaleźć bratnią duszę, z którą może o tym porozmawiać. Jest jedna taka osoba na świecie. Wybrała numer siostry. Po kilku dzwonekach usłyszała głos Gillian.

- Cześć, Cara. Jak tam w Waszyngtonie?

- Nerwowo. A w Seattle?

- Też nieźle. Za miesiąc otwieramy oddział w Pekinie. Nie wyobrażasz sobie, jaką tam mają biurokrację.

- Ciągłe siedzisz w pracy?

- A co myślisz? U nas jest dopiero siódma! A ty?

- Słuchaj... - Cara zawahała się. - Wiem, że ty masz zawsze dużo pracy, ale teraz... Bardzo jesteś zajęta?

- Nieszczególnie. No, Sam, powiedz im, że podpiszę, ale niech zejda poniżej

miliona. O, przepraszam.

Ciągle to samo. Cara uśmiechnęła się na myśl o tempie życia siostry. Gillian zarządzała własną wielką firmą, specjalizującą się w produkcji urządzeń opartych na technologii GPS dla branży medycznej.

- To ja przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Nie przeszkadzasz. Co się dzieje? Czytałam o tej utajnionej córce - ciągnęła siostra. - Domyślam się, że ta sprawa bardzo cię absorbuje.

- Zgadza się.

- On o tym wiedział? To znaczy... Okej, wiem, że nie powinnam cię o to pytać. Dobra, nie będę. Panowie z podsłuchów, możecie spocząć.

Cara roześmiała się. FBI nie podsłuchuje jej rozmów, siostra przesadza z ostrożnością.

- A więc w jakiej sprawie dzwonisz, moja mała siostrzyczko? - spytała Gillian ciepłym tonem.

- Mogłabyś teraz przyjechać do Montany? Do Fields.

- Ohoho! Do tego Fields? - zdziwiła się Gillian. - Tam się wszystko zaczęło. Po co? Mam kogoś szpiegować? A może przekupić?

- Gdyby FBI mnie podsłuchiwało, byłabym w tym momencie skończona. Nie, chcę się z tobą zobaczyć.

- Jesteś w Montanie, tak? To przecież niecała godzina lotu! Jasne, poproszę, żeby mi przygotowali odrzutowiec. Przed ósmą wylatuję!

- Ale możesz? - spytała Cara z nadzieją w głosie.

- A coś jest nie tak?

- Nie, nie, nic takiego.

- Ale coś jednak jest. Praca?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z pracą.

- A więc życie osobiste?

- Przyjedziesz?

- Jesteś chora?

- Nie.

- Złamałaś prawo?

- Gillian!

- Potrzebujesz pieniędzy? Jesteś uzależniona od hazardu? Mafia depcze ci po piętach?

- Nie!

- Bo jakby co... Wsadziłam wprawdzie kupę kasy w ten Pekin, ale mogę ją

odzyskać.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy.
- Okej, no więc co? Jesteś w ciąży?

Cara zamarła.

- Po prostu przyjedź. Proszę.
- Okej, zaraz ruszam.

Cara była ostatnią osobą, którą Max spodziewałby się spotkać na lotnisku. Port lotniczy w Fields był niewielki, ale - z myślą o licznych turystach - zaprojektowany ze smakiem. W wystroju dominowały drewniane bale, kamień polny i skóry zwierząt, co stwarzało przytulny nastrój. Teraz, nocą, lotnisko było kompletnie wyludnione. Puste poczekalnie, pozamykane sklepy. Po budynku kręcił się głównie personel sprzątający.

Cara patrzyła na niego zdumiona i niezbyt zadowolona.

- Śledzisz mnie?
- O to samo mógłbym zapytać ciebie.
- Wyszłam po kogoś.
- O tej porze nic nie ląduje.
- To prywatny odrzutowiec.
- Patrzcie, patrzcie.
- A ty?
- Ja też kogoś odbieram.
- Kogo?
- Ohoho!
- Nie wierzę ci.
- Twój problem.
- Obiecałeś nie wykorzystywać naszych relacji do celów zawodowych.
- To między nami są jakieś relacje? - Max z chęcią dowiedziałby się czegoś więcej na ten temat.

- Wiesz, co mam na myśli. Posłuchaj, to nie fair... - Wyglądała na speszoną. - To naprawdę nic takiego, przysięgam. Nie możesz sobie po prostu iść?

- Czy muszę przypominać, że to jest publiczne lotnisko i że żyjemy w wolnym kraju?

Zaciekawiła go. Stara się coś przed nim ukryć.

- Cara! - zawołała kobieta z końca hali.

Cara pobiegła ją przywitać. Wymieniły uściski. Max zauważył, że są do siebie

podobne. Nawet fryzury miały prawie takie same. Tamta kobieta była tylko nieco postawniejsza od Cary. Bez namysłu podszedł do nich.

- Jestem Max Gray - oznajmił, wyciągając dłoń.

- Naprawdę? To ty jesteś...

- Jest dziennikarzem - wtrąciła się Cara. - I musimy bardzo uważać na to, co przy nim mówimy.

- Prowadzę talk-show o tematyce śledczej - uzupełnił Max. - Na NCN, ma tytuł „Po zmroku”.

Nie był przewrażliwiony na punkcie swoich dokonań, ale nie chciał, by nieznajoma wzięła go za jakiegoś bubka z podrzędnego tabloidu.

- A ja jestem Gillian Cranshaw, siostra Cary.

- Nie da się ukryć, jesteście podobne.

- Chodźmy już. - Cara podniosła torbę siostry.

- Pozwól, ja poniosę - zaproponował Max, ale Cara tylko przyśpieszyła kroku.

Coś musiało ją zezłościć.

- Do zobaczenia kiedy indziej - rzuciła Gillian.

Max nie miał czasu zastanawiać się nad dziwnym zachowaniem Cary, bo w tych samych drzwiach, którymi weszła Gillian, pojawił się mężczyzna. Cara zdążyła jeszcze omieść go wzrokiem. Musiała przeżywać - obok politycznego - również jakiś dramat osobisty, bo inaczej byłaby bardziej zainteresowana, po kogo też Max wyjeżdża na lotnisko o dziesiątej wieczorem.

- Liam Fisher? - rzucił Max w stronę nadchodzącego.

- Cześć, Max. Znam cię z telewizji.

- Dziękuję, że przyjechałeś.

- To ja dziękuję, że NCN o mnie pomyślało.

Dzięki przyjazdowi do Fields Max dowiedział się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że miasto stoi murem za prezydentem. Po drugie, że Eleanor Albert jest osobą, którą mało kto tu pamięta, a już na pewno prawie nikt nie łączy jej z Tedem Morrowem.

Co z tego wynika? Ano to, że trudno będzie zdobyć jakąkolwiek wiedzę na temat Arielli, domniemanej córki Eleanor, klasycznymi metodami dziennikarskimi. A skoro tak, należy sięgnąć do metod niekonwencjonalnych, być może nawet nielegalnych.

Liam Fisher jest byłym pracownikiem sieci ANS. Odszedł stamtąd w tajemniczych okolicznościach, podobno wskutek konfliktu z Grahamem Boylem. Instynkt podpowiadał Maxowi, że w całej tej sprawie nie chodzi o żadną Eleanor. Kluczem do zagadki są ludzie z ANS i sposób, w jaki dowiedzieli się o jej istnieniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Myślałam, że to jakiś podrywacz - powiedziała do siostry Gillian, odwracając się, by spojrzeć na Maxa.

- To reporter. Chyba mnie śledzi.

- Nie, odbiera faceta, który przyleciał cesseną.

- Przybyły posiłki. Tu jest pełno dziennikarzy.

- Słyszałam. Ty znasz tę Ariellę osobiście, prawda? To ona organizowała tamto Święto Dziękczynienia, pamiętasz, kiedy wokalista pośliznął się na torcie?

- Tak, to ona - potwierdziła Cara.

Doszły do kompletnie pustego parkingu, na którym Cara zostawiła wynajętą terenówkę.

- Ma świetne poczucie humoru - zauważyła Gillian.

- Prezydent też.

- A więc myślisz, że to prawda? A może już wiesz?

- Nie wiem nic na pewno. Ale widziałas chyba te zdjęcia w telewizji?

- Nie.

- Jest do niego cholernie podobna. Przypomina też Eleanor Albert. Idealna mieszanka genów.

- Aha. Więc to raczej prawda?

- Gdybym miała obstawiać...

- Ale zrobią jeszcze testy DNA?

- Zrobią.

- Prezydent pewnie naciska, żeby jak najprędzej?

- Widzę, że rzadko oglądasz telewizję?

- Jeśli już muszę, to śledzę rynek nowych technologii i newsy z Chin i Indii.

Halo! - Gillian odbierała kolejny tego wieczoru telefon, a wolną ręką otwierała drzwi.

Siostra prowadziła najwyraźniej ważną rozmowę biznesową, a Cara manewrowała kierownicą, opuszczając parking. Chyba wystąpiły jakieś trudności z dostawcą z Indii. Potem Gillian wyklócała się z własną księgowością w kwestii listy płac. Gdy skończyła, dojeżdżały do miasta.

- To by było prawdziwe trafienie w dziesiątkę, jeśli chodzi o genetykę - powiedziała Gillian, wsuwając komórkę do kieszeni spodni.

- Mówisz o Arielli?

- Nie. O Maksie, tym dziennikarzu. Wysoki, przystojny, dobrze zbudowany. No i pewnie mózg też ma niczego sobie. W końcu prowadzenie poważnego programu telewizyjnego wymaga inteligencji.

- Nie byłabym taka pewna jego władz umysłowych. Robi też masę wariackich rzeczy: korespondencje wojenne, przedzieranie się przez dżungle, wspinaczki.

- A więc w dodatku jest piekielnie odważny!

- Nie, raczej ryzykant. Testosteron rzuca mu się na mózg. Napijesz się czegoś? - spytała Cara, skręcając na parking niedawno otwartego pubu Pod Sosnami.

- Chętnie. Czegoś z procentami.

Na blatach drewnianych stołów stały małe lampki naftowe. Z głośników dyskretnie sączyła się muzyka country, a ściany ozdobione były elementami staroświeckich końskich uprzęży. Cara wybrała stolik na uboczu. Nie chciała, by rozmowa z siostrą docierała do czyichkolwiek uszu. Gillian rzuciła okiem na kartę i zamówiła lampkę francuskiego cabernet sauvignon.

Nareszcie same.

- A więc? - Gillian sięgnęła do miseczki z orzechami.

- No więc... to on. Ten facet.

- Jaki facet?

- Ten Max. Jest ojcem.

Oniemiała Gillian opuściła dłoń na blat stołu.

- No to dlaczego...

- On nie wie. Nie może wiedzieć. My nie powinniśmy... To dziennikarz, a ja pracuję w biurze prasowym Białego Domu.

- Ale jednak się z nim przespałaś?

- To było jeszcze przed wyborami - broniła się Cara. - No dobra, i jeszcze jeden raz po wyborach. Ale przed inauguracją. Moja wina. To się nie powinno było wydarzyć.

- Ups. - Gillian spoważniała, zaskoczona.

- Mówiłam mu to, ale on... A ja... Wiesz, co mam na myśli. - Zrezygnowana Cara machnęła ręką.

- Wiedziałabym, gdybyś była łaskawa dokończyć zdanie. - Gillian usiłowała się uśmiechnąć.

- Mam na myśli, że jestem skończona.

Gillian poczekała, aż siostra na nią spojrzy.

- Co ty mówisz? Wcale nie! Będiesz miała dziecko. To znaczy, będziemy miały dziecko. - Wzięła Carę za rękę i patrzyła na nią roziskrzonym, może nawet

radosnym wzrokiem. – O nic się nie martw. Nieważne, jak do tego doszło. Ważne, że doszło. Dziecko jest zawsze dobrą nowiną. Szczególnie twoje własne.

– On nie chce mieć dzieci. Woli się uganiać po świecie, wynajdywać najdziwniejsze historie, niż martwić tym, co go czeka w domu.

– A to zuch z niego!

– A nawet gdyby chciał, to i tak nie możemy stworzyć normalnego związku. Między nami istnieje konflikt interesów. Od niecałego tygodnia pracuję dla prezydenta, a już czuję, jak strasznie mi ciąży znajomość z Maxem.

– Nie sądzisz, że powinnaś mu jednak powiedzieć?

– Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić.

Gillian podniosła głowę. Przez chwilę ważyła wszystkie za i przeciw, pożerając garściami orzeszki.

– A więc nie pozostaje ci nic innego, jak przespać się z kimś innym – powiedziała w końcu.

– Co takiego? – Cara myślała, że się przesłyszała.

– Niekoniecznie dosłownie. Po prostu daj do zrozumienia Maxowi, że nie był jedyny. Jak ciąża wyjdzie na jaw, a on nie jest materiałem na ojca, wycofa się zadowolony, że mu się upiekło.

Cara przez chwilę analizowała słowa siostry.

– Ależ ty jesteś cyniczna! – powiedziała w końcu.

Usiłowała wyobrazić sobie rozmowę, w której informuje Maxa, że sypiała z innymi facetami w czasie, kiedy z nim chodziła. Nie, ona z nim nie chodziła, to za wiele powiedziane. Oni oboje próbowali – z różnym skutkiem – trzymać ręce przy sobie.

– Żyję na tym świecie dłużej niż ty – odparła siostra.

– O czternaście miesięcy.

Kelnerka otworzyła butelkę wina i naląła Gillian kieliszek. Cara odmówiła i poprosiła o czekoladę.

– A więc uważasz, że to okej? Że to etyczne?

– Czemu nie? – Gillian wzruszyła ramionami.

Cara wyprostowała się i oparła wygodnie.

– Tego się po tobie nie spodziewałam – zauważyła.

– A co myślałaś? Że każę ci biec do niego, zwierzyć ze wszystkiego i sprawdzić, czy marzy mu się domek z białym płotkiem i całą resztą?

Wstyd się przyznać, ale właśnie czegoś takiego Cara oczekiwała. Oczywiście nie zgodziłaby się, ale zawsze byłoby miło mieć choćby moralne wsparcie dla swych

niedorzecznych fantazji.

- Nie, wcale tak nie myślałam - skłamała. - I nie tego chcę. Facet, który z miną męczennika przycina żywoplot i czyści grilla, rozmyślając o złamanej karierze, to ostatnia rzecz, której pragnę. Nie chcę nikomu niszczyć życia.

Gillian przez chwilę milczała.

- Okej, prawie mnie przekonałaś. Ale musisz trochę popracować nad stylem przekazu.

- Słucham?

- Twój protest był trochę zbyt gwałtowny.

Cara przyznała w duchu, że Gillian ma trochę racji. Wiedziała, że Max nie pragnie rodziny. Ale nic nie mogła poradzić na to, że sama o tym marzyła.

Max i Jake uważnie słuchali relacji Liama o podstępach stosowanych przez sieć ANS w tropieniu głośnych historii. Siedzieli w barze przy górnej stacji kolejki linowej. Była pora lunchu, więc sala szybko zaczęła tętnić gwarem.

- Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy zatrudnili producentkę Marnie Salloway - opowiadał Liam. - To kobieta pozbawiona sumienia i serca.

- Jakiś przykład? - zapytał Max.

Sam był kiedyś podwładnym Marnie i wierzył słowom Liama bez zastrzeżeń. Wraz z Jakiem od trzech dni krążyli po Fields, zbierając materiały. Przeprowadzili setki wywiadów, z których nic nie wynikało. Ich rozmówcy wychwalali pod niebiosa prezydenta, a milkli zmieszani, gdy pytano ich o Eleanor Albert.

- Ona stosowała jawny przymus - ciągnął Liam - nie siliła się na subtelne techniki manipulacji. Sam korumpowałem ludzi na jej polecenie. Nie dawałem im kopertówek, ale zapraszałem do luksusowych restauracji, opłacałem weekend w pięciogwiazdkowych hotelach, kupowałem wino po trzysta dolarów za butelkę. Wszystko, żeby uzyskać „prawidłową” wypowiedź.

- To jeszcze nie jest karalne - mruknął Max.

- Tak, ale w końcu coś przelało czarę goryczy. Marnie kazała mi umieścić podsłuch w domu ofiary. Chodziło o nastolatka tyranizowanego przez drużynę sportową. Marnie uważała, że chłopak przesadza, że ktoś go wykorzystuje do rozprawy z popularnym trenerem.

- Chyba żartujesz.

- Wtedy odszedłem. Albo zostałem zwolniony za lekceważenie poleceń służbowych, zależy, komu chcesz wierzyć.

Sala wypełniła się wrzeszczącymi dziećmiakami.

- Jak w tych warunkach można myśleć? - poskarżył się Max.

- Wyluzuj, to są dzieci, bawią się - uspokajał go Jake. - Masz na to jakieś dowody? - zwrócił się do Liama.

- Słowo przeciwko słowu. Najpierw starałem się w to nie wnikać. Jak się dobrze poszuka, na pewno coś się znajdzie - powiedział Liam.

- Od czego zaczniemy? - spytał Max.

- Znam parę życzliwych osób, mogę do nich zadzwonić.

- My mamy jeszcze coś do zrobienia w Fields. Spotkajmy się w Waszyngtonie.

- Okej. A teraz co? Zjeżdżacie czy wsiadamy do kolejki?

- Ja zjadę - postanowił Max.

Potrzebował ruchu i świeżego powietrza, by oczyścić umysł. Rozmowa z Liamem potwierdziła jego przypuszczenia. Wkrótce sprawy powinny nabrać przyśpieszenia. Na szczęście wokół nie było dzieci. Pewnie zdążyły zjechać. Teraz chciał zdjąć ze stojaka swoją deskę snowboardową, ale uniemożliwiał mu to jedenastolatek, który nie dawał sobie rady z wiązaniami.

- Pomóc ci? - Max przyklęknął obok chłopca, przyjaznym tonem maskując zniecierpliwienie.

Zastanawiał się ze złością, gdzie są teraz rodzice chłopca albo dlaczego nie pomoże mu nikt z personelu. Tylu tu przecież kręci się tych facetów w jaskrawożółtych kurtkach.

- Zablockowało się - biadolił dzieciak. Max spojrzał na niego i zrozumiał, że jest bliski płaczu.

- Nie martw się, zaraz to naprawimy. - Starął się mówić uspokajającym tonem.

Zdjął rękawice i naprostował zgięty kawałek metalu. Włożył pasek w strzemiączko.

- A teraz jak?

- Okej. - Chłopiec zgiął nogę i pociągnął nosem.

Max sięgnął po swoją deskę, ale zauważył, że dzieciak niespokojnie rozgląda się dookoła.

- Jesteś tu z rodzicami?

- Z kolegami.

- Są tu gdzieś?

- Nie, już pojechali. - Chłopak wskazał palcem początek trasy o średnim stopniu trudności.

- Zostawili cię samego? - Fajni koledzy, nie ma co. - Jak ci na imię?

- Ethan. - Chłopiec wyglądał na niespokojnego.

- No cóż, Ethan. Chyba będziesz musiał zjechać z nami. Ja jestem Max, a to jest Jake. Na dole na pewno znajdziemy twoich kolegów.

Twarz dziecka pojaśniała. Gdy jednak zaczęli zjazd, okazało się, że chłopiec ma więcej chęci niż umiejętności. Co chwila zaliczał upadek. Max miał dość. Pokazał małemu właściwą postawę: jak ma zgiąć kolana, jak wyciągnąć ramiona, by utrzymać równowagę. Ethan słuchał go uważnie, przygryzając dolną wargę.

- Chcesz zobaczyć, jak ja to robię? - zaproponował Max, po czym na pobliskim nasypie pokazał chłopcu, jak prawidłowo balansować ciałem w czasie skoku.

Ethan spróbował i okazało się, że uczy się błyskawicznie. Wyszczерzył zęby w uśmiechu, własny sukces go ucieszył. Powtórzyli próbę i znów się udało.

Rozpoczął się najdłuższy zjazd w życiu Maxa, ale już w połowie trasy Ethan radził sobie całkiem nieźle. Na półmetku czekało sześciu kolegów z gratulacjami.

- Nauczyłeś się wszystkiego w ciągu godziny? - pytali.

- Ten gościu umie fruwać! - Ethan wskazał na Maxa.

- Zaraz, zaraz. Czy to nie jest ten Max? No wiecie, facet, który walczył w telewizji z krokodyłami?

- Tak, to ja, Max Gray. - Ściągnął rękawicę i ścisnął dłonie otaczających go chłopaków.

- Niesamowite! - Patrzyli na niego z rozdziawionymi ustami. - Ethan, skąd ty znasz Maxa Graya?

- Poznaliśmy się na górze i razem zjechaliśmy - pośpieszył Max z wyjaśnieniem.

- Może nam pan coś jeszcze pokazać? - Ethan odzyskał głos.

- Jasne - powiedział Max, oglądając się na duszącego się ze śmiechu Jake'a.

W końcu zjednywanie widza - niezależnie od wieku - to część jego zawodu.

Zjechał na dół z siódmką małolatów na karku. Pokazywał im różne triki, a oni starali się postępować zgodnie z jego instrukcjami. Nieźle im to wychodziło, byli grzeczni i uważni. Niektórzy w widoczny sposób poprawili swoje umiejętności. Na mecie czekała na nich reszta hałasty. Wręczono Maxowi flamaster, by mógł złożyć swój autograf na kasku każdego z chłopców. Jake oczywiście wszystko to filmował.

- Słyszałam, jak mali chłopcy rozmawiali o nim rano w holu - rzekła Gillian do Cary, gdy około południa szły chodnikiem. Szukały lokalu na lunch. - Opowiadali, jak ich uczył jeździć na snowboardzie. Czuli go jak bohatera.

- Czy na pewno byli mali?

- Tak, jeszcze jestem w stanie odróżnić dziesięcio- od dwudziestolatka. Podpisał

im się na kaskach. Chyba nie jest aż takim wrogiem dzieci...

- To nie mógł być Max - upierała się Cara.

- Może się mylisz co do niego?

- Sam mi mówił, że nie znosi dzieciaków - ucięła Cara. Jeśli je trenował, to widać musiał.

- Tu? - Gillian zatrzymała się przed szczyjącą się dobrymi burgerami restauracją Big Sky.

- Dla mnie okej. - Cara była bardzo głodna.

Obie rzuciły się na kartę dań. Przez chwilę przekomarzały się, której bardziej chce się jeść.

- Od dziś masz nową grupę fanów - usłyszały obok głos Jake'a, który w tej niemalże chwili dostrzegł Carę. - O, drogie panie, czy możemy się dosiąść?

- Bardzo proszę - odparła Gillian, bo siostrze chwilowo zabrakło głosu.

- Cześć, Cara. - Max lekko skinął głową.

- O jakiej nowej grupie fanów mówiliście? - spytała Gillian.

- O młodych snowboardzistach. Jestem Jake Dobson, kamerzysta Maxa.

- A ja Gillian Cranshaw, siostra Cary.

- Nietrudno zgadnąć.

Cara starała się zachowywać wobec Maxa swobodnie i beznamiętnie. Wróciła do studiowania menu.

- Ja poproszę mleczny koktajl. Czekoladowy - dodała. Oho, już się zaczęły ciężowe zachcianki.

- Cara często wariuje w czasie lunchu - roześmiała się Gillian.

- A ty? Też czasem wariujesz? - zapytał Jake uwodzicielskim tonem. Nie krył podziwu dla jej urody.

Gillian przewróciła oczami, po czym rzekła do Maxa:

- Miło cię znów widzieć. Dziś rano wszystkie dzieciaki na korytarzu rozmawiały tylko o tobie.

- Cóż, dobre uczynki muszą zostać ukarane.

- O czym mówicie? - Cara patrzyła to na niego, to na Jake'a.

- Mieszkańcy Montany to nie jest główna grupa docelowa „Po zmroku”. Max miał nadzieję, że się tu ukryje. Sfilmowałem go, może z tego wyjść wzruszający materiał. Ale nie o prezydencie.

- Nie znaleźliście nic? - zapytała Cara Maxa.

- Nic nie mów - ostrzegł Max Jake'a. - Nie mamy kiedy szukać, zbyt dużo czasu poświęcamy uczeniu dzieciaków jazdy na snowboardzie. A ty?

- Żadne dziecko niczego się ode mnie nie nauczyło - odrzekła, odruchowo kładąc rękę na brzuchu.

- To ty masz dzieci? - spytała Maxa Gillian.

Cara była w szoku. Czy siostra zwariowała?

- Nie ma. Przynajmniej nic mu o tym nie wiadomo - roześmiał się Jake.

- Nie mam - potwierdził Max. - A ty?

- Ani dzieci, ani męża, ani chłopaka - odrzekła Gillian.

- Doprawdy? - Jake nachylił się ku niej. - Ja też ostatnio jestem singlem.

- Uważaj, przystawiasz się do siostry Cary - ostrzegł go Max.

- Nie szkodzi - odparła Gillian z uśmiechem pod tytułem „jestem do tego przyzwyczajona”.

- Skoro to jest przystawianie się, to znaczy, że nigdy nie widziałeś mnie w akcji - powiedział Jake.

- Widziałem. Na kilku kontynentach. Ale rodzinę Cary zostaw w spokoju.

Zależy mu na tobie, mówiło zwrócone na Carę spojrzenie Gillian. No i co z tego, odpowiadały oczy siostry. Ona i Max należą do dwóch przeciwnych sobie światów. I żadne tam „zależy mu” tego nie zmieni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Musieli skrócić lunch. Popularność Maxa zataczała w Fields coraz szersze kręgi, co, jak zauważyła Cara, dosyć go peszyło. Po dziesiątej prośbie o autograf wyszli z sali, zabierając nienapoczęty lunch.

- Chodźmy do kogoś do hotelu - zaproponował Jake.

- Ja mieszkam w klitce - oznajmiła Cara. - Biuro prasowe nie może szastać pieniędzmi podatników.

- Chodźmy do Maxa - zaproponował Jake. - Ma domek większy od mojego, prawie willę. Niesamowita panorama gór, no i zejście do gorących źródeł.

- To raczej ścieżka, po której chodzą kozy. Zejść można, ale przy powrocie wskazany jest sprzęt alpinistyczny - wtrącił Max.

- Mnie to odpowiada - odrzekła Gillian radośnie.

Cara zerknęła na siostrę spod oka. Czyżby próba swatania jej z Maxem? Jeśli tak, to skazana na porażkę.

Wsiedli do służbowego wozu NCN. Zaczął padać śnieg, Max włączył więc napęd na cztery koła. Gdy zbliżali się do willowego osiedla, śnieżycą gęstniała. Radio prognozowało pokrywą grubości ponad dwudziestu centymetrów.

- Jutro sobie pojeżdżamy - ucieszył się Jake.

- O ile nie będziemy mieć asysty - skrzywił się Max. - Chyba nie zdradzę ci wielkiej tajemnicy - rzekł do Cary - jeśli powiem, że z naszych wywiadów niewiele wynika.

- Fakt, najciekawszy materiał, jaki nakręciłem, to Max trenujący dzieci - potwierdził Jake. - Cała reszta to strata czasu i daremny trud.

- Jesteście niezadowoleni? - dziwiła się Cara. Ona cieszyła się, że ostatnie dni nie przyniosły nowej bomby, której odłamki mogłyby ugodzić w prezydenta.

- Telewizji nie buduje się na miłych ludziach, którzy w miły sposób wspominają, jak miłym chłopcem był obecny prezydent.

- Tak myślałam. Wy szukacie skandalu. Nieważne, kogo to zrani czy jak bardzo zaszkodzi krajowi.

- Jesteś niesprawiedliwa - stwierdził Max.

- Dla was ważne są słupki oglądalności.

- Dla mojego producenta są, owszem, ważne. A ja chcę poznać prawdę o Eleanor Albert.

- Kieruje tobą żądza wiedzy? Już to widzę...

- Przynajmniej nie chcę zamieść niczego pod dywan.

- Sugerujesz, że ja to robię? - Cara była wściekła.

- Sugeruję, że działasz w interesie prezydenta. Tego wymaga lojalność.

- Tu akurat masz rację - odparła Cara. - A teraz zawróć i zawieź nas, proszę, do naszego hotelu.

- Nie ma mowy.

- Słucham?

- Jesteśmy na miejscu. A hamburgery i tak są prawie zimne - oznajmił, hamując na parkingu.

- Proponuję zawieszenie broni - odezwała się z tylnego siedzenia Gillian.

- Ten człowiek jest nie do zniesienia - ucięła Cara.

- Taki ma zawód.

Cara obrzuciła siostrę wściekłym spojrzeniem. Czy ona musi tak stać za Maxem? Zrezygnowała jednak z dalszej kłótni. Fakt, nie może się denerwować o byle głupstwo. Max ma swoją pracę, ona swoją. Konflikt między nimi jest nie do rozwiązania i Gillian wkrótce to zrozumie.

- Niech ci będzie. Ogłaszam rozejm.

Max się nie odezwał.

- Dlaczego tak go spławiasz? - syknęła Gillian do ucha siostry, gdy wspinały się po kamiennych schodach. - To wyjątkowo przyzwoity facet!

- Po pierwsze dziennikarz, a po drugie nie lubi dzieci.

- Ciekawe w takim razie, dlaczego uczył tego chłopca, zamiast po prostu zepchnąć go z górki.

- Tak, tak. On jest miły, nawet jak kogoś nie cierpi.

- Ja ci tylko radzę: uszanuj bohatera dziecięcej wyobraźni. Nie dokuczaj mu w czasie posiłku. Tyle chyba możesz zrobić?

Może. I robi. W końcu jest profesjonalistką.

Max przytrzymał drzwi, gdy wchodziły do jego domu. A dom był wspaniały. Położony na wzgórzu, miał okna od podłogi parteru po dach. Na dole był salon, jadalnia i kuchnia oraz wielka szatnia przystosowana do przechowywania sprzętu narciarskiego. Na piętrze, oprócz obszernego holu i sypialni, znajdowała się salka kina domowego oraz biblioteka.

- Miasto jest w dole, a jezioro na południe od nas - wyjaśnił Jake. - A z balkonu widać autostradę między górami. Teraz wszystko zasłania śnieżyca.

- Za to na pewno nie płacą podatnicy - mruknęła Cara.

- Słyszałem - ostrzegł ją Max.

- Przepraszam. - Cara przypomniała sobie niedawną rozmowę z Gillian.

Faktycznie, nie może traktować go aż tak szorstko. - Ile masz tu sypialni?

- Jedną. To nie są domy dla rodzin. Raczej dla par, na romantyczne weekendy albo podróże poślubne. Jake przeprowadził nas tu, kiedy odkrył, że w naszym hotelu kwateruje młodzieżowy obóz narciarski.

- Tu musi być cicho i przytulnie.

- Zgadza się - odrzekł Max, wbijając zęby w hamburgera. - Hm, pyszne.

Cara spróbowała swojego i skinęła głową z aprobatą.

- Wracasz do Waszyngtonu? - zapytał Max.

- Pewnie jutro - potwierdziła.

- My chyba też. W Fields już raczej nic nie znajdziemy, a czeka nas wyjazd do Ameryki Południowej.

- Ameryka Południowa? - Cara właśnie wsunęła sobie do ust kilka zimnych frytek.

- Tak, chcemy zbadać, jak ceny minerałów na rynkach światowych wpływają na życie tamtejszej ludności - wyjaśniał Max. Jego oczy błyszczały coraz intensywniejszą zielenią. - Szczególnie interesuje mnie wpływ Chin na lokalne rządy, na rynki pracy.

Zaskoczyło ją, jak zwykle, jego rzeczowe podejście. On jest naprawdę zaangażowanym dziennikarzem.

- Jesteś niegłupi - przyznała.

- Jak mi brakuje intelektu, nadrabiam ciekawością. Uwielbiam zagadki.

Cara nie uważała, by Maxowi brakowało czegokolwiek w zakresie intelektu. Gillian ma rację. Jej dziecko, mając go za ojca, wygrało los na genetycznej loterii.

- A ojcostwo prezydenta? Też cię ciekawi? - zapytała.

Ku jej zdumieniu nonszalancko wzruszył ramionami.

- Niespecjalnie. Ariella albo jest jego córką, albo nie. Wiedział o tym albo nie. Nie ma to żadnego wpływu na politykę, jaką będzie prowadził. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby sama Ariella była tu kluczem do czegokolwiek.

- A kto lub co jest?

- Dobrze wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

Wiedziała, jasne. Relacja między nimi sprowadzała się przede wszystkim do prób unikania konfliktu interesów. Jako dziennikarz Max nie miał prawa dzielić się swoją wiedzą z biurem prasowym Białego Domu.

- Przepraszam, że zapytałam.

- Kto pyta, nie błądzi.

- Ale może postawić drugą osobę w głupiej sytuacji.

- Jestem już dużym chłopcem, Cara - powiedział miękko. - Nie tak łatwo mnie przestraszyć.

- Ty mnie już wystraszyłeś - przyznała szczerze.

- Okej, mogę ci powiedzieć tyle, że...

- Nie, nie mów. - Teatralnie zatkała uszy dłońmi.

- Co on ci powiedział? - Do kuchni weszli Jake i Gillian.

- Nic, tak sobie tylko żartujemy.

- Trudno uwierzyć. Nieszczerólnie to wygląda. - Spojrzał na wystygłe hamburgery.

- Całkiem niezłe. - Max włożył do ust ostatni kęs.

- Nie wierz mu, on nie ma smaku. Widziałem, jak wcinał mrówki w czekoladzie - ostrzegł Jake Gillian.

- Całkiem dobre. - Cara potwierdziła opinię Maxa, kończąc swojego burgera.

- Ja chyba zrezygnuję. - Gillian patrzyła na papierowe torby i kubki z koktajlem.

- Chodź, skoczmy po coś świeżego - zaproponował Jake.

Cara chciała protestować, ale siostra się zgodziła.

- Wrócimy za kilka minut.

Nie bacząc na śnieżycę, zbierali się do wyjścia.

- A wy tu się z Maxem ładnie bawcie - zażartowała Gillian, patrząc na siostrę.

Naiwna. Myśli, że jest przebiegła? Przecież to nie ma sensu. Max nie dozna nagłego olśnienia i nie zamieni się w miłośnika domowego ogniska, choćby Cara była dla niego nie wiem jak miła.

- Zobaczysz, za piętnaście minut się przejaśni i będzie piękny widok - dodał Jake.

- Chyba chcieli pojechać sami - zauważył Max, gdy drzwi zatrzasnęły się za wychodzącymi.

- Coś ty!

- Dla mnie to oczywiste. - Cara zupełnie inaczej interpretowała sytuację. - Przykro mi, że skazali cię na moje towarzystwo - westchnął Max.

- Nie czuję się skazana.

Okej, skazali ją. Max nie był jej wymarzonym kompanem. W dodatku zabrali jedyny samochód.

- Powiedz mi coś więcej o tej Ameryce Południowej.

Smartfon Maxa zasygnalizował nadejście esemesa.

- To Jake - powiedział, patrząc na wyświetlacz. - Prosi, żebyśmy ustawili

telewizor na NCN i sprawdzili, czy w popołudniowym dzienniku znalazł się materiał o snowboardzie.

- Nie wyglądasz na szczęśliwego.
- Nie lubię bzdetów.
- A ja myślałam, że nie lubisz dzieci.
- Ich też - przyznał Max.

Postanowiła więcej go nie prowokować. Na każde pytanie o dzieci odpowiadał szczerze, że ich nie lubi, a to tylko pogłębiało jej rozpacz. Dokończyła swoje frytki i pożądliwie zaczęła zerkać na hamburgera, którym wzgardziła Gillian. Była głodna, to zapewne jeden z przejawów ciąży. Przez najbliższe miesiące będzie musiała bardzo uważać.

Max namierzył NCN. Materiał był króciutki, ale Cara była pod wrażeniem, jak cierpliwie Max tłumaczył wpatrzonym w niego małolatom tajniki poruszania się na desce. Na koniec pokazano ich dumę z osiągnięć sportowych i z tego, że tyle uwagi poświęcił im celebryta. Na widok Maxa podpisującego się na kaskach chłopców Cara musiała otrzeć łezkę wzruszenia.

- Ojej. To był naprawdę wielki bzdet - powiedział Max, wyłączając telewizor.
- Mnie się podobało.
- Coś w sam raz dla słodkich mamusiek.
- Wyglądało, że się dobrze bawięś - powiedziała, po raz kolejny machinalnie kładąc dłoń na brzuchu.
- Cały czas marzyłem o tym, żeby zjechać bez tej hałasty, ale wokół było pełno ludzi, więc musiałem się jakoś zachować.
- Chcesz powiedzieć, że uprawiałeś PR?
- Chcę powiedzieć, że nie jestem taki święty, jak mnie moja sieć przedstawia.
- A więc nie lubisz dzieci.
- Od bycia miłym dla widzów do lubienia ich jest jeszcze długa droga. Na pewno nie mógłbym być nauczycielem w podstawówce.

Znów musiał odebrać telefon.

- Jake i Gillian nie wrócą tak szybko. Ona ma nagłą telekonferencję - poinformował Carę.
- Żartujesz.
- W Chinach jest teraz ranek i biuro jej pekińskiego oddziału chce z nią pomówić, zanim zaczną pracę. Zostawiła laptopa w hotelu, więc tam z Jakiem pojechali.
- Ale przecież...

- Nie przekonuje cię to? Mnie też nie do końca. Dobrze znam Jake'a i wiem, że niecne miewa zamiary.

- Uważaj, mówisz o mojej siostrze.

- A co, twoja siostra nie uznaje seksu?

- Ale nie sypia z dopiero co poznanymi facetami. Prowadzi poważne interesy w Chinach, to na pewno chodzi o biznes. Nie bronię ślepo jej honoru.

- Owszem, bronisz. I to jest urocze.

- Ona ma firmę w Chinach.

- A Jake na nią leci.

- Raczej bez wzajemności.

- Nigdy nie wiadomo.

- Ja wiem.

- A wiesz o tym, że jesteś śliczna?

Ton jego głosu spowodował, że po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. Zrozumiała, jak nierozsądne było zgodzić się zostać z nim sam na sam.

- Max - zaczęła i w tej samej chwili rozległ się nagły grzmot. Głębokie niskie dudnienie wprawiające cały świat w wibracje.

Max zbladł, po czym zaklął. Zanim Cara zdążyła się zorientować, objął ją w pasie i przyciągnął.

- Co to? - wyjąkała. Dziwny dźwięk narastał, podłoga zaczęła drgać pod stopami.

Max pchnął ją w stronę łazienki, kazał wskoczyć do wielkiej wanny i się położyć. Sam wybiegł.

To chyba trzęsienie ziemi. Cara nigdy nie słyszała, że można się przed nim chować w wannie. Po chwili Max wrócił, targając stolik do kawy. Położył się na Carze i przykrył wannę blatem. Wszechogarniający ryk powoli przechodził w cienki pisk. Wszystko wokół drżało. Cara instynktownie przylgnęła do Maxa.

- Czy to trzęsienie ziemi? - wykrztusiła.

- Lawina - odrzekł, obejmując ją z całych sił.

Wyłączono prąd i świat pograżył się w szarości.

- Żyjemy? - Max usłyszał słaby szept.

Przez minutę panowała martwa cisza.

- Tak - odparł, usiłując wyłowić z otoczenia jakiś dźwięk.

- Czy to się już skończyło?

- Być może. Zdarza się, że jedna lawina pociąga za sobą następną - odparł,

starając się ułożyć tak, żeby miała jak najwięcej miejsca. – Nie uciskam cię?

– Nie. A musimy tak szeptać?

– Nie.

Umilkli obydwójce.

– Długo tak będziemy czekać? – spytała po chwili.

Max odsunął stolik, którym byli nakryci.

– Chyba już możemy wyjść.

Wygramolił się z wanny, po czym pomógł wyjść Carze. Upewnił się, że stanęła na nogach. Z salonu dobiegł dzwonek jego komórki.

– Myślisz, że ktoś został ranny?

– Nie wiem – odrzekł, ale spodziewał się najgorszego.

Jego dom wprawdzie się nie zawalił, jednak on miał doświadczenie z lawinami, a ta była jedną z większych. Telefon znów zadzwonił.

– Powinieneś odebrać.

– Jak ty się masz?

Była blada, ale czuła się dobrze.

– Z wami wszystko okej? – rzucił Max w słuchawkę. Wyświetlacz informował, że dzwoni Jake.

– Stary, miło usłyszeć twój głos. Jak Cara?

– W porządku.

– Z nimi okej. – Jake na bieżąco przekazywał dobre wieści Gillian. – Musiało minąć was bokiem – mówił.

– Nie miałem czasu wyrzeć przez okno. A co wy widzicie z dołu?

– Połowa góry szczelnie pokryta śniegiem. Ludzie są przerażeni.

– Lawina nie dotarła do miasta?

– Nie. I na szczęście główny jezor ominął stok narciarski.

– Chwała Bogu. Są ofiary?

– Służby ratownicze szukają, to pewnie potrwa. Ale wam dwojgu dobrze tam, gdzie jesteście?

– Może być. Nie mamy prądu, ale jest kominek.

– Z tego, co ja tu widzę, do rana to się nie zmieni.

– Też tak myślę – odparł Max, zerkając na twarz Cary. – Możecie nie mówić nikomu, że my tu... we dwoje? Jestem już zmęczony występowaniem w roli bohatera.

– Jasne – zgodził się Jake. – Zdążyłem trochę nakręcić, jak to cholerstwo schodzi. Tabletem, bo nie miałem przy sobie kamery. Ale wyszło chyba nieźle.

Max nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Dla Jake'a świat to seria wideoklipów. O ile normalny człowiek na niebezpieczeństwo reaguje ucieczką, o tyle Jake łapie w tym momencie do ręki cokolwiek, czym da się je utrwalić.

- Jeśli ci jeszcze nie padła bateria w komórce, nakręć dla mnie parę ujęć z góry.
- Jake nie mógł się oderwać od ulubionego tematu.
- Zobaczą, co da się zrobić.
- Możesz dać Carę do telefonu? Gillian chce z nią pomówić.

Cara przez chwilę zbierała się w sobie.

- Halo. Nie, nie jestem nawet draśnięta... Może czuję się trochę... Coś jak zespół stresu bojowego... Co? Naprawdę? - Roześmiała się nagle nerwowo.

Max wyszedł na balkon, zamykając drzwi. Ujrzał coś iście surrealistycznego. Na północ od willowego osiedla spoczywał główny masyw śniegu naniesionego przez lawinę. Jego krawędź niemal dotykała domu, w którym się znajdował. Z doświadczenia wiedział, że ten śnieg ma ciężar i moc betonu. Mieli niesamowite szczęście. Nie oni jedni zresztą. Pozostałe wille leżały trochę dalej na południe i do nich dotarły mniejsze, słabsze odnogi lawiny.

- O mój Booo... - Cara zaniemówiła, wychodząc na balkon. Patrzyła na księżycowy krajobraz wokół domu. - Zobacz, nie ma drogi.
- Trochę to potrwa, zanim ją odkopią.
- Jesteśmy odcięci?
- Teoretycznie może nas zabrać helikopter, ale teraz pewnie ranni mają pierwszeństwo.

- Jasne - zgodziła się. - Gillian zaoferowała im swój odrzutowiec. Pewnie trzeba będzie ciężej rannych odtransportować do szpitali w większych miastach.

- Zaraz się ściemni, wejdźmy do środka - powiedział. Im mniej osób zobaczy ich razem, tym lepiej. Machinalnie otoczył ją ramieniem, ona jednak się uchyliła.

Za chwilę i wewnątrz robi się ciemno. Nie ma przecież prądu. W innych willach też są ludzie, ale nie ma z nimi łączności. Na szczęście żaden z budynków chyba nie doznał uszkodzeń. Dobry znak.

Obok dużego kamiennego kominka znaleźli podarte gazety, zapalki i trochę drewna. Na obudowie stały dwie lampki naftowe, a w różnych punktach pomieszczenia porozstawiane były świece. Max podał Carze zapalki z prośbą, by kilka zapaliła. Uznał, że lepiej będzie, gdy znajdzie jej zajęcie. Najgorzej stać w miejscu i rozmyślać.

Sam przykląkł i zaczął rozpalać ogień w kominku.

Wille były na szczęście zaprojektowane z myślą o turystach złaknionych

sielskiego życia. W przewidywaniu możliwych braków energii zgromadzono spory zapas drewna. Noc można przetrwać bez problemów.

- Twoja siostra ma odrzutowiec? - zapytał, gdy pierwsze płomyki zaczęły pełgać po kawałkach drewna.

- Konkretnie jej firma.

- Ale ona jest właścicielką? To duże przedsiębiorstwo?

- Coraz większe.

- Co to znaczy? - drążył Max, siadając na kanapie naprzeciwko kominka. Po czym zdał sobie sprawę ze śmieszności swojego pytania. - Rozumiem, dość duże, żeby posiadać własny odrzutowiec.

- Stworzyli program komputerowy wykorzystywany na całym świecie przez placówki ochrony zdrowia. Teraz już chyba mogą się rozwijać w nieskończoność.

Max gwizdnął z uznaniem.

- A więc należysz do rodziny o wielkich osiągnięciach!

- Zależy, co masz na myśli.

- Jedna siostra w Białym Domu, druga w wielkim biznesie. Kto tego nie uzna za sukces?

- Na przykład rolnik z Wisconsin.

- Ludzie z Wisconsin nie cenią nowych technologii?

- Rodzice chcieli, żebyśmy obie z siostrą wyszły za hodowców krów, osiadły w pobliżu Rim Creek i rodziły im kolejne wnuczeta.

Max pokiwał głową. A więc to tak...

- Na szczęście dla wszystkich - ciągnęła Cara - brat poznał w okolicy dziewczynę i zakochał się. Ona jest już w trzeciej ciąży. I oboje kochają życie na farmie.

- Rozumiem, że to nie dla ciebie.

Cara wzruszyła ramionami.

- Obie z Gillian nie mogłyśmy się doczekać, żeby się stamtąd wyrwać. - Nagle się uśmiechnęła. - Kiedy byłam w piątej klasie, Gillian dawała mi korepetycje. Miałyśmy taki tajny plan: ja przeskoczę szóstą klasę, jednocześnie skończymy szkołę i pójdziemy na studia.

- Udało się?

- Wtedy nie. Ale i tak zrobiłam maturę przed czasem.

- A więc w sumie się udało. - Max był pod wrażeniem.

- Koniec końców tak. Razem wyjechałyśmy do Milwaukee. Potem ja trafiłam na Harvard, a ona do Massachusetts Institute of Technology.

Wpatrywał się w jej twarz, która w świetle płomieni była jeszcze piękniejsza niż zwykle. Młodzieńcy z Rim Creek musieli strasznie rozpaczać, gdy wyjechała.

- Byłaby z ciebie prześliczna mleczarka.

- I bardzo nieudolna.

- To dziwne: dorastałaś na wsi, a wspięłaś się na wielkowiejskie wyżyny. Ja się urodziłem w mieście, w samym centrum, a skończyłem na odludziu jako tropiciel najdziwniejszych osobliwości.

- Widać lubisz to - odparła.

Owszem, lubił. Ale dziś ważne było to, że znalazł się na odludziu z Carą i wyobrażenia nie dawała mu spokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Refleksy płomyków świec podrygiwały na wypolerowanym stole z wiśniowego drewna. Skórzane fotele były nie tylko wytworne, ale i wygodne. Ogień z kominka w postaci niezliczonych iskierek igrał w kryształowych i porcelanowych naczyniach.

Jedynym elementem nie pasującym do tej luksusowej oprawy był posiłek. Błyskawicznych płatków owsianych raczej nie podaje się na kolację w pięciogwiazdkowych obiektach. Cara jadła je z jabłkami i cynamonem, a Max – z syropem klonowym.

Ponieważ nie było prądu, Max ściągnął z balkonu butlę gazową zasilającą grill, odśnieżył ją, wyczyścił i zagotował trochę wody w czajniku. Wystarczyło na herbatę i owsiankę z torebki.

Od Jake'a nadeszła wiadomość, że na jednym ze stoków zdołano uratować grupkę dzieciaków. Mieli tylko nieznaczne obrażenia. Ratownicy pracowali całą noc, ściągając ludzi z okolicznych wzniesień. Cara wysłała szefowej esemesa, że jest bezpieczna, ale zaraz padnie jej bateria w telefonie.

I ona, i Max wyłączyli swoje urządzenia podtrzymujące kontakt ze światem. Teraz byli od niego odcięci, nie licząc nikłego poblasku od strony miasteczka.

– Byłeś w harcerstwie? – spytała Cara.

– Dlaczego pytasz?

– Bo tak sprawnie rozpałeś ogień i wpadłeś na pomysł, jak zagotować wodę. Założę się też, że umiesz udzielać pierwszej pomocy i wystrugać coś z drewna.

– Co do pierwszej pomocy, zgoda. Ale harcerzy raczej nie było w moim środowisku.

Cara wiedziała, że Maxa wychowywała samotnie mama, która była kelnerką.

– No to jak się tego wszystkiego nauczyłeś?

– Metodą prób i błędów. Przede wszystkim błędów. Na studiach starałem się spędzać wakacje w ekstremalnych warunkach na obozach. Musiałem sam sobie radzić. Jak mieszkasz w suterenie i nie ma kto ci pokazać, jak się używa młotka i innych narzędzi, nie mówiąc o sprzęcie kempingowym, jesteś do tyłu w stosunku do kolegów.

Carze zrobiło się głupio.

– Nie chciałam...

– Drobiazg. Nie mam nic nikomu za złe. Życie czasem po prostu takie jest. Nie

od ciebie zależy, jak dorastałeś. Ale to, na kogo wyrosłeś, to już twoja sprawa.

- To dlatego nie masz rodziny? Masz złe wspomnienia? - zapytała, czując, że nie powinna tego robić.

- Jest wiele przyczyn. Moje dzieciństwo? No fakt, nikomu takiego bym nie życzył. Podobnie jak nie życzyłbym nikomu życia, jakie miała moja matka. Każdy jej dzień był wypełniony beznadziejną harówką.

- To z powodu biedy.

- Ale jest jeszcze genetyka. Noszę w sobie geny człowieka, który odszedł od matki swojego dziecka. Uciekł przed odpowiedzialnością. Świat chyba nie potrzebuje takich osobników. Niech się lepiej nie mnożą.

- Ale ty nie jesteś taki jak on.

- Właśnie że tak. Dziś jestem tu, jutro gdzie indziej. Stać mnie na lot odrzutowcem, nie tylko na autobus. Ale w gruncie rzeczy jestem taki sam jak on, podążam za swoim samolubnym marzeniem.

- Ale nikogo nie porzucasz.

- No właśnie - przyznał. - Na tym polega przewaga mojego systemu. Mogę w każdej chwili zginąć w konflikcie zbrojnym, utopić się przygnieciony siłą górskiego wodospadu, a nikt na tym nie straci.

- Ktoś chyba jednak straci.

- Fakt, oglądalność NCN może spaść. Chwilowo.

- Przyjaciołom będzie cię brakować. - Nie mogła znieść sposobu, w jaki Max mówi o sobie. Jest przecież lubiany przez przyjaciół, szanowany przez widzów.

- Jasne, ale to normalne. Jak ja umrę, będą żałować. Jakby umarł któryś z nich, ja też bym żałował. Ale utrata przyjaciela to nic wielkiego. To nie żona ani stara matka. Ja nie zostawię nikogo bezbronnego, kto nie może beze mnie żyć.

- O ile zrozumiałam, chcesz uchronić potencjalną żonę i potencjalne dzieci, nie pozwalając im zaistnieć.

- Tak, można tak powiedzieć. - Max skinął głową.

- Dla mnie to nielogiczne. - Więcej nie mogła i nie chciała mu mówić.

- Dlaczego?

- Nie można się zamknąć w szklanej kuli.

- Ja się nie zamykam w żadnej kuli. Przeciwnie, skaczę ze spadochronem, wspinam się, pokonuję rzeki wplaw. Raz nawet walczyłem z krokodylem.

- O tak, słynna historia z krokodylem. - Starła się to powiedzieć lekko.

Wmawiała sobie, że nie jest zaskoczona. Od początku wiedziała, że Max nie jest materiałem na ojca, nawet na partnera życiowego. Nie może mieć do niego żalu.

Nigdy jej nie oszukiwał. W ciągu ostatnich pięciu minut nic się w tej kwestii nie zmieniło. A więc jej plany pozostają aktualne: dopóki się da, będzie ukrywać ciężę. A potem poprosi Lynn o pracę za granicą. Ambasady potrzebują specjalistów. Może być Londyn, Sydney. Czy nawet Montreal. Dziecko nauczyłoby się tam francuskiego.

- Okej - powiedział Max. - Skoro już tak sobie szczerze rozmawiamy... Ale pamiętaj, niech to nigdy nie wyjdzie spod tej lawiny.

- Wielkie nieba - uśmiechnęła się - z czego ty zamierzasz mi się zwierzyć?

- Płynęliśmy wtedy łodzią. Gdy koło niej wyłonił się krokodyl, nasz przewodnik dzielił go w łeb wiosłem.

Cara starała się przybrać surowy wyraz twarzy.

- Chcesz powiedzieć, że walczyłeś ze zwierzęciem niezdolnym do walki?

- Chyba tak. Ale Jake nakręcił z tego wspaniały materiał.

- I zwycięstwo nad tym oszołomionym krokodylem buduje teraz twoją legendę supermena? W oczach niczego nieświadomych fanów jesteś przecież bohaterem!

- Nie twierdę, że kiedykolwiek byłem harcerzykiem - powiedział z błyskiem w oku.

- Okej, nie mnie cię osądzać. Ja w życiu nie widziałam krokodyla.

- Cóż, takie są medialne hieny.

- Żeby tak ktoś choć raz dzielił je w łeb wiosłem.

Max zamyślił się.

- Nie mamy nic do roboty w Fields. Mam na myśli sprawę Eleanor.

- Wiesz, że nie wolno mi o tym z tobą rozmawiać.

- To było stwierdzenie faktu, nie prośba o informacje. Nikt nie chce tu z nami gadać, ludzie nie pamiętają niczego szczególnego. Czyli albo nic nie było, albo istnieje wokół tego jakaś zмова.

- Ja myślę, że po prostu nie pamiętają.

- Możliwe - odparł Max. - Ale jak w takim razie Angelica Pierce i ANS wpadli na trop tej historii?

- Masz jakieś hipotezy? - spytała, zgadzając się w duchu z jego rozumowaniem.

- Owszem, ale coś za coś.

- Wiesz dobrze, że nie wolno mi iść na taki układ.

- No to nie mam hipotez. - Zawiesił głos na chwilę. - No, chyba że mam. Jedną.

Bardzo prawdopodobną.

- Blefujesz - syknęła, nachylając się nad stołem.

- Jest tylko jeden sposób, żebyś się przekonała.

Były dwa sposoby, ale ten drugi jeszcze gorszy niż pierwszy.

- Mogę ci nawet powiedzieć, o czym teraz myślisz - ciągnął Max.
- Nie, nie możesz.
- Myślisz, że gdybyś się rozebrała, wyśpiewałbym ci wszystko.
- Nie zamierzam przekupić cię seksem.
- Szkoda. Bo to by ci się udało.

Wiedział, że musi się czymś zająć do końca wieczoru, bo jeśli będzie cały czas patrzył na Carę, niechybnie zwariuje.

Pozmywał naczynia, uzupełnił pojemnik na drewno, sprawdził, czy uderzenie lawiny nie spowodowało na ścianach domu pęknięć. Teraz metodycznie przeglądał szuflady i półki salonowych mebli. Czy jest tam coś, co może uprzyjemnić czas na wypadek, gdyby przymusowa blokada nieco się przedłużała?

Cara przywłaszczyła sobie puchaty szlafrok, który wisiał w łazience, a na nogi nałożyła parę grubych, pożyczonych od Maxa skarpetek. O dziwo, wyglądała w tym seksownie.

- Znalazłeś coś? - spytała znad kolorowego magazynu, widząc jego nerwowe poszukiwania.

- Owszem, gry planszowe. Może być monopoly?
- Lata całe w to nie grałam.
- A w co teraz grasz? We wściekłe ptaki?
- Nie, we wściekłych wyborców.
- I co? Wygrywasz? - Nie mógł powstrzymać uśmiechu.
- Z rzadka.

- Powalczysz ze mną? - zapytał, pokazując okładkę pudełka. Koncentrowanie się na grze było bezpieczniejsze, niż koncentrowanie się na Carze. A nie umiał już sobie wymyślić innych pożytecznych zajęć domowych.

- Wydaje mi się, że nic innego nie robię - odparowała, zamknęła jednak pismo i odłożyła je na stół.

Wziął to za dobrą monetę. Podeszedł do stołu i wysypał zawartość pudełka. Trzeba sprawdzić, czy nie brakuje jakichś elementów. Zawartość wyglądała jednak na kompletną, choć karty miały ośle uszy i nieco spłowiałe kolory. Max zaczął je układać.

- Jest pies? - spytała Cara.

- Tak, proszę - odparł, rozkładając planszę między nimi i podając jej pionek wyobrażający psa.

- A ty co bierzesz?

- Kapelusz.

- Nie wyścigówkę?

- Ta wygląda jak z importu.

- A ty jesteś wielbicielem podrasowanych wozów amerykańskich?

- Zdecydowanie. Nie ma to jak kabriolet mustang GT na szosie numer 1.

- Brzmi faktycznie nieźle - westchnęła Cara, a jej niebieskie oczy przybrały rozmarzony wyraz.

- Mogę cię kiedyś zabrać w taką trasę. Ale oczywiście musimy poczekać do kwietnia lub maja.

- Masz kabriolet?

- Nawet trzy.

- Nie uważasz, że to przesada?

- Stanowią część kolekcji.

- W moim słowniku - uśmiechnęła się znacząco - słowo „kolekcjonować” znaczy tyle, co „przesadzać z posiadaniem czegoś”.

- Przez grzeczność nie zaprzeczę.

- Ile masz samochodów?

Max policzył w myślach.

- Siedemnaście. Z tego trzy w trakcie renowacji. Moje samochody to zabytki.

- Odnawiasz stare samochody? Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

- Ale jak to możliwe? Gdzie to robisz? Przecież mieszkasz w penthousie przy Connecticut Avenue.

- Mam też dom w Maine.

- Poważnie? - Tasowała karty, nie kryjąc zaskoczenia.

- Cara, cóż, nie spotykaliśmy się za często.

Fakt. A jak już się spotykali, rozmawiali o polityce, o wydarzeniach dnia. Albo łądownali w łóżku. Tak. Olbrzymią większość wspólnego czasu spędzali w łóżku. To dlatego tak bardzo chciał ją teraz pocałować.

Spojrzała na niego. Chyba myślała o tym samym.

- Czego więc jeszcze o tobie nie wiem? - zapytała.

- Wielu, wielu rzeczy. W większości dobrych.

- Zdradź mi raczej o sobie coś złego - powiedziała, uśmiechając się zjadliwie.

- Ty pierwsza.

- O mnie nie da się nic złego nawet pomyśleć - zakpiła.

- Jak to? A to, że pociąga cię pewien piekielny ryzykant? Chodzi mi o znanego reportera telewizyjnego.

- Nie tylko mnie. Jeszcze milion innych kobiet.

- Trochę przesadziłaś, ale dziękuję. Ale wiesz, że ty jesteś wyjątkowa?

- Nie. Jestem dokładnie taka, jak te wszystkie pańce, które ślinią się na widok seksownego pogromcy krokodyli.

- Dla mnie jesteś jedyna - powiedział. I zabrzmiało to szczerze.

- Tylko dlatego, że jako jedyna jestem akurat teraz obok ciebie.

- Często są obok mnie piękne kobiety, a nie czuję do nich tego co do ciebie.

- To dlatego, że nie możesz mnie mieć.

Max często o tym myślał. Czy Cara pociąga go, bo jest nieosiągalna? Czy taki banał może wszystko wyjaśnić?

- Taka jest prawda - ogłosiła triumfalnie, korzystając z jego milczenia.

- Czasem chciałbym, żeby taka była - odrzekł. - To byłoby dla mnie dużo łatwiejsze.

- Gdybym była, na przykład, dyrektorką banku - mówiła, stukając palcem wskazującym o blat stołu. - Gdybym nie pracowała w sferze polityki. Wyznałabym ci miłość, powiedziałabym, że pragnę cię poślubić, mieć z tobą dzieci...

- Co? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Ty nie mnie pragniesz, Max - powiedziała i smutno pokiwała głową.

- Ale ja nie umiem udawać, że ty to nie ty. Fakt, gdybyś pozostała na swojej farmie, szukała męża prostaka, który nie czytałby nic poza poradnikiem dla hodowcy krów i zabierał cię co sobota na tańce do miasteczka, nie zakochałbym się w tobie.

- No tak, ty nie jesteś prostakiem.

- A ciebie lubię taką, jaką teraz jesteś. Z twoją pracą, marzeniami, systemem wartości.

- I z tym, że jestem dla ciebie owocem zakazanym?

- To nie takie proste.

- Widzisz? Więc sam nie wiesz.

- Wiem, i to niestety aż za dobrze. - Wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń po przeciwnej stronie stołu. - Ja i ty należymy do osobnych światów.

- Cieszę się, że dotarło do ciebie coś, co ci od dawna mówię. - Spojrzała na ich złączone ręce.

- Chodź do mnie - poprosił, ściskając jej dłoń.

- Nie.

- To ja idę do ciebie.

Podniósł się i obszedł stół.

- Max - westchnęła zniecierpliwiona. - Ja muszę cię trzymać na dystans.

- Świetnie ci to wychodzi - odparł, biorąc ją za rękę i zmuszając, by wstała. - Ale dziś zrobimy wyjątek, dobrze?

- Max - szeptała żałośnie i bezbrinnie.

- Zobacz, jesteśmy tylko ty i ja. Po raz pierwszy i może ostatni doświadczyliśmy razem, jak kruche jest życie człowieka, jak mało znaczy.

- Ale ja nie mogę...

Położył jej palec na ustach.

- Nie proszę cię o wyjawienie tajemnicy państwowej ani w ogóle o nic nie pytam. Możesz teraz zamilknąć i nie odezwać się aż do rana, jeśli chcesz.

Przewróciła oczami.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło. - Uśmiechnął się, po czym spoważniał. Przynajmniej się bliżej, oddychając głęboko. Chciał, by jej zapach przeniknął wszystkie jego zmysły. - Zrozum, w tej chwili, jesteśmy tylko Maxem i Carą. To się nie powtórzy. Przynajmniej nie w ciągu najbliższych czterech lat.

- Ośmiu - poprawiła go.

- Tym gorzej.

- Nie dla prezydenta Morrowa.

- Bądź choć przez chwilę poważna.

- Nie. Nie powinno mnie tu być. Nie da się racjonalnie i logicznie usprawiedliwić tego, że się prześpimy.

- Za dużo myślisz, Cara.

- Wolę to niż bezmyślność.

Nachylił się ku niej.

- Przestań na chwilę myśleć. Zamierzam cię pocałować.

- Max... - zaprotestowała słabo.

Łatwo mu było wmówić sobie, że jednak nie powiedziała „nie”.

Gdy jego wargi dotknęły jej ust, Cara poczuła, jak mięknie, topi się od środka. Max objął ją i mocno przytulił. Pomyślała, że oto wróciła do domu. Wszystko było znajome: jego zapach, sposób, w jaki jego język plątał się w jej ustach i w jaki jego dłonie odbywały wędrówkę po jej plecach. Zupełnie, jakby chciały poznać i zawłaszczyć każdy centymetr kwadratowy jej skóry. Mówiła sobie: „jeszcze minutka”. A potem: jeszcze dwie, jeszcze trzy. Ramiona Maxa to najlepsze miejsce

na świetle. Jej największa słabość i beznadziejny nałóg.

- Tak bardzo tęskniłem - wyszeptał jej w usta.

Pociągnął za pasek, którym była przewiązana, zsunął jej szlafrok z ramion, po czym zrzucił na dywan przed kominkiem. Odpinał guzik po guziku białej bluzki, aż ukazał się koronkowy stanik.

Rozplątywała węzeł krawata, a z jego piersi wyrwało się gwałtowne westchnienie. Potem już spokojnie czekał, aż ostatni guzik koszuli zostanie rozpięty jej drżącymi palcami. Jego opalone ciało błyszczało w świetle kominkowego ognia, który dodatkowo uwydatniał liczne blizny przecinające tors. Cara przeciągnęła palcem po najdłuższej z nich i wstrzymała oddech.

- Bolało? - spytała szeptem.

- Ani trochę.

- A to? - Dotknęła innej. - Aligator?

- Nie, gałąź. Nietrafione lądowanie ze spadochronem.

Przesunął kciukiem wzdłuż jej brzucha, dotknął miejsca między piersiami.

- Ty jesteś taka gładka. Taka perfekcyjna.

- Bo ja nie uprawiam skoków z samolotu.

Rozchyliła usta, czekając na następny pocałunek.

- Niech cię nikt nigdy nie zrani - szepnął.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc go pocałowała.

- Nie zniósłbym tego - dodał.

Zrzucił jej bluzkę na podłogę. W ciszy było słychać trzask ognia, który napełniał pokój ciepłem i delikatnym zapachem płonącego drewna cedrowego. Ona zdjęła mu koszulę, a on zręcznie pozbawił ją stanika. Wziął ją ponownie w ramiona i przytulił nagą. Opuszki jej palców wędrowały po jego plecach. Całkowicie poddała się emocjom. Całowała go po nagim torsie, smakowała jego skórę, jakby chciała wydobyć z niej coś najcenniejszego, samą istotę. Dłonią objął jej pierś, a ona poczuła pożądanie. Jej palce rozpoczęły konwulsyjny taniec na jego plecach.

Delikatnie ułożył ją na miękkim płaszczu kąpielowym. W ciągu wieczoru pomieszczenie się wychłodziło, ale ją grzał ogień z kominka i ciało Maxa. Wsparty na łokciu pochylił się nad nią. Przyglądał się jej, wodząc palcem od szyi po ramię, a potem w dół, do pępka.

- Jak można być tak piękną? - szeptał, wędrując po niej wzrokiem.

Drażnił jej piersi. Rozkosz falami rozlewała się po jej ciele. Mięśnie naprężyły się, a plecy odruchowo wygięły. Powtórzył tę czynność i obserwował, jak drgają powieki jej przymkniętych oczu. Zabrał się do drugiej piersi, a ją oblało gorąco.

Pragnienie zawładnęło całym ciałem. Dostała gęziej skórki, uderzenia pulsu były coraz silniejsze. Szybko rozpiął i zsunął jej spodnie. Ogarnęło ją gorączkowe podniecenie. Na ślepo sięgnęła po niego.

- Leż spokojnie - wyszeptał jej do ucha.

Posłuchała go, ale chyba tylko dlatego, że tak było najłatwiej.

- Mogę tak na ciebie patrzeć całą noc. - Na dźwięk tych słów otworzyła oczy.

Napotkała jego uważne spojrzenie. Jego dłonie wędrowały w tym czasie wzdłuż jej ud, muskały koronkę majteczek, gładziły biodro i zagłębienie talii.

Miał piękne zielone oczy, wyraźnie zarysowaną szczękę, precyzyjnie wyrzeźbiony nos i usta, o których wiedziała, że potrafią wyczyniać cuda. Nie ma w Waszyngtonie kobiety, która by na niego nie poleciała. A on teraz patrzy właśnie na nią. Jak na skarb.

Bawił się rąbkiem jej fig, wsuwał pod nie palce, rozkoszując się dotykiem delikatnej wrażliwej skóry. Znów wyprężyła ciało, zamknęła oczy, a dłonie bezwiednie zacisnęła w pięści.

- Pocałuj mnie - wyszeptała.

Rozchyliła usta, nie doczekała się jednak, bo jego wargi spoczęły na jednym z sutków. Jęknęła z zachwytu, przyciągając do siebie jego głowę i zanurzając palce w gęstych włosach. Skierował się ku drugiej piersi, a ją ogarniał coraz gorętszy płomień. Rozkosz mieszała się z coraz bardziej bolesnym i dokuczliwym pożądaniem.

- Max, proszę cię - powiedziała zduszonym szeptem.

Pocałował jej nabrzmiące wargi. Dawno nic nie sprawiło jej tak wielkiej przyjemności. Nie przerywając pocałunku, zdjął jej majteczki. Ściągnął także bokserki. Leżał na niej, mocno przyciskając ją ciężarem swego ciała. Zewsząd otulało ją ciepło.

Rozchyliła uda. Uniósł się na łokciach, odgarnął jej włosy z twarzy i spojrzał w oczy.

- Nie świecie nie ma nikogo oprócz nas - powiedział. - Tylko ty i ja.

Szybko poradził sobie z prezerwatywą, po czym pocałował ją w usta i uniósł biodra. Powitała go z radością. Zaplotła nogi wokół niego. Uda jej drżały. Dla niej też nie było na świecie nikogo więcej. Takie absolutne zespolenie jest nie do powtórzenia. Dziś jest czarowny wieczór. Max należy do niej. Jego ruchy nadają rytm całemu światu. Czas się zatrzymał, przestrzeń zniknęła. Rzeczywistość zniknęła.

Jego dłoń odnalazła zagłębienie w dole jej pleców i przyciągnął ją do siebie.

Wypowiedziała jego imię, a on pocałował ją mocno. Jej ciało przebiegały fale rozkoszy, świat wokół eksplodował. I jeszcze raz, i jeszcze.

Po chwili odzyskała oddech i wszystko zaczęło powoli wracać do normy. Max ciężko dyszał. Wzmocnił uścisk i delikatnie przekręcił oboje o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz Cara leżała na nim. Słyszała za sobą trzaskający ogień, który rysował ciepłe refleksy na jej plecach.

- To było... - Nie potrafiła jednak dokończyć.

- Tak, to było - zgodził się. - To naprawdę było coś.

Pierwsze różowawe promyki świtu przedzierały się przez chmurne niebo. Górskie szczyty powoli wyłaniały się z mroku. W wielkim małżeńskim łóżu na drugim piętrze Max wstrzymywał oddech. Starał się nie poruszać. Jego ramiona obejmowały śpiącą, zwiniętą w kłębek Carę.

Pod kołdrą było ciepło, ale ogień w kominku dawno wygasł i w domu robiło się chłodno. A chłód oznacza powrót do rzeczywistości. Można jeszcze przez chwilę udawać, że czegoś nie ma, ale tylko przez chwilę.

Cara poruszyła się, a jego znów ogarnęło pożądanie.

- Czy to już rano? - zapytała zaspianym głosem.

- Prawie - odrzekł, całując ją w szyję.

- Dzięki - wyjąkała.

- Zawsze do usług.

- Miałam na myśli całą noc - odparła ze śmiechem.

- Tym lepiej.

- Za to, że mogłam tu być, za ogień w kominku, herbatę, owsiankę. Za to, że wiedziałeś, co i jak trzeba zrobić w tych warunkach. Byłeś dla mnie kimś w rodzaju rycerza w lśniącej zbroi.

- A ty dziewczycą, którą trzeba ratować? Mogę to powtórzyć.

Złapał ją i znów przekręcił tak, że leżała na nim.

- Bądź poważny - upomniała go.

- Już się robi.

Wziął jej twarz w dłonie, nachylił ku sobie, po czym pocałował raz i drugi. Z początku stawiała opór, ale potem odwzajemniła pocałunek. Jej ciało wpasowało się w niego idealnie. Napawał się jej zapachem, delikatnością skóry, smakiem ust i jedwabistym dotykiem włosów. Namietność znów zawładnęła jego ciałem, ożywiła je. Ręce zapragnęły wędrówki i realizowały ją, ześlizgując się po szyi, ramionach, plecach. Aż do pośladków, pięknie wyrzeźbionych ud i... Jęknęła.

- Zabolalo? A moze jest za wczesnie?

- Nie. - Potrzasnela glowa. - To znaczy tak. Ale nie. Nie dosc, zeby...

Staral sie zachowac spokoj, gdy szukala wlasciwych slow. Miensnie napiely sie w oczekiwaniu, przyspieszony puls gluchym echem rozlegal sie w uszach. Ona jest taka rozgrzana, a on jest juz na skraju wytrzymalosci...

- Max - zaczelam zdyszany glosem, odchylajac glowe do tylu. - Musisz mi cos obiecac.

- Teraz?

Teraz byl w stanie obiecac jej wszystko.

- Chodzi o... - zaczerpnela tchu.

- Cos dobrego czy zlego? - zapytal.

Zamkniete powieki jej drzaly. Rozchylila usta.

Wzial to za dobra monete. Przewrocil ja na plecy, usadowiwszy sie miedzy jej udami. Wiercila sie pod nim, drapala po plecach, calowala. Rozsunela nogi, palcami objela jego mescokosc, by ja nakierowac tam, gdzie trzeba.

- Prezerwatywa - szepnal, korzystajac z resztek przytomnosci.

- Nie trzeba. Tak jest dobrze. O, jak dobrze!

Zareagowal napieciem miensni. Cieplo jej ciarla zagarnelo go bez reszty, nie bylo juz odwrotu. Rozsadek podpowiadal mu powolne miarowe ruchy, choc serce domagalo sie szalenczej galopady.

Dopasowali sie znakomicie, jesli chodzi o rytm, a ona zduszonym glosem szepkala do ucha jego imie. Wtulil twarz w jej szyje, napawajac sie slonym posmakiem.

Wygiela plecy, napiela miensnie szyi i uniosla lekko biodra. W nim zardza wręcz kipiala. Nie liczylo sie nic oprócz Cary. Wyszepal jej imie i poczul, jak jej gorace wilgotne wnetrze konwulsyjnie go oplata. Znalazl sie na granicy istnienia i nieistnienia.

Zaczerpnel tchu. Ręce i nogi mu drzaly. Jego ciezar doslownie wtlaczal Care w materac. Pomyslal, ze chyba sie starzeje, bo kiedyś nie musial tak dlugo dochodzic do siebie po milosnych wyczynach.

- Max? Nie ruszaj sie, dobrze?

- Okej. A nie przygniatam cie za bardzo?

- Jest dobrze. A ty? Jak sie czujesz?

- Cudownie.

Istotnie, czul sie jak na lekkim haju. Takim, co uzaleznia jedynie na krótką wspanialą chwile.

- Musisz mi coś obiecać - usłyszał jej spokojny i nieco szorstki głos.

Racja. Już go o to prosiła, ale jej przerwał. To musi być coś ważnego.

- Chodzi o prezydenta?

- Nie, o mnie.

- Tobie mogę obiecać wszystko - odrzekł, z trudem unosząc się na łokciach.

Chrzanić procedury, protokoły, etykietę, nawet prawo. Jeśli Cara czegoś chce, trzeba jej to dać.

- Jak już tu przyjdą... - zaczęła, patrząc w dal. - Jak się stąd wydobędziemy i wrócimy do Waszyngtonu...

- Oczywiście nic nikomu nie powiem. - To, co się stało, to prywatna sprawa ich dwojga. Nie wpłynie na ich pracę zawodową i nikomu nic do tego.

- ...będziesz się trzymał ode mnie z daleka.

Nie chciał tego, nie zgadzał się z nią, ale rozumiał. Niby dlaczego ta noc miałyby wszystko zmienić?

- Wiem, co czujesz - zaczął.

Położyła mu palec na ustach.

- Musimy zerwać wszelkie kontakty. Jestem zbyt słaba, żeby ci się przeciwstawiać. Ty zawsze wygrasz. A twoja wygrana to moja klęska.

- Ale chyba możemy zostać przyjaciółmi?

- Nie możemy się przyjaźnić, Max - oznajmiła, przenosząc wzrok na ich nagie ciała.

Poczuł się, jakby go ktoś zdzielił między oczy. Oczywiście nie mógł przysiąc, że poczeka na nią cztery lata. Ale nie mógł też powiedzieć, że nie poczeka. Kto wie, co się wydarzy. To nie powód, by całkowicie rezygnować z kontaktów.

- Obiecuj - nalegała, patrząc mu w oczy. - Nie będziesz więcej do mnie wpadać, nie będziesz zostawiał u mnie zegarka, nie będziesz mnie szukał wzrokiem na przyjęciach.

Wykluczone. Ona ma swój punkt widzenia, ale i on ma swoje prawa.

- Nie możesz tak mnie ograniczać - powiedział niemal błagalnie. - Daj mi czasem choć spróbować.

- Jeśli się do mnie zbliżysz, zaszkożysz mi.

- Nie chcę ci szkodzić, nie chcę cię ranić, Cara. Przysięgam, że cię nie skrzywdzę.

- Trzymaj się z dala ode mnie, Max. Jeśli chcesz mojego dobra, unikaj mnie.

Poczuł, że przygniata go bryła lodu. Przysięgłby, że nie zrobił jej nic złego, a ona każe mu odejść. Ale skoro ona tego chce, musi się podporządkować. Nawet jeśli

miałoby go to zabić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był późny poranek, gdy stosowne służby pojawiły się, by ich wyratować. Cara, chcąc zachować anonimowość, owinęła głowę szalem. W miasteczku był jednak taki ruch, że nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Jedynie Maxa, gdy zdjął kask, kilka osób pokazywało sobie palcami, ale nikt nie zorientował się, że są razem.

Nie było ofiar śmiertelnych. Ciężej ranni zostali przetransportowani do szpitali w pobliskich miastach.

Cara spotkała się z Gillian w hotelu. Spakowały się i ruszyły na lotnisko, a Jake natychmiast porwał Maxa, by nakręcić materiał o lawinie. Dla Cary dalszy pobyt w Fields nie miał sensu. Gdy jednak wspinała się po schodkach do samolotu siostry, poczuła, że w tym miasteczku utraciła coś bardzo cennego – złudzenie, że Max mógłby być dobrym mężem i ojcem. Rzeczywistość jest zgoła inna i trzeba będzie się z nią pogodzić.

Wnętrze samolotu było niesamowicie luksusowe.

– Coś przeoczyłam? Jesteś już miliarderką, a nie skromną milionerką? – zwróciła się do siostry.

– Jeszcze nie. Może wkrótce... Zależy, jak sytuacja rozwinie się w Indiach. Trzymaj kciuki.

– Jak ty to ogarniasz? Mnie to się nie mieści w głowie. – Zawsze miała wiele podziwu dla geniuszu siostry.

– A mnie się nie mieści, jak można przebywać w tym samym pomieszczeniu co prezydent. Chcesz pić? – zapytała Gillian, wydając ze schowka butelkę wody mineralnej.

– Nie, dziękuję.

– Musimy porozmawiać o Maksie – powiedziała Gillian, zdejmując nakrętkę.

Cara nagle stwierdziła, że jednak jest spragniona.

– Wczoraj w nocy usłyszałam głuchy łomot – zaczęła Gillian, rozpierając się w fotelu.

– To była lawina.

– Nie, to ty z hukiem wróciłaś do nałogu.

– Nałogu?

– Do nałogu pod tytułem Max Gray.

Cara zakrztusiła się lodowatą wodą.

– Czy to znaczy, że tak? – spytała Gillian.

- Nie, to tylko szok po twoim bezczelnym pytaniu.

- Ale zrobiłaś to, prawda?

- Tak. Przez ciebie. I nie chcę więcej o tym mówić.

- Dlaczego?

- Bo usiłuję zapomnieć.

- Jak ci idzie?

- Nieszczęśliwie.

- Przepraszam, że cię zostawiłam. - Gillian była w pełni świadoma walki, jaką siostra prowadzi z uczuciem do Maxa. Sam na sam na pewno takiej walce nie pomaga. - Byłam naprawdę głodna. Jake wygląda mi na fajnego faceta. Nie przewidziałam tej telekonferencji. No i oczywiście lawiny - tłumaczyła się.

- Myślałaś, że wrócicie, zanim Max zaciągnie mnie do łóżka?

- Tak! Skąd miałam wiedzieć, że natychmiast podążycie do sypialni?

- To nie tak. Długo się nie poddawałam. Ale on praktycznie uratował mi życie.

Chronił mnie własnym ciałem - powiedziała Cara.

Dach mógł się załamać pod ciężarem lawiny... Gdyby nie wymyślony przez Maxa schron, już by nie żyła.

- Jak do tego doszło? - spytała Gillian, gdy samolot krążył nad górskimi szczytami.

- Za dużo ode mnie żądasz. Nawet siostry nie mówią sobie takich rzeczy. Co chcesz usłyszeć? W jakiej pozycji się kochaliśmy? Co on szeptał mi do ucha w trakcie?

- Nie. Chcę tylko wiedzieć, co pomyślałaś, zanim powiedziałaś „tak” i wyskoczyłaś z ubrań.

- Ale ja mówiłam „nie”! Nie, nie i nie!

- Najwyraźniej za słabo.

- Powtarzałam sobie w myśli wszystkie racjonalne i logiczne argumenty na rzecz trzymania rąk przy sobie.

- I co?

- On powiedział, że za dużo myślę. Fakt, zawsze byłam przemyślana, ale nie widzę nic złego w myśleniu. Dzięki niemu podejmuje się właściwsze decyzje.

- No więc co się stało?

- Pocałował mnie. Nie miał innych argumentów. Następna rzecz, jaką pamiętam, to że byłam goła.

Gillian roześmiała się.

- Przepraszam - powiedziała. - Wiem, że to nie jest śmieszne, ale lubię słuchać,

jak moja kontrolująca się na każdym kroku siostra ustępuje pod naporem żądz.

- A ja tego nie lubię - skłamała Cara.

- Aż tak było kiepsko?

- Nie.

- Było dobrze?

- Było bardzo dobrze. - Z trudem przełknęła ślinę. Przecież Max to pewnie jeden z najlepszych kochanków na ziemi.

- I co teraz?

- Nic. Skończone. Było, minęło.

- Zerwałaś z nim?

- Nie było czego zrywać. Nigdy nie byliśmy parą. Kazałam mu tylko obiecać, że się będzie trzymał z dala ode mnie. To facet z zasadami. Dotrzyma słowa.

- Wierysz w to? - zapytała Gillian po namyśle.

- Jak najbardziej.

- Ale po jakimś czasie ciąża stanie się widoczna. Max się o niej dowie. Waszyngton to w gruncie rzeczy grajdoł.

- Mam pewien plan - odparła Cara, sadowiąc się wygodniej. - Poproszę o wyjazd na placówkę zagraniczną. Australia, Kanada, Anglia, jest mnóstwo możliwości.

- Myślisz, że twoje szefostwo na to pójdzie?

- Mam nadzieję.

- A jeśli nie?

- Nie bądź śmieszna. Mam jeszcze wymyślać plany C, D i F? Nie jestem taka jak ty.

- A ja nie jestem w ciąży - odcięła się Gillian.

- Doprawdy? I nie zamierzasz?

- Ty też nie zamierzałaś. Podejrzewam, że zaliczyłaś wpadkę. Zawiodła antykoncepcja.

- Dlaczego mi to mówisz?

- A kto ma ci powiedzieć prawdę, jak nie siostra?

- To nie jest żadna prawda. To twoja paranoiczna wizja świata.

- To nie paranoja. Trzeba być przygotowanym na wszystko. Ja jestem przewidująca. Jak mi nie wyjdą Indie, mam już plan na Brazylię.

- I to ma być przenośnia planowania wszystkiego na wszelki wypadek?

- Zgadza się. Nie można działać na łapu-capu. Moja firma ma już na przykład w tej chwili przyczółek w Ameryce Południowej. Co najmniej dziesięciu niezależnych konsultantów pracuje dla nas na wielu tamtejszych rynkach, od

Chile po Kolumbię. A ty już teraz powinnaś uprzedzić Maxa o ciąży, a nie czekać, aż rozniosą się plotki. A żeby nie czuł presji, możesz mu powiedzieć, że nie był jedyny w twoim życiu.

- Tak po prostu? Zadzwoń i powiedz?

- No nie, można to zrobić nieco delikatniej.

- Nie potrafię.

- W takim razie zrobię to za ciebie.

- No, tu już chyba wykraczasz poza to, co wolno siostrze, nawet starszej - zakpiła Cara.

- Dla ciebie zrobię wszystko.

- Powiesz mu, że sypiałam z innymi facetami?

- Nie powiem Maxowi. Porozmawiam z Jakiem.

- Co? - Cara nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Polubił mnie. Chyba mu się podobam. Próbował flirtować.

Cara nie miała co do tego wątpliwości. Czy to jednak powód, by go wtajemniczać? Sama nie wiedziała, śmiać się czy płakać?

- Przespaliście się? - zapytała siostrę. - Musiał przecież zostać na noc u ciebie w hotelu.

- A niby dokąd miał pójść? Jego dom był pod śniegiem. Ale nie spałam z nim. W hotelu mam duży apartament.

- On ci się podoba? - spytała Cara.

- Jeszcze nie wiem. Ale raczej tak. Jest czarujący, zabawny. Ma ironiczne poczucie humoru. No i jest kompletnie ślepy na moje bogactwo.

- Czyżby? Przeoczył, że w twoim hotelu noc kosztuje trzy tysiące dolarów?

- W każdym razie nie robił na ten temat uwag. A wracając do twojej sprawy. Wspomnę mu tylko, że jestem w Waszyngtonie, on mnie zaprosi na drinka i załatwione!

- Tak po prostu? Między jednym a drugim martini opowiesz mu o intymnym życiu siostry? Nie, ja się nie zgadzam.

- Na pewno?

- Na pewno.

Chyba. Może... danie do zrozumienia Maxowi, że nie on jest ojcem dziecka, miałyby swoje dobre strony. Ale nie chciała, by czuł się zdradzany. No, może „zdrada” to za duże słowo. Przecież spotykali się okazjonalnie. Mógł brać pod uwagę, że ona ma też innych. Podobnie jak on mógł mieć inną... Poczwała ucisk w gardle. Nie miałyby prawa mieć mu tego za złe, ale bardzo by ją to zabolowało.

- Twoja intuicja jest niezrównana - powiedziała Maxowi jego była szefowa, Marnie Salloway, wyłączając materiał nakręcony na temat lawiny w Fields. Max od lat już z nią nie pracował, ona jednak zgodziła się z nim spotkać. Chciał jej spojrzeć w oczy i zadać kilka pytań.

- Cóż, trafiłem w odpowiednim momencie do właściwego miejsca - odrzekł.

- No i jeszcze te lekcje snowboardu... Można powiedzieć: typowy amerykański zuch. A przy tym jak wygląda...

- Podrywasz mnie?

Marnie była od niego co najmniej dziesięć lat starsza. Kiedyś się do niego przystawiała, a on nie miał ochoty na powtórkę z rozrywki. Co więcej, miał nadzieję bezpowrotnie wykluczyć ją z rynku. Jeśli Liam Fisher ma rację, że ANS bezprawnie pozyskała informacje o Arielli Winthrop, na pewno była to sprawka Marnie.

- Skądże. Oboje wiemy, że jesteś gwiazdą. Ale myślę, że w NCN już wyczerpałeś swoje możliwości. Nie myślisz o transferze do jakiejś prawdziwej telewizji?

- Dla mnie NCN jest jak najbardziej prawdziwa.

- Rankingi oglądalności mówią co innego. Chociaż trzeba przyznać, że twój program robi furorę.

- I o to mi chodzi.

- Ale ja nie mówię o tym, co jest teraz. Proponuję ci ucieczkę do przodu. Dam ci większy budżet. Mógłbyś być również producentem własnego programu. Pomyśl o tym. Twój program dostałby nową energię, tematy, widzów.

- Mnie wystarczy to, co mam.

- Podnieść stawkę? - zapytała, uśmiechając się kusząco.

Milczał, czekając, aż Marnie wyjawi swe zamiary. Był ciekaw, jak daleko się posunie.

- Mam pełną szufladę pomysłów. Masę pikantnych, nikomu nieznanych historii.

- Powiedz coś więcej - poprosił. - Co takiego ma ANS, czego nie mają inni?

- Mamy unikalne metody śledcze.

- Czy użyliście ich, fabrykując historię Arielli Winthrop? Jak żeście na to wpadli? Spojrzała na niego podejrzliwie. Milczała.

- Skąd mam wiedzieć, że naprawdę czymś dysponujecie? - naciskał.

- Czyżbyś zaczął brać pod uwagę przejście do nas?

- Czemu nie? Ale muszę wiedzieć, jak dotarliście do Arielli.

- Odpowiedni moment, właściwe miejsce - powiedziała skromnie. Ale jej oczy mówiły co innego. Była w nich duma i triumf.

- Każdemu może dopisać szczęście - zauważył.

- Ale nam szczęście dopisuje cały czas.

Zamilkł. Dzisiaj już nic więcej nie osiągnie.

- Dasz mi kilka dni na zastanowienie?

- Tylko nie zastanawiaj się za długo - ostrzegła.

- Dziękuję za spotkanie, Marnie - powiedział, podnosząc się z krzesła.

- A ja dziękuję, że bierzesz nas pod uwagę.

- O niczym innym nie marzę.

Uśmiechnęła się. Dzięki Bogu nie dostrzegła ironii.

Max miał właśnie dołączyć do Jake'a, który czekał na niego w kafejce za rogiem, gdy zadzwonił jego telefon. To była jego szefowa w NCN, producentka Nadine Clarke.

- Podobno spotkałeś się z Marnie Salloway?

- Żartujesz? Skąd wiesz? Wyszedłem od niej trzy minuty temu.

- Dziwisz się? Jesteśmy kanałem informacyjnym. Korzystamy z przecieków.

- Jestem pod wrażeniem.

Było późne zimowe popołudnie. Słońce właśnie zachodziło, robiło się coraz chłodniej.

- Mam się zacząć bać? - spytała Nadine.

- Ani trochę.

- To dobrze - powiedziała. - Właśnie chcę cię wysłać do Los Angeles. Prezydent ma tam wziąć udział w szczycie gospodarczym krajów wybrzeży Pacyfiku. Chciałabym, żebyś był przy nim.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odrzekł, klucząc między przechodniami i samochodami na zatłoczonej ulicy. - Według mnie to ślepa uliczka.

- Doprawdy?

Max dobrze znał ten ton. Jak Nadine wbije sobie coś do głowy, staje się głucha na argumenty.

- Śledząc prezydenta, do niczego nie dojdziemy. Kluczem do wszystkiego jest to, jak ANS rozpełtało tę burzę - starał się ją przekonać.

- A według mnie, jak NCN ją zakończy. I to ja decyduję. Po twoim powrocie z Los Angeles oczekuję nowych informacji.

- Tak jest, szefowo - wycedził.

- Dziękuję, to właśnie chciałam usłyszeć. Masz rezerwację na lot o dziewiątej.

- Nie mamy nowych faktów, nic dziwnego, że szerzą się spekulacje - mówiła

Lynn do słuchawki.

Cara weszła do jej pokoju wraz ze swą współpracownicą Sandy. Położyły plik gazet na brzegu biurka.

- Wszędzie domagają się wystąpienia prezydenta.

- Nie doczekają się - syknęła Lynn, zasłaniając słuchawkę dłonią. - Nie, Barry, ja nie mam magicznej władzy - rzuciła do telefonu.

- Dziennikarze obiecują nie zadawać niewygodnych pytań. Opiszą historię z jego punktu widzenia - powiedziała Sandy.

- Już to widzę - odrzekła Lynn.

Cara uważała, że to szefowa ma rację. Nie należy wierzyć dziennikarzom.

- Chcę cię wysłać w delegację - powiedziała do niej Lynn. - Do Los Angeles, na szczyt ekonomiczny.

- A ty nie jedziesz?

- Nie. Barry chce, żebym została. Podobało mu się, jak zorganizowałaś bal inauguracyjny.

- Wszystkiego uczę się od ciebie.

Cara naprawdę szanowała kompetencje szefowej.

- Prezydent też był zachwycony. Co jesteś taka zszokowana? Jutro lecisz. Przemejluję ci program konferencji. Jego wystąpienia są w przygotowaniu, ale musimy jeszcze uwzględnić nieprzewidziane pytania. Ty się nimi zajmiesz.

- Co takiego?

- Tak, musimy go chronić. To będzie twoje zadanie.

- A jeśli nie dam rady?

- Spokojnie, nie wsadzałabym cię przecież na minę. Koniec dyskusji. Prezydent chce cię mieć obok siebie w Los Angeles. Barry ci ufa. I ja. Ty też powinnaś. Zabierz kilka wieczorowych sukienek. Przewidziano wiele przyjęć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak na styczeń, w Los Angeles było niespodziewanie ciepło. Poranny jogging na plaży w Santa Monica rozgrzał Carę na tyle, że musiała zdjąć sweter. Morska bryza przyjemnie chłodziła nagie ramiona.

Zespół przygotowujący prezydencką wizytę rozlokował się w hotelu Jade Bay, gdzie miała się też odbywać większość spotkań szczytu. Komórka Cary zawibrowała w jej kieszeni. Wyświetlił się nieznany numer.

- Cara?

- Ari? Co z tobą? Gdzie jesteś? Albo nie, nie mów!

- Jestem w Seattle, ale już wyjeżdżam. Za dużo tu ludzi.

- Ponad pół miliona. Jak się czujesz?

- Boję się.

- Czego?

- Że mnie ktoś rozpozna.

- Oglądasz telewizję?

- Tak, chyba jest nie najlepiej.

- Opozycja żąda ustąpienia prezydenta. No i spada mu poparcie w sondażach.

- A ja się do tego przyczyniam.

- To nie twoja wina.

- Chciałabym mu pomóc, lubię go i szanuję. Co mogę zrobić?

- Czy mam odpowiedzieć jako specjalistka od PR-u, czy jako przyjaciółka?

- Wszystko jedno. Chcę pomóc.

- Zbadaj DNA - odrzekła Cara, gładząc mokre włosy i opadając na ławkę w cieniu palmy.

- Wiedziałam, że to powiesz.

- Przykro mi, ale już czas, żebyśmy wyszli poza sferę oczekiwań i niepewności.

- Rozumiem. Coś jeszcze? A co z tym facetem?

- Jakim facetem?

- Max Gray. Pomógł mi tamtej nocy po balu wydostać się z miasta.

Cara poczuła ukłucie w żołądku.

- Coś słyszałam - tyle tylko mogła z siebie wydusić.

- Słuchaj - mówiła Ariella - może bym wystąpiła w jego programie? Nie mogę już patrzeć, jak na wszystkich kanałach pokazują, że ten okropny Mitch wygłasza toast, a prezydent jest przerażony i zszokowany.

- Nie, Ariella, to nie jest dobry pomysł.

Max jest w końcu dziennikarzem. Priorytetem jest dla niego oglądalność stacji, która go zatrudnia, a nie dobro kraju i prezydenta.

- Teraz mówisz jako przyjaciółka, prawda? A co powiesz jako specjalistka od PR-u?

- Że to ryzykowne. I niebezpieczne.

- Ufam Maxowi.

- A ja nie.

- Pomów z Lynn - nalegała Ariella. - Może ona ma inne zdanie.

Cara była świadoma, że do jej obowiązków należy poinformowanie szefowej o tej sposobności, ale wiedziała, co Lynn odpowie na taką propozycję. Zaakceptuje ją w okamgnieniu.

- Dobrze, zapytam ją. Zadzwonię też do mojej siostry. Mieszka w Seattle, ma wielki dom, zatrudnia ochroniarzy. Może ci pomóc.

- Okej - powiedziała Ariella z ulgą.

Telefon Maxa zadzwonił, gdy ten ścigał się z Jakiem na rowerach górskich w parku stanowym Malibu Creek. Zaklął i nacisnął hamulec.

- Co się stało? - krzyknął Jake.

- Nadine. - Max przewrócił oczami, gdy na wyświetlaczu wygrzebanej z kieszeni bojówek komórki przeczytał imię rozmówczynie.

- Ta to zawsze wie, kiedy przeszkodzić.

- Mam coś dla ciebie. - Nadine była przejęta.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł Max, odkręcając bidon.

- Właśnie rozmawiałam z Lynn Larson.

- Prezydent przyjdzie do mojego talk show?

- Nie, nie prezydent. Aż takiej władzy nie posiadam. A coś ty taki uszczypliwy?

- Przepraszam - odparł. - Powiedz mi, o co chodzi, a obiecuję entuzjazm.

- Wystąpi u ciebie Ariella.

- Ariella Winthrop?

- We własnej osobie. A znasz jakąś inną?

- Myślałem, że wyjechała. - Max postanowił nie reagować na sarkazm Nadine.

- Właśnie wraca. Jest w drodze do Los Angeles.

- Nic z tego nie rozumiem.

Mina Jake'a wskazywała na podobną dezorientację.

- Nie wiem, jak to zrobiłeś - mówiła szefowa - ale Ariella sama poprosiła

o występ w twoim programie. Oczywiście, na krótko i z licznymi ograniczeniami, ale przeżyjemy to. Będzie też Caroline Cranshaw.

- Cara? - Teraz żołądek Maxa dał o sobie znać nagłym bólem.

- Podejrzewam, że Caroline będzie wszystko ściśle nadzorować, więc nie będziesz mógł za bardzo przycisnąć Arielli, ale to zawsze...

- Cara Cranshaw z Białego Domu w moim programie?!

- Tak. Ona już jest w Los Angeles. Wkrótce ustalimy szczegóły.

Po skończonej rozmowie Max głośno zastanawiał się, dlaczego Ariella zdecydowała się ujawnić.

- Myślę, że Cara narzuci nam pewne ograniczenia i raczej będziemy je respektować - orzekł Jake.

- Jasne. Ona chyba jeszcze o niczym nie wie, choć już jest w Los Angeles.

- A co z jej siostrą?

- Zapomnij o niej. Gillian jest mądra, piękna i nieprzyzwoicie bogata. Może mieć każdego faceta.

- A ja co? Jestem gorszy od innych?

- Ona ma dyplom z MIT. Jest wymieniana wśród liderów międzynarodowego biznesu i zadaje się z takimi jak ona sama. Mają prywatne odrzutowce, jachty, domy na południu Francji i własnych szefów kuchni.

- Rzadko o tym wspominam, ale jestem absolwentem renomowanej akademii filmowej.

- Wiem, widziałem twoje CV - roześmiał się Max. - Ale widziałem też, jak mieszkasz. Zapomnij o Gillian. Wracaj do Jessiki. Jak daleko jesteście od parkingu?

- Jakies jednaście kilometrów. Poza tym już czas na wieczorne piwo.

- W barze hotelu Jade Bay? Chyba pora poznać przeciwnika.

- Twoim przeciwnikiem będzie Cara!

No właśnie. I jak w tych warunkach dotrzymać danej jej obietnicy?

Zirytowana i gotowa na wszystko Cara dostrzegła Maxa przecinającego hotelowe patio. Wieczór był chłodny. Gazowe grzejniki buzowały między stolikami, przy których mężczyźni w garniturach i kobiety w sukniach koktajlowych raczyli się drinkami.

Max usiadł przy barze tyłem do niej. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, czarne spodnie i dość zwyczajne buty. Postawiono przed nim wysoką szklanę wypełnioną bursztynowym płynem.

Cara przed chwilą wyszła ze spotkania z kolegami z Białego Domu. Ustalenia były jasne: NCN chce Ariellę i Carę, a Biały Dom postanawia wykorzystać tę możliwość.

- Zaprosiłeś mnie do programu. Czy to twój pomysł na obejście obietnicy? - zaczęła, podchodząc do Maxa.

- Nie, to nie był mój pomysł - odparł niewzruszony.

- Akurat. Poproszę sok pomarańczowy - zwróciła się do barmana.

- Twoja szefowa zadzwoniła do mojej z propozycją udziału Arielli. Co miałem robić?

- Dodałeś mnie jako stawkę w negocjacjach - parsknęła Cara, sięgając do miski z migdałami.

- Gdybym chciał, żebyś wystąpiła u mnie, zwróciłbym się do ciebie. Nie załatwiałbym nic za twoimi plecami.

- Nie wierzę ci.

Po prawdzie, nigdy dotąd nie złapała go na kłamstwie. Teraz też wygląda na to, że mówi szczerze.

- Nie możemy do tego dopuścić, Max - powiedziała drżącym głosem.

- Możemy. Jesteśmy zawodowcami - odparł.

Zupełnie jakby czytał jej w myślach. A ona myślała, jak bardzo za nim tęskniła, jak bezbarwne stało się jej życie, odkąd się rozstali.

- Cześć, Cara. - Głos Jake'a przerwał ciszę.

- Jake, nie wiedziałam, że też tu jesteś. Podobno trafiła się wam gratka?

- Jak się miewa siostrzyczka? - Jake uśmiechnął się w odpowiedzi, nie zważając na ciężkie spojrzenie Maxa.

- W porządku.

- Jadłaś już?

Chciała odpowiedzieć, że jest po kolacji, ale żołądek powstrzymał ją przed tym.

- Chętnie coś przekąszę.

- Dobra, poszukam stolika - zaofiarował się Jake.

- Ale pamiętaj, nie wolno ci męczyć jej przy kolacji pytaniami - ostrzegł go Max.

- Gillian właśnie się tu wybiera - oznajmiła Cara, przyciskając ramieniem kopertową torebkę.

- Jak to? - Jake aż podskoczył. Nawet Max nie ukrywał zainteresowania.

- Leci razem z Ariellą z Seattle.

Gillian uparła się, że przyjedzie do Los Angeles, kiedy usłyszała, że Cara ma wystąpić w programie Maxa. Może to i lepiej. Przyda się bratnia dusza.

- Seattle to niezła kryjówka - zauważył Max mimochodem.

- Kiedy przylatują? - pytał podniecony Jake.

- Jutro wieczorem.

- Wsparcie moralne? - szepnął Jake do Cary z domyślną miną, gdy szli przez patio.

- O czym mówisz?

- Wiem wszystko. Ty i Max przysięgliście sobie trzymać się od siebie z daleka.

- Powiedziałaś mu? - zwróciła się z wyrzutem do Maxa, gdy dotarli do stolika.

- I tak by wywęszył.

- Obiecałaś, że nikomu nie powiesz!

- A ty? Nie mówiłaś przypadkiem Gillian?

- Tak, ale...

- Ale co? - Max uniósł brwi.

- To co innego. Gillian to moja siostra. Zawsze mogę na nią liczyć.

- A ja nigdy nie zawiodłem się na Jake'u. Nieraz uratował mi życie.

- On mi też. A teraz siadaj i zjedz coś - dokończył Jake.

Zrobiło jej się przykro, że niechcący go uraziła.

- Wino? - zaproponował Max.

- Dziękuję, raczej sok.

- Boisz się stracić przy mnie kontrolę?

- Niech ci będzie, że tak.

Jake popatrzył to na jedno, to na drugie, po czym bezradnie pokręcił głową. Nic z tego nie rozumiał.

- Porozmawiajmy o programie - zasugerował Max. Zabrzmiało to sztywno i oficjalnie, ale patrzył na Carę z ciepłem w oczach. Kolanem dotykał jej kolana, a ona nie potrafiła się temu przeciwstawić. - Powiedziano nam - ciągnął - że możemy liczyć na dwie minuty z Ariellą. Trzy z góry ustalone pytania, żadnych odstępstw.

- „Proszę nam opowiedzieć o swoim dzieciństwie” - czytała Cara kwestie przygotowane przez Lynn. - „Czy wie pani cokolwiek o swoich biologicznych rodzicach?” i „Czy miała pani kiedykolwiek podstawy przypuszczać, że prezydent Morrow jest pani ojcem?”.

- Mnie to nie odpowiada - oświadczył Max.

- Ale my musimy mieć pewność, że nie zrobisz jakiegoś numeru - tłumaczyła mu Cara.

- Obiecuję.

Cara uświadomiła sobie, że wciąż stykają się kolanami. Jak mogła o tym zapomnieć?

- Będę też chciała obejrzeć ostateczną wersję. Taką, która pójdzie do emisji.
- Nadine się na to zgodziła?
- Lynn ma swoje sposoby.
- W takim razie nie daj Bóg z nią negocjować - roześmiał się Max.
- Taką już ma naturę.
- Naturę można przewyciężyć - szepnął Max.

Chciała cofnąć kolano, ale siedziała jak sparaliżowana.

- Nadine chce też kilkuminutowy materiał z obrad szczytu i kilka migawek z prezydentem w roli głównej - dorzucił Max. - O czym on będzie mówił?
- O energii. O biogazie. Ale też o przestrzeni powietrznej. O lotnictwie.
- Możemy pewnie pokazać prototyp samolotu Stram-4000 - zwrócił się Max do Jake'a.

- O tym pogadaj z Gillian - rzuciła Cara bez zastanowienia. - Jej firma przygotowuje kontrakt w tej sprawie z Chinami i Indiami i na pewno skorzysta z ustaleń tego szczytu.

Jake i Max spojrzeli po sobie.

- Zgodzi się? Takie sprawy są zazwyczaj poufne - zauważył Jake.
- Zapytam ją.
- Ja też mogę zapytać! - Jake zgłosił się na ochotnika. - Pojadę po nią na lotnisko. Ale wy dwoje macie się w tym czasie zachowywać przyzwoicie. - Uśmiechnął się przewrotnie.

Cara zerknęła na Maxa. W jego spojrzeniu dostrzegła nieukrywane pożądanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślisz, że to fatum? - rzuciła Gillian do siostry.

- Na to wygląda. Pewnie w poprzednim życiu zrobiłam coś okropnego i teraz muszę odcierpieć - odparła Cara.

- To niemożliwe, jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

- To za jakie grzechy muszę widzieć Maxa? Dlaczego Ariella zapragnęła wystąpić akurat w jego show? I kto mi kazał pleść o twoim chińskim kontrakcie?

- Dla mnie to reklama, a tej nigdy za dużo.

- No właśnie. Ty w poprzednim życiu musiałaś być bardzo dla wszystkich dobra.

- Cięża nie jest żadną karą z zaświatów - zauważyła Gillian.

- Ale ja się czuję, jakby była.

- Musisz mu powiedzieć. On się i tak dowie - rzekła Gillian, przemierzając przestrzeń swego luksusowego apartamentu i kładąc dłoń na brzuchu siostry. - To maleństwo nie będzie się ukrywać w nieskończoność.

- Mam jeszcze czas.

- Jeśli nie zamierzasz go powiadomić, musisz się jakoś od niego oddalić.

- A co ja niby robię? - parsknęła Cara. - Uciekłam na drugi koniec kraju! I co?

- Myślę o innym oddaleniu. Na przykład znajdź sobie nowego chłopaka. Max powinien być przekonany, że to nie jest jego dziecko.

- To akurat wiem. A jak to się stało, siostrzyczko, że jest ci dobrze w takich luksusach? - zmieniła temat, otwierając butelkę zagranicznej wody mineralnej i częstując się egzotycznym ciasteczkiem.

- Duży stół zawsze mi się przydaje, mam mnóstwo spotkań - usprawiedliwiała się Gillian, omiatając wzrokiem masywne umeblowanie.

- Ale tu można urządzić przyjęcie dla co najmniej siedemdziesięciu osób!

- Chcesz? Możemy je urządzić.

- Skądże znowu. Jutro, po przyjeździe prezydenta, mam dwie oficjalne kolacje. Zresztą teraz codziennie o dziesiątej padam z nóg. No i ciągle jestem głodna.

- Musisz się dobrze odżywiać.

- Wiem, ale tak już chciałabym być w domu. Spać we własnym łóżku.

- Umówiłam Ariellę z jednym ze znajomych laborantów. Zaraz po programie poleci do Waszyngtonu na test DNA.

- Jak ona się miewa? - spytała Cara, która widziała przyjaciółkę tylko przez moment. Gillian zorganizowała obstawę, która nikogo nie dopuszczała do Arielli.

- Ona? Lepiej, niż można przypuszczać. To ty mnie martwisz. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nie powinnaś przebywać w pobliżu Maxa.
- Też bym wolała, żeby go tu nie było. To wszystko jest takie skomplikowane - westchnęła, zagłębiając się w fotelu. - On jest taki... Nie wiem, jak to powiedzieć. Jest uparty i złośliwy. Ale jednocześnie... taki inteligentny, zabawny. Za każdym razem, kiedy mnie dotyka, rozpala całe moje ciało.
- On cię dotyka? - niemal wykrzyknęła Gillian.
- No, nie tak, jak myślisz. Niechcący. Takie lekkie otarcia, wiesz...
- Ależ on to robi celowo!
- Wiem. I ja się nie odsuwam. To taka gra.
- Znam ja takie gry. To się nazywa „igrać z ogniem”.
- No właśnie. Dlatego to jest takie seksy. Zakazany owoc. Może z każdym innym facetem byłoby tak samo, gdybyśmy się musieli ukrywać?
- Może... Cara, a może ty jesteś w nim zakochana?
- Nie, to nie tak. - Energicznie pokręciła głową. - Lubię go, podoba mi się, ale go nie kocham. W pewnych zasadniczych kwestiach, takich jak rodzina, dzieci, różnimy się jak dzień i noc.
- To dobrze - oznajmiła Gillian.
- To świetnie. - Jak będzie to odpowiednio często powtarzać, może w końcu uwierzy, że to prawda?

Ariella sprawiała wrażenie spokojnej. No i pięknie wyglądała. Tylko dla osoby tak dobrze ją znającej jak Cara było jasne, że denerwuje się udziałem w show. Max usiadł naprzeciwko. Reżyser dał sygnał i wszystkie osoby postronne usunęły się z pola widzenia kamery.

- Dobry wieczór, tu Los Angeles - zaczął Max tonem, którym prowadził wywiady.
- Jest z nami Ariella Winthrop, która ukrywała się od momentu, gdy wypłynęła sprawa jej możliwych powiązań z prezydentem Morrowem. Ariello, witaj w naszym programie. Wiemy, że jesteś adoptowanym dzieckiem. Mogłabyś nam opowiedzieć o swoim dzieciństwie w rodzinie Berry i Franka Winthropów?
- Dziękuję, Max. Cieszę się, że mogę tu dziś być. Winthropowie byli wspaniałymi rodzicami. Wychowałam się w Chester w stanie Montana.

Ariella pokrótce opowiedziała o ojcu, lokalnym działaczu sportowym, i mamie, która zajmowała się domem i piekła cudowne ciasta.

- Twoi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej?

Cara zbliżyła się do Maxa, dając mu do zrozumienia, że tego pytania nie było

w scenariuszu.

- Tak, nie ma dnia, żebym za nimi nie tęskniła - odparła Ariella.

- A wiesz coś o swoich biologicznych rodzicach?

- Od zawsze wiedziałam, że jestem adoptowana. Z zasady nie ujawnia się tożsamości prawdziwych rodziców. I dobrze, bo ludzie oddają dzieci do adopcji często z bardzo poważnych powodów. Ja nie mogłabym marzyć o lepszym dzieciństwie niż to, które miałam, Max.

- Czy sądzisz, że prezydent skłamał...

- Proszę wyłączyć kamerę - zainteresowała Cara, podchodząc do Maxa. - Przestań, i to już.

- Przepraszam. - Podniósł dłonie w geście poddania. - Trudno mi wykorzenić stare nawyki.

- Żeby mi to było ostatni raz - warknęła.

- Staram się.

Reżyser poprosił Carę o wyjście z kadru, a Maxa o ściśle trzymanie się scenariusza.

- Ariello - podjął Max - czy przed balem inauguracyjnym miałas jakiegokolwiek powody sądzić, że prezydent Morrow może być twoim ojcem?

- Żadnych, Max. Rozumiem, że naród amerykański może się niepokoić, ale chcę podkreślić: cenię i szanuję prezydenta. Więcej, wielbię i podziwiam. Podzielał jego poglądy na gospodarkę, opiekę zdrowotną, sprawy międzynarodowe. Decyzja wyborców była słuszna i mam nadzieję, że on nas nie zawiedzie.

Max otworzył usta, ale ostrzegawcze spojrzenie Cary powstrzymało go przed następnym pytaniem. Wyłączono kamery. Max wstał.

- Poddadaś się testom DNA? - spytał Ariellę, już w ramach swobodnej konwersacji.

- Nie odpowiadaj, masz ciągle przypięty mikrofon - zaalarmowała Cara.

- Nie możesz mieć mi za złe, że próbowałem - bronił się Max, gdy technicy rozmontowywali mu mikrofon.

- Owszem, mogę.

- To dobry facet - Ariella stanęła w obronie Maxa. - Powinnaś dać mu szansę.

Cara też by tego chciała, ale nie zamierzała.

W hangarze Manning Aviation łatwiej było Carze trzymać się z dala od Maxa. Jego ekipa nakręciła już krótki wywiad z Gillian, a Cara rozmawiała z wiceprezesem spółki, wyraźnie zadowolonym, że ma okazję pokazać się

w towarzystwie kogoś z personelu Białego Domu. Technicy już poszli, a Max i Jake oglądali nowe jednosilnikowe samoloty budowane przez tę firmę.

Obydwaj mieli licencje pilotów. Max tęsknił już, by zamienić swą wysłużoną cessnę na coś nieco większego.

- Spróbuję jeszcze dziś umówić się z Gillian - powiedział Jake, wodząc wzrokiem za kobietą otoczoną wianuszkami mężczyzn, pracowników Manning Aviation.

- Chyba masz rywali.

- Fakt, ale konkurencja towarzyszy każdemu - odparł Jake głosem, jakiego przyjaciel jeszcze u niego nie słyszał.

- Masz na myśli Gillian?

- Gillian, Cara czy jeszcze inna. Przy każdej czeka cię to samo.

- Ten to chyba jest bardziej zainteresowany prezydentem niż Carą. - Max spojrzał na wiceprezesa goszczącej ich firmy. Facet był dobrze po sześćdziesiątce.

- Nie o nim mówiłem. Ona na pewno podoba się całej masie facetów.

- Pewnie tak - przyznał Max.

Nie lubił się nad tym zastanawiać, bo jak tylko zaczynał, czuł dziwny ucisk w żołądku. Zazdrość?

- Nigdy z nią o tym nie rozmawiasz? - zapytał Jake.

- O czym?

- O innych facetach.

- A dlaczego? Pijesz do czegoś?

- Czy Cara nigdy nie wspominała nikogo?

- Kogo? Byłego chłopaka? O co ci chodzi?

Jake rozejrzał się na boki.

- Gillian coś wczoraj napomknęła - zaczął, upewniwszy się, że nikt nie podsłuchuje. - Wynikało z tego, że nie byłeś jedyny.

- Co takiego powiedziała ci Gillian? - spytał Max perfekcyjnie opanowanym chłodnym tonem.

- No, że zerwaliście, ale...

- Co mówiła? - wycedził Max, z trudem hamując się przed złapaniem przyjaciela za kołnierzyk.

- Że nie byłeś jedyny.

- Użyła tych słów?

- Tak - przytaknął Jake. - Nawet się zdziwiłem, bo ty zawsze mówiłeś, że oboje z Carą traktujecie to wszystko dość niezobowiązująco. A Cara nie wygląda mi na kobietę, która, no wiesz, na prawo i na lewo. - Jake uciekał oczami przed

wzrokiem Maxa. – Wiem, to nie mój biznes, ale pomyślałem, że może powinienś wiedzieć...

– Wymieniła jakieś imię? – Max poczuł, jak oczy zachodzą mu czerwoną mgłą.

Dłonie bezwiednie zacisnął w pięści. Jake przestraszył się nie na żarty. Jego przyjaciel wyglądał w tej chwili na zdolnego do popełnienia najgorszych zbrodni.

– Ja tylko, Max... – Usiłował dotknąć jego ramienia.

– Odwał się!

– Ja nie wiedziałem... Czy ty zwariowałeś?

– Spadaj! Nie zwariowałem. Zabiję sukinsyna gołymi rękami, ale nie zwariowałem!

– Niewiele możesz mu zrobisz, nie znając go. Ale boję się o Carę.

– Już ty się o nią nie bój – powiedział Max.

On sam nie był na nią zły. No, może był zły, ale nie wściekły. Chciał, by mu wszystko wyjaśniła. A potem on chętnie kogoś udusi. Byle tylko zapomniała o innych mężczyznach, którzy żyją na tej planecie.

– Martwię się o nią – powtórzył Jake.

– Nie zrobię jej nic złego.

– Wiem, ale nie chcę, żebyś na nią krzyczał, czy w ogóle ją denerwował. Gillian wyznała mi to w tajemnicy.

– No to schrzaniłeś, koleś. – Max roześmiał się z przymusem. – Bo ja nie będę udawać, że nic nie wiem.

– Taaa... A ja z kolei nie wyobrażam sobie, że mógłbym ci nie powiedzieć – westchnął Jake. – A tak straciłem swoje szanse u niej. – Smętnie pokiwał głową. – A ona mi się tak podoba... – Spojrzał w stronę Gillian otoczonej wianuszkami adoratorów.

Max zaklął pod nosem. Nie chciał wkopać przyjaciela, ale nie miał wyboru.

– Sorry, ale muszę ją zapytać.

– Wiem. – Jake był zrezygnowany. – Ale proszę cię, przynajmniej nie pogarszaj sytuacji, dobrze?

– Postaram się.

Max szedł po betonowej podłodze w stronę Cary. Szczerze mówiąc, nie wiedział jeszcze, co robi.

– Przepraszam pana najmocniej – zwrócił się opanowanym tonem do wiceprezesa, z którym rozmawiała Cara. – Ale my chyba jesteśmy już spóźnieni.

Nie czekając na reakcję Cary, wziął ją pod ramię i pośpiesznie zaczął prowadzić w stronę wyjścia.

- Co się stało? - prychnęła, starając się nie potknąć.
- Przepraszam. - Max zwolnił kroku.
- Co ty wyprawiasz? Gdzie mnie prowadzisz? A co z innymi?
- Musimy porozmawiać.
- O czym?
- Nie tu. A Gillian może wrócić z Jakiem.

Max skierował Carę w stronę jednej z trzech służbowych terenówek NCN parkujących przed budynkiem.

- Oni mieli wczoraj randkę. Wiedziałaś o tym?
- Wiem, że po kolacji poszli do klubu - przyznała zmieszana. - A co w tym złego?

Gillian mówiła, że świetnie się bawili. Coś się stało?

- Nic.

A właśnie, że się stało. Coś bardzo złego.

- Wsiadaj. - Otworzył przed nią drzwi samochodu.
- Nie chcę.
- Wsiadaj, musimy porozmawiać.

Spojrzała na niego z wahaniem. Zbladła, potrząsnęła głową i już bez protestów zajęła miejsce.

Max miał nadzieję, że Cara mu się ze wszystkiego wytłumaczy. Oczywiście nie każde wytłumaczenie go zadowoli. Po wszystkim, co między nimi zaszło, było wprost nie do wyobrażenia, że mogła być z innym mężczyzną. Ogarnęła go wzmożona fala wściekłości. Sadowiąc się w aucie, niemal trzasnęła drzwiami.

Inny mężczyzna! Jak mogła? Przekręcił kluczyk w stacyjce i wyprowadził samochód na szosę.

- Max... - zaczęła drżącym głosem.
- Cicho! - warknął. - Nie mogę tego spokojnie wysłuchać, prowadząc jednocześnie.

Zamilkła, unosząc palce do skroni. Max w szalonym pędzie pokonywał kolejne zakręty. W końcu wprowadził auto na boczną gruntową drogę i nacisnął hamulec. W ciszy, która zapadła, słyszał łomot własnego serca.

- Max...

Obrócił się gwałtownie w jej stronę.

- Kto to jest? - wychrypiał.

Cara skuliła się, opierając o drzwi samochodu.

- Jaki kto? - spytała, pokonując suchość w ustach.
- Ja go zabiję, Cara. - Max zacisnął dłonie na kierownicy. - Boże, dopomóż.

Uduszę drania.

- Kogo? - zapytała, z trudem przetykając ślinę.

- Tego faceta. Kimkolwiek jest. Faceta, z którym byłaś... - Nie potrafił powiedzieć więcej.

Zapadło przedłużające się milczenie. Z oddali dochodził szum wiatru i dziwny śpiew nieznanego ptaka.

- Przepraszam - wykrztusił w końcu Max.

Zrozumiał, że teraz nie jest w stanie odbyć tej rozmowy. Był zbyt poruszony. Cokolwiek Cara zrobiła złego, on musi się uspokoić, zanim zacznie o tym mówić.

- Max, ja w ogóle nie wiem, o co ci chodzi.

- O Gillian - przyznał w końcu. - Ona powiedziała Jakowi, że byłaś z innym facetem. Przez to jestem tak wściekły. Ale zbyt wściekły, żeby z tobą rozmawiać.

- Gillian?! - zapytała zduszonym głosem.

- Powiedziała mu to w tajemnicy, ale on mi powtórzył. Uznał, że powinienem wiedzieć. - Max spojrzał jej w oczy. - I miał rację. Powinienem. Dlaczego ty mi nie powiedziałaś? Powinnaś była, do jasnej cholery!

Cara zamrugała. Jej oczy błyszczały dziwnie.

- Max, ja...

- Nie musisz się tłumaczyć.

Starał się uspokoić. Jeszcze tego brakuje, żeby mu się tu rozpląkała. Niepotrzebnie się uniósł.

- Gillian nie powinna była tego mówić. - Samotna łza zsunęła się po policzku Cary.

Ta łza rozdarła mu serce. Nie mógł oddychać.

- Nic nie musisz mówić - powtórzył

- Nie było żadnego innego faceta - wyszeptała.

- Nie kłam. Po prostu nic nie mów.

Przejechała wierzchem dłoni po mokrym policzku.

- Nie było żadnego innego faceta - powtórzyła.

Teraz on nie miał pojęcia, co powiedzieć. Rozpaczliwie chciałby jej uwierzyć. Tak, ona jest uczciwa, krucha i tak piękna jak nigdy dotąd.

- Odkąd jestem z tobą, nie miałam nikogo innego. Odkąd byłam z tobą - poprawiła się.

Max poczuł iskierkę nadziei.

- Gillian nie ma racji - mówiła, dotykając nieśmiało jego ramienia. - Może coś źle zrozumiała.

- Na pewno? - Max poczuł, że rozpacz i złość bezpowrotnie go opuszczają.

- Nikogo nie było, poza tobą. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Tylko ty, Max.

Nie mógł się dłużej opierać. Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. Odgarnął jej włosy z twarzy i zaczął ją gładzić po policzkach. Potem pocałował w usta. Słodki smak ulgi... Wciągał w nozdrza jej zapach, czuł pod palcami jedwabistość skóry, a na kolanach cudowny ciężar jej kształtnego tyłeczka.

Ogarnęło go podniecenie. Pocałował ją jeszcze raz, tym razem goręcej. Oddała mu pocałunek, mrużąc i zarzucając ramiona na jego szyję. Dotyk jej palców przyjemnie chłodził rozpaloną skórę. Pozostałości niedawnej furii zniknęły bezpowrotnie, robiąc miejsce niepohamowanej chęci, by się z nią kochać.

Jednym szarpnięciem rozpiął jej bluzkę, odsłaniając satynowy stanik, na którym zacisnął dłonie. Pojękiwała cicho, wierząc się na jego kolanach.

- Cara - mruknął.

W tym momencie chciał, by zaprotestowała, odsunęła go na chwilę, by to wszystko nie rozegrało się tak szybko. Bo on sam nie jest w stanie tego zatrzymać. Nie zwolni tempa. Ona jest jego, jego i jeszcze raz jego. Nic nie można na to poradzić.

Ona też nie miała zamiaru zwalniać. Gorączkowo rozpiniała guziki jego koszuli. Przerwę w pocałunkach wykorzystywała tylko dla zaczerpnięcia powietrza. Odchyliła głowę i zagryzła wargi.

Całował jej odsłoniętą szyję. Rozpalonymi wargami smakował jędrną skórę. Pieścił cudownie miękkie piersi. Działał jak na autopilocie, machinalnie sięgając dłonią pod spódnicę, wprawnie tarmosząc skąpe majteczki.

Dotknął tego miejsca, a ona jęknęła, zakręciła biodrami, rozchyliła uda. Siadła na nim okrakiem. Patrzyli sobie w oczy. Oddychali wspólnym rytmem w całkowitym milczeniu. Takie chwile nie wymagają słów.

Sięgnął do swoich bokserek i już nic ich nie dzieliło.

- Tylko ty - szeptała z błyszczącymi oczami.

- Och, Cara.

Wdarł się do jej wnętrza. W tym momencie przestał się liczyć zdrowy rozsądek. Zamknęła wokół niego gorące ciało, a on naprężył mięśnie. Zanurzył palce w jej włosach i zaczął całować. Objął ją w pasie i przyciągnął jeszcze bliżej. Rozpaczliwie starał się przedłużyć tę cudowną chwilę. Dłońmi błędził po jej brzuchu, po udach, aż dotarł w czułe miejsce w zagłębieniu kolana. Potem powtórzył drogę z odwrotnej kolejności. Dyszała, jęczała cicho, domagając się

kolejnych pieszczot.

- Jesteś piękna - szeptał, przyspieszając. - Niesamowicie piękna.

Nagle umysł zaszedł mgłą. Cały świat przestał istnieć. Poza Carą. Liczyła się tylko ona.

- Max - krzyknęła nagle, dysząc.

- Tak - jęczał, walcząc o łyk tlenu. - Tak, tak.

Dopiero gdy znieruchomiała, poddał się prowadzącej do nicości rozkoszy. Wybudzał się z niej powoli. Najpierw powróciły dźwięki - głosy ptaków i szum wiatru w gałęziach drzew. Potem zapach Cary. Otworzył oczy. Jaskrawe słoneczne światło wydobyło z mroku jej twarz.

- Możesz oddychać? - zatroszczył się.

- Ledwo.

Przyciskiem opuścił szybę. Rześka bryza wdarła się do wnętrza samochodu.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się, odsuwając z twarzy mokre kosmyki.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł, całując ją w czubek nosa. - Na mnie możesz liczyć. Zawsze.

- Nie to miałam na myśli.

- Wiem.

Oboje posmutnieli i milczeli przez chwilę.

- Nie planowałem tego. - To nie były przeprosiny, niczego nie żałował. Nie chciał tylko, by pomyślała, że wywiózł ją na odludzie w celu uprawiania seksu.

- Nie wiem, co mam robić - poskarżyła się. - Zawsze wiedziałam, jak mam postąpić, a teraz nie wiem. Nie możemy się spotykać, romansować. Ale za każdym razem, gdy staram się trzymać z dala od ciebie...

- Mamy do czynienia z interwencją siły wyższej.

- Nie jestem pewna, czy można to tak nazwać.

- Tym razem to była moja złość - przyznał. Dotknął czołem jej czoła. - Może i nie powinniśmy oficjalnie być parą, ale ja nie mogę znieść myśli, że sypiasz z innym.

- Nie sypiam.

- Wiem, przepraszam cię.

Znów zarzuciła mu ramiona na szyję. On objął ją w pasie i tak trwali, przytuleni do siebie.

- Nie wiem, co robić - powtórzyła łamiącym się głosem.

- Nie musisz... nie musimy teraz decydować - pocieszał ją, wodząc palcem po jej plecach. - Nawet nie powinniśmy. Nie potrafimy.

- Ale coś trzeba zrobić.

- No to zrobimy: ja dokończę program, ty będziesz wypełniać swoje obowiązki. Jesteś cudowna.

- Jestem totalnie zagubiona. - Zaśmiała się nerwowo. Potarła powieki, niechętnie rozmazując sobie makijaż.

Miała włosy w nieładzie, zmięte ubranie, czerwone policzki. Chciał jej, teraz, zaraz, jeszcze raz.

Zmusił się jednak do zapięcia na niej bluzki.

- Jesteśmy zawodowcami. Zrobimy swoją robotę, potem wrócimy do Waszyngtonu. Nie będziemy o niczym decydować, zanim wszystkiego nie przemyślimy. Potrzebujemy czasu.

Starał się mówić stanowczo, choć miał wątpliwości. Nie widział przed nimi dobrego rozwiązania. Bo to, że z niej nie zrezygnuje, było dla niego jasne jak słońce.

- Co się stało? Gdzie byłaś? Dlaczego nie odbierałaś telefonu? - Gillian wciągnęła Carę do apartamentu.

- Siebie zapytaj! - odcięła się Cara, gdy drzwi zatrzasnęły się za nimi. - Co nawygadywałaś?

- O czym? - Siostra wyglądała na zdezorientowaną.

- O moim życiu. O seksie z innymi facetami.

- Aha, o to ci chodzi... Myślałam, że tego chcesz.

- Kiedy coś takiego mogłam powiedzieć? Wczoraj? W tym pokoju? Mówiłam tylko, że nie powiem Maxowi o ciąży. Pamięć mam jeszcze dobrą.

- Tak, a wtedy ja uznałam, że w takim razie Max powinien myśleć, że to nie jego dziecko. A ty nie zaprotestowałaś.

- I uznałaś to za zgodę, żeby go okłamać?

- Uznałam, że w końcu zrozumiałaś, co należy zrobić. A Jake jedynie dał mi pretekst do rozpoczęcia rozmowy na ten temat. Byłabyś ze mnie dumna, słysząc, jak sobie radzę.

- A ja już myślałam, że on wie o ciąży! Że ciągnie mnie wściekły na odludzie, żeby o tym porozmawiać! Prawie mu się przyznałam.

- Ale nie zrobiłaś tego?

- Nie.

- A jak to wyglądało? Co powiedział?

- Wpadł w furję. - Cara na samo wspomnienie dostała gęsiej skórki. - Szybko się pokapowałam, że nie chodzi mu o ciążę, ale o to, że jakoby z kimś sypiam.

- Naprawdę? - Gillian zamysliła się.

- Tak cię to dziwi?

- Przecież nie żyjemy w latach pięćdziesiątych.

- Aha, więc sądzisz, że wierność to coś przestarzałego? - spytała Cara.

- Sama mówiłaś, że żadne z was nie przysięgało drugiemu wyłączności.

- Ale to jeszcze nie oznacza wyuzdania.

- Nie chciałam cię urazić.

Carze powoli mijał bojowy nastrój.

- Wiem, chciałaś pomóc. Ale jak żyję, nie widziałam podobnie wściekłego faceta.

- Nie zrobił ci nic złego?

- Nie, ale odgrażał się, że zabije tamtego. Tego mojego kochanka. Potem mu

przeszło. I...

Gillian zamarła w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

- I...?

- Przysięgłam mu, że nikogo poza nim nie było - przyznała Cara, czerwona jak burak.

- Co takiego? Zmarnowałaś moją fantastyczną krecią robotę? Po co mu to mówiłaś?

- Nie umiem go okłamać, Gilly. Jediną rzeczą, której nie potrafię zrobić, jest oszukanie Maxa.

- To śmieszne. Przecież to zwykły facet! Wróciłaś do punktu wyjścia.

- Jakbyś zgadła - odrzekła Cara ponuro.

- Co usiłujesz mi powiedzieć? - wykrzyknęła Gillian.

- Boże, tak strasznie brakuje mi wina - poskarżyła się Cara. - Oddałabym teraz wszystko za kieliszek merlota. No, może nawet dwa. Albo trzy.

- Przespałaś się z nim, prawda? - Gillian nachyliła się do przodu i wzięła siostrę za rękę.

- Jeśli tak nazywasz dziki seks na siedzeniu samochodu, to owszem, tak.

- Seks na zgodę?

- Wygląda, że to jedna z fajniejszych odmian.

- Och, Cara. - Gillian ścisnęła jej dłoń.

- Wiem, jestem uzależniona. Muszę coś z tym zrobić. Czy twój odrzutowiec nie mógłby mnie natychmiast odstawić do Australii?

Ta nazwa geograficzna kojarzyła się jej z najodleglejszym rejonem świata, gdzie też mówi się po angielsku. Mogłaby się tam zaczepić w ambasadzie USA.

- Jasne, z międzylądowaniem na Hawajach. Chcesz już lecieć?

Cara puściła wodze fantazji i wyobraziła sobie, że wychodzi z hotelu i odjeżdża gdzieś daleko. Niestety wspomnienie Maxa szybko zakłóciło tę piękną wizję.

- Lepiej porozmawiajmy o czymś innym - zaproponowała siostrze. - Mój pech lepiej by się poczuł w dobrym towarzystwie. Może tobie ostatnio coś poszło nie tak? Czy ty w ogóle popełniasz czasem głupstwa?

- Tak. Na przykład dzisiaj.

- Co takiego zrobiłaś? - Cara poprawiła się w fotelu i patrzyła na siostrę wyczekująco.

- Flirtowałam z pilotami w Manning Aviation.

- A co w tym głupiego? - Cara była rozczarowana. - Czy to, że było ich sześciu?

Gillian roześmiała się.

- Chcesz coś zjeść? - zaproponowała.

- Ja bez przerwy chcę coś zjeść.

- Zamówimy coś do pokoju. Na co masz ochotę?

- Na koktajl mleczny.

- Naprawdę? Nie na ogórki kiszzone i inne marynaty?

- Nie, ale faktycznie zamiast koktajlu poproszę deser lodowy. Z karmelem, bitą śmietaną i wisienką na czubku.

- A ja mogę zamówić dla siebie wino?

- Nie, ciociu Gillian, to byłoby nie fair. Ja muszę być abstynentką, to i ty bądź. Weź coś mlecznego.

- Jak się potem nie zmieszczę w džinsy, to będzie twoja wina - skwitowała Gillian, sięgając po telefon.

- Wystarczy jedna godzina fitnessu więcej - doradziła Cara cynicznie. - A teraz opowiedz mi o tych flirtach.

Cara rozpaczliwie potrzebowała czegoś, co pozwoliłoby jej przestać myśleć o Maksie, o dziecku, o braku perspektyw na przyszłość.

Gillian strąciła ze stóp hotelowe kaptcie i zwinęła się w kłębek, zagłębiając w fotel.

- Próbowałam wywołać w Jake'u zazdrość - przyznała.

- A ja myślałam, że on już na ciebie leci. - Cara była zdezorientowana.

- Też tak myślę, przynajmniej trochę. Wczoraj do późna tańczyliśmy i było bardzo fajnie. Potem odprowadził mnie do hotelu i pożegnał przy windzie.

- A ty chciałaś, żeby przyszedł do apartamentu?

- Chciałam, żeby on chciał przyjść.

- Ale mu tego nie zaproponowałaś?

- Nie.
- Więc nie możesz mieć mu za złe...
- Daj spokój. Przecież to facet.
- Chyba sama nie wiesz, czego chcesz.

- Fakt - przyznała Gillian - ale tak naprawdę wiem. Tylko że on jest bardzo zmienny. Raz czuły i uważny, a już po chwili patrzy na mnie, jakbym była czymś w rodzaju ogrodowej rzeźby, której się nie zauważa.

- Tobie się chyba przewróciło w głowie od tych miliardów - zauważyła Cara.
- Jeszcze nie jestem miliarderką.
- Ale przyzwyczaiłaś się, że jesteś w centrum uwagi. Założę się, że na twój widok faceci stają na baczność.
- Tak, ale to dlatego, że daję im zarobić.

- A Jake jest inny i to cię złości.

Gillian jęknęła i złapała się za głowę.

- Boże! Pewnie masz rację. Zrobiła się ze mnie rozpieszczona księżniczka.

- A piloci? Podrywali cię?

- Tak. A przecież nie starali się o pracę, nie wiedzieli nawet, kim jestem. A więc i bez pieniędzy mam jakieś szanse.

- A Jake? Był zazdrosny?

- Mam nadzieję.

- Spotkacie się wieczorem?

- Jeszcze nie wiem. A wy? Co dziś robicie?

- Prezydent wydaje nieoficjalną kolację dla szefów państw. Takie małe przyjętko na jakieś dwieście osób. Na szczęście bez prasy. - Cara zerknęła na zegarek. - Za godzinę muszę być w pełnym rynsztunku.

- A kiedy wracasz do Waszyngtonu?

- Jutro wieczorem, po ostatnich ustaleniach. Lecę Air Force One. Będę bardzo zajęta.

No i całe szczęście. Im więcej pracy, tym mniej czasu na myślenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Max już od trzech dni był z powrotem w Waszyngtonie. Krótki występ Arielli w jego programie odciągnął na trochę uwagę wyborców od prezydenta, ale za to skupił ją ponownie na osobie Eleanor Albert. Szefowa Maxa, Nadine, poleciła zdwoić wysiłki w celu odnalezienia tej tajemniczej kobiety. Jednocześnie Liam Fisher dostarczył dowodów na to, że ktoś z ANS włamał się do komputera w siedzibie sztabu kampanii wyborczej.

- Nie znam jeszcze nazwiska - mówił, kręcąc się na obrotowym fotelu w sali konferencyjnej NCN.

- Nie szkodzi, wkrótce je ustalimy - odrzekł Max. - Grunt, że jesteśmy na właściwym tropie.

Nie było dowodów na to, że za sprawą stał właściciel sieci Graham Boyle. Nic też nie wskazywało na razie na Marnie Salloway, ale Max miał dziwną pewność, że jego była szefowa maczała w tym palce. W czasie ich ostatniego spotkania wyrażała się dość mętnie. A przy tym wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

Do sali wtargnęła Nadine w towarzystwie asystentki i już od progu rzuciła w stronę Maxa oskarżenie:

- Byłeś zbyt uległy wobec Caroline Cranshaw w Los Angeles. Nic z niej nie wydobyłeś.

Jake spojrzał na Maxa wzrokiem mówiącym, że zgadza się z Nadine.

- Ona jest profesjonalistką - odparł Max. - Nie da się jej podejść. Poza tym teraz mamy pewność, że kluczem do zagadki jest ANS. Złamali prawo. - Max spojrzał na Liama, jakby od niego oczekiwał wsparcia.

- Wiemy tylko, że ktoś zatrudniony przez nich kiedyś je złamał - skorygowała go Nadine. - Ale wiemy też, że szukali informacji w sztabie wyborczym. To znaczy, że chyba w Białym Domu pracuje teraz ktoś, kto wie więcej o sprawie. Ludzie z ANS rozpętali burzę i teraz dobijają się do Białego Domu po dodatkowe informacje. Eleanor Albert jest tu kluczową postacią. Masz ją znaleźć.

Liam pochylił się, oparł dłonie o stół. Najwyraźniej chciał wyglądać dostojnie i mądrze.

- Jeśli tego włamania dokonało ANS... - zaczął.

- Jeśli, jeśli - przedrzeźniała go Nadine. - Jeśli dokonali, jeśli im tego dowiedziemy... To są przypuszczenia, a Eleanor jest człowiekiem z krwi i kości. To jedyne pewnik w tej sprawie. Musi gdzieś być, skoro nie ma jej w Fields. Nawet

jeśli nie żyje, gdzieś musi być jej grób.

- Zgadza się - przyznał Liam.

- Wyświadczyliśmy wielką przysługę Lynn Larson - zwróciła się Nadine do Maxa.

Jemu wydawało się, że to Lynn wyświadczyła im przysługę. Sekretarz prasowa Białego Domu mogła zadzwonić do jakiegokolwiek stacji. Każda byłaby zachwycona możliwością zaproszenia Arielli.

- Udasz się do niej po informacje - dokończyła Nadine.

Max automatycznie pomyślał o Carze. Od powrotu z Los Angeles wyraźnie go unikała. Nie odbierała telefonów, nie oddzwaniała. Wiedział, że praca w biurze prasowym musi teraz przypominać piekło. Notowania prezydenta lecą na łeb na szyję i trzeba to powstrzymać.

Tęsknił za nią wprost niewyobrażalnie. Wizyta u Lynn mogłaby oznaczać możliwość zobaczenia także Cary. Z wrażenia zabrakło mu tchu.

- Okej - zgodził się. - O co mam ją zapytać?

- Sam pomyśl. To ty jesteś reporterem śledczym - odrzekła Nadine, wstając.

Po jej wyjściu zapanowało milczenie, które przerwał Jake.

- Jak daleko możemy się posunąć w samodzielnym śledzeniu wątku ANS? - zapytał.

- Aż do granic oczywistego nieposłuszeństwa wobec przełożonej.

- Możemy to robić po godzinach - zaproponował Liam, uśmiechając się złośliwie.

- Jestem za - zgodził się Max.

Wiedział, że najlepszym sposobem na poprawienie jego relacji z Carą jest pomoc w rozwiązaniu skandalicznej zagadki domniemanego ojcostwa prezydenta. Teraz Cara jest zapracowana. Gdy sprawa się wyjaśni, będzie miała więcej czasu. I on na tym skorzysta.

Cara wpatrywała się w największy ekran telewizyjny zawieszony na ścianie biura Lynn.

- Popularność prezydenta spada w zastraszającym tempie. Mamy nagły zwrot w sprawie - głosiła do mikrofonu piękna blond prezenterka, otoczona wianuszkami gapiów na chodniku tuż przed wejściem do Białego Domu. - Oto Madeline Schulenburg, czterdziestosześcioletnia kobieta wywodząca się z Doublecreek w stanie Montana oddalonego o dwie godziny drogi od Fields, rodzinnego miasta prezydenta, oznajmiła, że Ted Morrow jest ojcem jej

dwudziestośmioletniego syna.

- Należało się tego spodziewać - mruknęła Cara, kładąc na biurku szefowej raport z delegacji do Los Angeles. - To była tylko kwestia czasu.

- Wiadomo, wariatów nie brakuje - odparła Lynn.

- A to nie może być prawda?

- Ja już nie wiem, co jest prawdą, a co nie. - Lynn bawiła się swoim słynnym pierścieniem.

Cara też zaczęła mieć wątpliwości. Każdy może mieć nieślubne dziecko. Albo dwoje. A dlaczego nie troje? Albo czworo?

- Rozmawiałaś o tym z prezydentem? - spytała.

- Już to robię - odparła Lynn wstając od biurka i biorąc do ręki plik papierów. - Posłuchaj: „Panie prezydencie - zabełkotała śmiesznie - ja w sprawie Madeline Schulenburg. Czy mógłby mi pan jeszcze raz opowiedzieć z detalami o swoim życiu seksualnym?”.

- A więc Biały Dom zamierza potraktować to poważnie - rozległ się od drzwi głęboki męski głos.

Cara odwróciła się i stanęła oko w oko z Maxem. Zamarła. Od powrotu z Los Angeles pracowała po szesnaście godzin na dobę, ale i to nie wystarczało. Nie mogła przestać myśleć o Maksie. Strasznie za nim tęskniła. I bała się, co przyniesie przyszłość.

- Kto cię tu wpuścił? - zapytała go Lynn.

- Byłem umówiony.

- Sandy miała odwołać wszystkie dzisiejsze spotkania.

- Czy to prawda? - pytał Max niezrażony. - Ujawniło się drugie nieślubne dziecko? Ile ich jeszcze będzie, zdaniem Białego Domu?

- Wyjdź - powiedziała Lynn.

- Czy mam to rozumieć jako „bez komentarza”?

Lynn wzruszyła ramionami.

- Cara, możesz odprowadzić tego miłego reportera do wyjścia?

- Oczywiście, proszę za mną - podjęła grę Cara, wskazując ręką drzwi.

- Co się dzieje? - szepnął jej do ucha.

- Wyjdź - warknęła rozkazująco.

Szli korytarzem, a Lynn w tym czasie udała się do Gabinetu Owalnego. Nim Cara zdołała się zorientować, Max skręcił do jej pokoju.

- Max! - krzyknęła i rzuciła się do biurka zasłanego poufnymi dokumentami.

- Porozmawiaj ze mną, Cara.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Jeśli jest więcej dzieci...

- Nie ma!

- Kłamiesz - powiedział, patrząc na nią uważnie.

Czuła, jak jej puls przyspieszył. W brzuchu poczuła znany ucisk, który jednak nie miał nic wspólnego z osobą prezydenta.

- Nie kłamię. Musisz wyjść, Max.

Nie mogą rozmawiać o prezydencie, a ona nie może sobie pozwolić na przebywanie w towarzystwie Maxa. Bo nawet tu i teraz, w zachodnim skrzydle Białego Domu, w samym centrum kryzysu, który zagraża całemu państwu, myślała tylko o tym, by mu się rzucić w ramiona.

- Ja muszę się z tobą zobaczyć - rzekł półgłosem.

- To niemożliwe. - Potrząsnęła głową.

- Nie tu. Wieczorem, u ciebie - doprecyzował.

- Nie.

- Musimy porozmawiać.

- Dziś wieczorem pracuję. I jutro też.

I chyba przez wszystkie wieczory w dającej się przewidzieć przyszłości.

- Chyba musisz też czasem sypiać.

- Owszem, ale nie z... - urwała nagle.

- Nie ze mną? Szkoda. - W jego zielonych oczach pojawiły się wesołe ogniki. -

Bo ja bym bardzo chciał.

- Głupi żart.

- Ja nie żartuję, Cara. Brakuje mi ciebie. - Przysunął się bliżej.

Postanowiła być twarda i nie okazywać emocji. Nie wolno jej pożądać Maxa. Nie wolno go dotykać, rozmawiać z nim. Nawet na niego patrzeć.

- Obiecałeś, Max - szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Chcę tylko porozmawiać.

- Kłamiesz.

- Masz rację, kłamię.

Z korytarza dobiegły głosy. Cara odskoczyła od Maxa jak oparzona.

- Pamiętaj, jesteś tu służbowo. A zresztą, wyjdź - dodała po chwili.

- Okej, zadzwonię później.

- Nie odbiorę.

- I tak będę próbował - obiecał na odchodnym.

Musiała się ucześcić blatu biurka, by nie upaść. Zaczepnęła powietrza. Nie

powinna mu ufać. Można było przewidzieć, że nie będzie się trzymał z dala od niej.

Okrążyła biurko i zasiadła przed komputerem. Otworzyła stronę działu personalnego, by się dowiedzieć, czy w jakiejś ambasadzie jest praca dla specjalisty od PR-u. Jest. W Australii.

Seks w samochodzie na obrzeżach Los Angeles napełnił Maxa niejakim optymizmem w kwestii możliwości rozwoju relacji z Carą. Teraz jednak, gdy opuszczał Biały Dom, ten optymizm się ulatniał. Ona nie słucha głosu rozsądku. Nigdy nie da szans ich związkowi. Wmówiła sobie, że takie szanse nie istnieją i będzie trwać przy tym. Uparta jak osioł.

Co mu pozostało? Zapomnieć i zająć się życiem albo wziąć na przeczekanie. Przyczaić się na cztery lata. Albo wręcz zaangażować się w walkę przeciw obecnemu prezydentowi, by odebrać mu szansę na reelekcję. Wtedy Cara będzie wolna. Sęk w tym, że Max nie wytrzyma czterech lat. Nie mówiąc już o ośmiu.

Podszedł do mustanga, zajął miejsce za kierownicą i wyjął z kieszeni telefon. Uciszył sumienie, stłamsił swą miłość do Cary i zaczął działać jak rasowy reporter. Wstukał do smartfona dostrzeżony na żółtej karteczce na jej biurku adres w Georgetown. Cara ma się tam spotkać z kimś za niecałą godzinę.

Ruszył, ciągle patrząc na wyświetlacz. Poszukiwany adres należał do placówki medycznej, do kliniki ginekologiczno-położniczej, która mieściła się w tym budynku od co najmniej trzydziestu lat.

To dziwne. Czyżby waszyngtoński położnik odbierał porody mieszkanek stanu Montana? A może kiedyś mieszkał w Montanie, a potem się przeniósł? Albo któraś z dziewcząt z Montany rodziła w Waszyngtonie? O Eleanor było wiadomo, że musiała opuścić Fields zaraz po zajściu w ciążę. Wybrał numer Jake'a.

- Chyba coś mam - powiedział.

- Eleanor?

- Nie całkiem. Ale może coś, co jej dotyczy. Historii o drugim dzieciaku też nie powinniśmy odpuścić. Lynn Larson wygląda na zdruzgotaną.

- Potrzebujesz mnie?

- Jadę do kliniki położniczej w Georgetown. Oczywiście nie chcę nikogo przestraszyć, wchodząc tam z kamerą, ale na wszelki wypadek bądź w pobliżu, okej? Prześlę ci adres.

Zaparkował i trochę pokręcił się po pokrytych mokrym śniegiem ulicach, zanim znalazł właściwy budynek. W drodze do wejścia dostrzegł kątem oka, że

z taksówki wysiada Cara. Przybyła kwadrans przed planowanym spotkaniem. Cholera. Miał nadzieję, że będzie pierwszy w środku i przyuważy, do którego lekarza czy pielęgniarki Cara uda się na rozmowę. Teraz musi się trzymać na uboczu, dać jej czas na wejście, pokonanie licznych korytarzy i trafienie do właściwej poczekalni.

Szedł za nią. Znalazł się w dobrze oświetlonej, skromnie lecz elegancko urządzonej poczekalni w pastelowych kolorach. Trzy kobiety w zaawansowanej ciąży przeglądały kolorowe magazyny poświęcone rodzicielstwu. Dwie inne trzymały na kolanach niemowlęta. Jakiś berbecić bawił się w kąciku z zabawkami.

Max wśliznął się do pomieszczenia, niemal od razu zwracając na siebie uwagę rejestratorki. Z wiszącej na ścianie listy wynikało, że na piętrze są gabinety czworga lekarzy.

- W czym mogę pomóc? - Pielęgniarka z pewnością nie należała do fanów programu „Po zmroku”, bo chyba go nie rozpoznała.

Zawahał się, nie wiedząc, jak zacząć. O którego lekarza zapytać? A może Cara przyszła tu porozmawiać z pielęgniarką czy inną osobą z personelu?

- Przyszedłem z Caroline Cranshaw - zaryzykował, udając, że szuka czegoś po kieszeniach. - Taki jestem zakręcony, że chyba zapomniałem...

- Ach, to pan jest ojcem! - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

W jednej sekundzie Max poczuł strach.

- Właśnie jest u doktora Murdocha. Może pan tam wejść, oczywiście - trąkotała rejestratorka. - Gabinet jest na końcu niebieskiego korytarza.

Max był w szoku. Czyżby Cara posunęła się do udawania ciąży, byle tylko porozmawiać z tym lekarzem? Przecież ona jest specjalistką od PR-u, a nie prywatnym detektywem. Nie podejrzewał jej o taki spryt.

- Tędy, niebieskim korytarzem - powtarzała dziewczyna.

- Dziękuję.

Cara będzie wkurzona, ale on się nie cofnie. Postawiła krzyżyk na ich związku, więc on musi myśleć teraz przede wszystkim o pracy, o rzetelności w dotarciu do prawdy. Uczucie do Cary nie może stanąć mu na przeszkodzie.

Cara ma zbyt duży wpływ na podejmowane przez niego działania. Pora z tym skończyć.

Grzecznościowo zapukał do drzwi gabinetu, po czym wszedł do środka. Lekarz, mężczyzna po pięćdziesiątce, spojrział na niego zdziwiony. Cara odwróciła głowę w jego stronę i znieruchomiała. Zbladła.

- Cześć, kochanie - wycedził. Cóż, skoro ona może kłamać, to i jemu wolno.

Udaje ojca, a jej będzie niezręcznie go zdemaskować, bo musiałyby się przyznać przed doktorem, że przyszła w innym niż medyczny celu.

Lekarz patrzył na nią przez chwilę, po czym znów przeniósł wzrok na Maxa, który, wyciągnąwszy rękę, przedstawił się i przeprosił za spóźnienie.

By zrobić lepsze wrażenie, cmoknął Carę w czubek głowy, po czym usiadł obok niej.

- Max - wychrypiała - jak się dowiedziałeś?

- Mówiłaś mi o tej wizycie. - Uśmiechnął się szeroko i poklepał ją po ramieniu. - Wiem, jestem zapominalski, ale takie ważne rzeczy zazwyczaj pamiętam.

Zamrugła bezradnie, co było wyrazem totalnej konsternacji.

- Pan Max Gray? Z „Po zmroku”?

- Zgadza się.

- Miło mi pana poznać. Właśnie mówiłem Caroline, że nie przewiduję żadnych komplikacji. Jest w najlepszym wieku na urodzenie pierwszego dziecka. Nie ma problemów zdrowotnych. Przepisałem witaminy, no i oczywiście wykonamy rutynowe analizy. Ale nie sądzę, żeby w ciągu najbliższych miesięcy czekały nas kłopoty.

Doktor zamilkł, a Max patrzył na Carę z ciekawością. Jak długo zamierza ciągnąć to przedstawienie? Jak od udawania ciężarnej przejdzie do pytań o nieślubne dzieci prezydenta? Ona też wpatrywała się w niego oniemiała.

- Cara? - Max zamachał jej dłonią przed oczami.

- Caroline? Coś jest nie tak? - zaniepokoił się lekarz.

- Jak się dowiedziałeś? - szepnęła Cara.

Coś w jej spojrzeniu spowodowało, że poczuł nagły ucisk w żołądku. Chwileczkę...

Nieeee, to niemożliwe.

A jednak. Był zbyt doświadczonym reporterem śledczym, by lekceważyć sygnały, jakie dawał mu jego instynkt. Spojrzał na lekarza.

- Czy wykonał pan test ciążowy w gabinecie?

- Oczywiście. Zawsze sprawdzamy wyniki testów domowych. To jest jakiś... siódmy tydzień.

Cara jest w ciąży. A nie spała z nikim innym. Oznajmiła to otwarcie. A więc nosi jego dziecko.

Podłoga się pod nim zachwiała. Z trudem wstał i na drżących nogach skierował się ku drzwiom.

- Ja... - zdołał wyjąkać. - Spotkamy się...

Zerknął na przerażoną twarz Cary i opuścił gabinet. Sunął korytarzem, a w głowie kłębiły mu się myśli, od których można oszaleć. Naruszył jej prywatność w absolutnie karygodny sposób. Ale go okłamywała. Utrzymywała w nieświadomości.

A on przecież nie jest w stanie zostać ojcem. Chyba dostatecznie jasno się w tej sprawie wyraził.

Gdy dowlóknął się do windy, świat wokół niego zmienił się w bezkształtną, wirującą masę.

Poszła otworzyć drzwi, za którymi ujrzała siostrę. Gillian bezskutecznie starała się przybrać minę pod tytułem „nic się nie stało”.

- Nie możesz wsiadać do odrzutowca za każdym razem, kiedy ja mam czkawkę - strofowała ją Cara.

- Tym razem to nie czkawka. To katastrofa - odrzekła Gillian, przytulając ją do siebie.

- Ariella i Scarlet też tu są. - Cara wskazała brodą schody.

- Wiedzą?

Cara pokręciła głową.

- Co mamy wiedzieć? - krzyknęła z góry Ariella.

Obie koleżanki (Scarlet była specjalistką od organizowania imprez) gapiły się teraz w dół.

- Powiedz im, to twoje przyjaciółki - doradziła Gillian.

- Powiedz nam, cokolwiek to jest - zachęcała Ariella, schodząc po schodach.

- Złożyłam podanie o pracę w ambasadzie w Australii - odrzekła Cara, napominając wzrokiem siostrę, by nie ważyła się nic do tego dodawać.

- Ale dlaczego? - wykrzyknęła Ariella.

Gillian skrzyżowała ręce na piersiach, znacząco unosząc brwi.

- No dobrze - skapitulowała Cara.

- Bo jest w ciąży - dokończyła za nią siostra. - No co? Nie ma co owijać w bawełnę. I tak niedługo będzie widać. Odwiedzisz nas przecież w Boże Narodzenie. I wszyscy zauważą, że masz dzidziusia na ręku.

- A kto ci powiedział, że odwiedzę?

- Mamy tak tu stać i kłócić się w przedpokoju? - spytała Gillian.

- Jasne, że nie. - Scarlet dołączyła do grupki. - Chodźmy na górę. Powiesz nam, o co chodzi.

- Dzwonił? - zapytała Gillian.

- Kto? - Przyjaciółkom Cary wyszedł całkiem zgrabny chórek.
- Masz zamiar ujawnić wszystkie moje sekrety? - zwróciła się Cara do siostry.
- Chcemy ci pomóc - zapewniła ją Ariella.
- I nie chcemy, żebyś wyjeżdżała z Waszyngtonu - wtórowała Scarlet.

Widać było, że mówi szczerze. Carze ścisnęło się serce. Potrzebowała wsparcia ze strony bratnich dusz.

- Jestem w ciąży - potwierdziła. - Siódmy tydzień.
- Ale co to ma wspólnego z koniecznością wyjazdu? - nie rozumiała Scarlet.
- Chce być jak najdalej od ojca dziecka - wyjaśniła Gillian.
- Jest aż tak okropny? Kto to taki?
- Max Gray. - Cara zdecydowała się wyłożyć karty na stół. Nie ma sensu niczego dłużej ukrywać.

- Poważnie? - spytała Scarlet. Dotychczas znała Maxa tylko jako telewizyjnego celebrytę.

- On nie jest okropny. Max to świetny facet - oświadczyła Ariella.
- Ale podobno nie chce dzieci - wyjaśniła Gillian.
- Wielkie mi co! - prychnęła Ariella.
- Największym problemem jest konflikt interesów - poprawiła siostrę Cara.
- Dziecko jest konfliktem? - Scarlet się kompletnie pogubiła.
- Nie mogę się wiązać z Maxem. On jest dziennikarzem, a ja pracuję dla Białego Domu.

- Nic nie rozumiem - wtrąciła Ariella. - Jesteś z nim czy nie?
- Nie jestem - upewniła ją Cara.
- Jak więc doszło do, no wiesz... Jesteś jedną z takich fanek, co to oddają się swoim idolom?

Cara zachichotała nieco histerycznie. Kto wie...

- Spotykali się jakiś czas temu - wyjaśniła Gillian. - Jeszcze przed wyborami.
- Ale to skończone - oświadczyła Cara ponuro.
- Nie szkodzi. On i tak musi wziąć na siebie odpowiedzialność - oznajmiła Scarlet.

- Nie narażę dziecka na fochy nieodpowiedzialnego ojca - rzekła Cara, bezwiednie kładąc rękę na brzuchu. - Nie wiem nawet, jak on się o tym dowiedział.

- A ja wiem - oświadczyła Gillian. - Rozmawiałam z Jakiem. Śledził cię u ginekologa, bo myślał, że poszłaś się dowiedzieć czegoś o domniemanych dzieciach prezydenta. Myślał, że tylko udajesz pacjentkę.

- Aha, dopóki nie zapytał doktora o test - przypomniała sobie Cara. Serce jej krwawiło. A więc dowiedział się o ciąży, obrócił się na pięcie i sobie poszedł. Potwierdziły się jej najgorsze przewidywania.

- Wyrzuca sobie, że naruszył twoją prywatność - dodała Gillian.

Cara zerwała się na równe nogi.

- To sobie wyrzuca? Naruszenie mojej prywatności? A to, że zrobił dziecko? I że je porzuca?

- Nie wiem, czy on jest w stanie teraz myśleć przytomnie - stwierdziła sucho Gillian.

- Niech się wypcha! - krzyczała Cara, nerwowo przemierzając pokój. Niech go szlag! Sama da sobie z tym wszystkim radę. Nie będzie się na niego oglądać. Nigdy już nie da mu się zranić. - Ja wyjeżdżam!

- Nie możesz nas tak zostawić!

- Ale nie mogę też tu zostać. On się nie zmieni.

- Jemu też jest z tym źle - rzuciła Gillian.

- No i całe szczęście. Zasłużył sobie.

- Skoro nie ukrywasz już ciąży, nie musisz wyjeżdżać - zauważyła Ariella. - Znajdź sobie inną pracę.

- Jaką pracę?

- Możesz pracować dla mnie - zaproponowała Gillian. - Ja ciągle szukam ludzi do różnych zadań. Nic tylko brać i wybierać!

- Dzięki, ale nie skorzystam z twojego miłosierdzia.

- No to pracuj z nami! - krzyknęły znów chórem Scarlet i Ariella. - Potrzebujemy PR-owca. Będiesz mogła pracować w domu. I wychowywać dziecko. Możesz zarejestrować się jako konsultant i jakoś ustalimy warunki współpracy.

- Bo ja wiem... - wahała się Cara.

Nie mogła jednak nie dostrzec, że oferta dziewczyn rozwiązuje jej dwa główne problemy - pozwala na oderwanie się od Białego Domu i na zajmowanie się dzieckiem. Ale Max ciągle będzie w Waszyngtonie. I ciągle będzie tak samo pociągający. A ona, widząc go, nie będzie mogła zapomnieć, że ją odrzucił.

- Ty go kochasz? - spytała cicho Scarlet.

- Nie - odrzekła.

- Tak - poprawiła ją Gillian. - No bo co to niby ma być?

- Nie kocham Maxa - zaczęła Cara. - Po prostu noszę jego dziecko. No i mam chyba jakąś obsesję na punkcie seksu z nim.

- Nie jesteś w tym osamotniona - stwierdziła Scarlet. - Broń Boże nie mam na

myśli siebie – tłumaczyła się zawstydzona. – Ale Max to cholerne ciacho i wiele kobiet w całym kraju o nim marzy.

– Ona ma rację – poparła ją Ariella. – A mnie nie możesz opuścić. Nie teraz – zwróciła się do Cary.

– Jesteś tą prezydencką córką? – spytała Scarlet.

– Obawiam się, że mogę być.

Cara zaczęła patrzeć na wszystko z nowej perspektywy. Tu w Waszyngtonie jest Ariella, która jej teraz potrzebuje. A także inne przyjaciółki i przyjaciele. Tu jest jej życie. Australia to piękne, ale nierealne marzenie.

– Zostanę i pomogę ci – zadeklarowała.

Kiedyś zadeklarowała też wprawdzie, że będzie się trzymać z dala od Maxa i jakoś jej nie wyszło. Ale może teraz wszystko się ułoży? Może wcale Maxa nie kocha? Gillian zna się na biznesie, jest w tym genialna, ale w innych sprawach może się mylić. Jest szansa, że to jest właśnie jedna z takich spraw.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie mogę uwierzyć, że jeszcze z nią nie porozmawiałeś - wytknął Maxowi Jake.
- A co jej mam powiedzieć?

Obaj siedzieli w irlandzkiej tawernie w Georgetown, niedaleko siedziby ich macierzystej sieci NCN.

- To już trzy dni - przypomniał Jake. - Zachowujesz się jak komediant.
- Nie twój interes.
- Jestem twoim przyjacielem

- No to powinieneś wiedzieć, kiedy zostawić mnie w spokoju.

- Prawdziwy przyjaciel nigdy nie zostawi cię w spokoju - odparł Jake.

- Jak jesteś taki mądry, to wymyśl, co mam jej powiedzieć? Co zrobić? - odezwał się Max po dłuższej chwili ciężkiego milczenia. - Uważasz, że powinienem jej zaproponować jakieś pieniądze?

I tak będzie łożył na dziecko. Jego potomkowi nie zabraknie nawet ptasiego mleczka.

- Na początek powinieneś iść do niej i powiedzieć: „Będziemy mieli dziecko. Porozmawiajmy, co powinniśmy razem w tej sytuacji zrobić” - doradził Jake.

- I co? Mam się godzić na wszystko, czego ona będzie chciała? - Właściwie nie wyobrażał sobie, że mógłby odmówić jakiegokolwiek życzeniu Cary. Nie potrafiłby jej zawieść, zranić, rozczarować. - Byłby ze mnie fatalny ojciec - powtórzył po raz chyba setny.

- Ale dlaczego? No powiedz poważnie, dlaczego?

- Bo nie lubię dzieci.

Jake zadumał się nad tym, co usłyszał.

- Poza tym mam niebezpieczną pracę. W każdej chwili mogę zginąć - ciągnął Max. - Cara będzie spędzać połowę swego czasu na rozmyślaniach, kiedy zostanie wdową. Nie wiem też, jak być ojcem, nie mam się na kim wzorować. Nawet nie umiałbym znaleźć wspólnego języka z dzieckiem. Jestem genetycznie nieusposobiony do ojcostwa. Grayowie przy byle trudności zwiewają gdzie pieprz rośnie. To u nas rodzinne.

- To wszystko prawda - zgodził się dość nieoczekiwanie Jake.

- A więc rozumiesz mnie?

- Tak.

- No to po rozmowie? - spytał Max.

- Ze mną może tak, ale z nią musisz porozmawiać.

Max poczuł skurcz w żołądku. Był rozgoryczony.

- No i co mam jej powiedzieć?

- Ona zna te wszystkie twoje argumenty?

Max kiwnął głową i wysączył resztę piwa z kufła.

- No to zaproponuj przynajmniej jakieś pieniądze - powiedział Jake bezbarwnym tonem, w którym jednak wyczuwało się cień krytyki. - Skoro nie stać cię na nic więcej, płać jej za to, że samotnie wychowa twoje dziecko.

Max poczuł się, jakby go ktoś pchnął nożem.

- Ale patrz jej przy tym w oczy, Max. Zachowaj się jak mężczyzna. Wylicz jej dokładnie, co jesteś, a czego nie jesteś w stanie zrobić dla tego dziecka. Niech ma jasność, na co może liczyć. Przecież nie zaszła w ciążę sama z siebie. A wygląda na to, że borykać się z konsekwencjami będzie musiała samotnie.

Dopiero co przełknięte piwo zaczęło palić wnętrzności Maxa. To chyba najbardziej gorzki napój na świecie. Osunął od siebie kufel. Kątem oka dostrzegł, że ktoś podchodzi do ich stolika. Gillian. Odczuł to jak smagnięcie batem. Może jeszcze i Cara przyszła z nią?

Ale nie, Gillian była sama.

- Rozmawiałeś z nim? - zwróciła się do Jake'a.

- Tak. - Jake wstał i lekko dotknął jej pleców.

Max też się zerwał, głośno zazgrzytało krzesło.

- Namówiła cię? Zrobiłeś to dla niej? - zapytał przyjaciela.

- Owszem - przyznał Jake - dla niej. Ale przez to twoje słowa nie stały się ani trochę mniej prawdziwe.

- Katowaleś mnie, żeby się przypodobać Gillian?

- Nieprawda - wtrąciła Gillian. - Zamierzasz skrzywdzić moją młodszą siostrę - wyjaśniła.

- To już się stało - przyznał Max.

- A więc musisz to naprawić - odparła Gillian.

Max bezradnie pokręcił głową. Tego już nie da się odkręcić. Utracił kontrolę nad rozwojem wydarzeń.

- Ona się stara o pracę w ambasadzie w Australii - oznajmiła Gillian.

- Co? Dlaczego? - Serce mu załomotało.

- Żeby ci zejść z oczu. Żeby ci się nie naprzykrzać swoją obecnością. Swoją i dziecka. Uznała, że najlepiej będzie, jak wyjedzie gdzieś bardzo daleko.

Max aż się cofnął z wrażenia. Ale przecież to nie jest takie złe rozwiązanie... On

nie będzie się mieszał do niczego. Dziecko będzie miało dobrą opiekę, a on wróci do swojego normalnego życia.

Gillian wymierzyła palec w jego pierś.

- O, widzę, że się zastanawiasz. Ani mi się waż. Nie staraj się jej zatrzymać. Nawet nie próbuj się wtrącać, bo wszystko schrzanisz.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

Zatrzymywanie Cary na siłę w Waszyngtonie byłoby szaleństwem. Zdecydowała się na rozstanie, to niegłupie posunięcie. Ona jest naprawdę mądra, był o tym przekonany.

- Bo już wcześniej twoja interwencja wszystko zepsuła. Cara chciała, żebyś był przekonany o istnieniu kogoś innego w jej życiu. Rozumiesz, na czym polegał jej plan? Gdybyś uwierzył, że miała jeszcze kogoś, wmówiłbyś sobie, że to nie twoje dziecko i poszedłbyś w siną dal, nie zaprzatając sobie niczym głowy.

- A więc celowo skłamałaś? - spytał Max.

- A ja odegrałem rolę naiwnego jelenia - poskarżył się zdumiony Jake.

- Przepraszam cię za to.

- Miałem takie wyrzuty sumienia, że nie dochowałem tajemnicy!

- Byłam pewna, że wygadasz się przed Maxem. To był jeden z głównych elementów mojego planu.

- Naprawdę? - spytał Jake, nie kryjąc uwielbienia. - Jesteś niesamowita. - Uśmiechnął się rzewnie.

- Kiedy Cara wyjeżdża? - zapytał Max.

Nie to, by chciał wiedzieć. A może jednak chciał? Może Jake ma rację i jest winien Carze przynajmniej rozmowę? Ale czy ona zechce go wysłuchać?

Cara była w szoku. Spodziewała się odwiedzin siostry, a w progu stanął Max. Po wczorajszej rozmowie z Gillian, Ariellą i Scarlet o swoim nowym życiu większą część nocy przepłakała. Poranek też nie przyniósł ulgi.

Max był ostatnią osobą, z którą chciałyby się teraz szarpać. Ale stojąc tak w korytarzu, wyglądał na potwornie zmęczonego i zgnębionego. Ona czuła się tak samo. Nie mogła przezwyciężyć odruchu współczucia.

- Musimy pogadać, Cara - rzekł głosem skazańca.

- Nie, nie musimy Max. - Postanowiła szybko załatwić sprawę. - Wszystko już zostało powiedziane, a ty nie masz tu nic do roboty. Jest okej.

- Jesteś w ciąży. - Wyglądał na tak samo przestraszonego jak wtedy w Fields, gdy zwała się na nich lawina.

- Owszem - potwierdziła. - I nie mam z tym problemu. Poczyniałam już pewne plany.

- Słyszałem od Gillian. Mogę wejść?

- Szczerze mówiąc, wolałabym... - Westchnęła zniecierpliwiona. - No dobrze, wejdź. - Cofnęła się w drzwiach, by się broń Boże o niego nie otrzeć.

- Przykro mi - wyjąkał, patrząc na jej brzuch.

- A mnie ani trochę - odparowała.

Przynajmniej w tej jednej kwestii miała pewność: nie żałuje tej ciąży i zamierza być dobrą matką.

- Przykro mi, że wtargnąłem do lekarza. Myślałem, że rozmawiasz z nim o domniemanych dzieciach prezydenta. To było niewybaczalne naruszenie twojej prywatności. Ale ty powinnaś była powiedzieć mi, że jesteś w ciąży.

- Doprawdy? Nie sądzisz, że czasem lepiej jest nie wiedzieć? Przecież nie zmieniłbyś swojego nastawienia ani zachowania w stosunku do dziecka. Chciałam ci zaoszczędzić poczucia winy i niesmaku.

- Naprawdę sądziłaś, że się nie dowiem? Że jak wyjedziesz z kraju, wszystko samo się rozwiąże?

Cara wzruszyła ramionami. Naprawdę tak się jej wydawało.

- Że jak mnie porzucisz...?

Nieeee, tego już za wiele. To się robi śmieszne.

- Porzucić? Przecież nigdy nie byliśmy razem!

Mogłaby wprowadzić zrezygnować z pracy w Białym Domu, by uniknąć konfliktu interesów. Ale skoro on nie chce być ojcem, a ona chce być matką... To już nie jest zwykły konflikt. To przepaść.

Uniósł rękę. Przez sekundę bała się, że będzie chciał dotknąć jej twarzy, jak setki razy przedtem. Że weźmie ją pod brodę i nachyli się, by pocałować. Ale nie zrobił tego. Opuścił dłoń, a ona poczuła coś w rodzaju rozczarowania.

- Po co przyszedłeś, Max?

- Mam pieniądze.

- Coś takiego! Przecież każdy wie, że gwiazdy telewizji zarabiają krocie.

- Miałem na myśli... żebyś się nie martwiła. Ani tobie, ani dziecku niczego nie zabraknie. Nigdy.

- Dziękuję ci, Max - warknęła przez zaciśnięte gardło. Niech ta komedia już się skończy.

- Może nie będę mógł z tobą być, ale chciałbym...

Czekała, ale nie dokończył zdania.

- Dziękuję - powtórzyła z przymusem.

- To cała twoja reakcja? - zapytał nieco głośniej.

- Reakcja na co?

- Na to, że jakiś głupi palant stoi naprzeciwko ciebie i ma ci do zaoferowania tylko pieniądze? A ty za te pieniądze będziesz samotnie wychowywać jego dziecko? I jeszcze mu dziękujesz?

- Jesteś na mnie zły?

- Jestem!

- Za co?

Jakie on ma prawo do złości? Zrobiła wszystko, by mu było jak najłatwiej. Jeśli już ktoś miałby tu być zły, to tylko ona. Stała przed nią.

- Za twoją pokorę. Powiedz „nie”, Cara, zmieszaj mnie z błotem. Uderz, wyrzuć z domu, cokolwiek - mówił coraz głośniej. - Powiedz, czego ode mnie żądasz.

- Niczego - zapewniła go. - Niczego od ciebie nie chcę, Max. Nie potrzebujemy twoich pieniędzy. Nie chcemy zapomogi. A ja dodatkowo nie potrzebuję twojego żalu ani litości, dziękuję. Damy sobie radę bez ciebie.

- Beze mnie?

- Tak, bez ciebie.

Aha, więc o to chodzi...

- W Australii? - wycodził ironicznie.

- A kto mówi, że w Australii? - spytała zaczepnie.

- Właśnie dotarło do mnie, że tego pragniesz.

- Słucham? - spytała zdezorientowana.

- Żebym odszedł po cichu, zostawił cię w spokoju, trzymał się z dala od twojego życia i od dziecka.

- Max, ty chyba oszalałeś.

Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę. Jego oczy przybierały kolor mieniącego się szmaragdu, który po chwili przechodził od szarego granatu morskiego sztormu aż po matowy nefryt.

- Nie pozwól mi na to - powiedział.

- Czy ty coś piłeś?

- Nie pozwalaj mi odejść.

- Czy ja mam prawo ci pozwalać albo nie pozwalać?

Max zawsze przecież chadzał swoimi ścieżkami. Nie liczył się z nią. Nawet gdyby bardzo chciała, nie potrafiłaby go do czegokolwiek zmusić.

- Jeśli odejdę od ciebie, będę taki jak mój stary - powiedział pełnym obrzydzenia

tonem.

Cara straciła całą wolę walki. Znieruchomiała nagle. Wszystko ją bolało.

- To jeszcze nie powód, żeby zostawać - zauważyła martwym głosem.

Nie chciała, by to była jego główna motywacja.

Patrzyli na siebie w pełnym napięcia milczeniu. W końcu Max sięgnął po jej dłoń. Spuściła oczy. Nienawidziła się za to, że jeden jego dotyk wystarczy, by jej ciało się ożywiło.

- Kocham cię, Cara - szepnął, jakby ku własnemu zdumieniu. - Czy to uznasz za wystarczający powód?

Spojrzała na niego oszołomiona.

- No i co ty na to? - Wstrząsnął nim krótki, nieco głupawy śmiech. - Kocham cię tak bardzo, że nawet nie potrafię jasno tego wyrazić. I bardzo żałuję, że dotąd nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Max, co ty mówisz? - Jej mózg potrzebował trochę czasu na przetworzenie tych słów.

- Mówię, że nie pozwolę ci odejść. Teraz ani nigdy. - Położył rękę na jej brzuchu. - I nigdy nie opuszczę naszego dziecka.

Cara poczuła, że kręci się jej w głowie. Zanim doszła z tym do ładu, Max nadal był tuż przy niej.

- Nie możesz wyjechać - oznajmił.

- Ja się nigdzie nie wybieram. Max, o co chodzi?

Rozpaczliwie usiłowała odsuwać od siebie jakąkolwiek nadzieję, ale wyglądało na to, że on zaczyna myśleć o wspólnej przyszłości.

- Doznałem olśnienia - dodał. - I czuję się wspaniale.

- Ale przecież nie chcesz dziecka.

- Teoretycznie nie chcę i potrafię to logicznie uzasadnić. Ale ty nie jesteś teorią. Dziecko też nie jest. Więc zmieniłem zdanie.

- Ot tak, po prostu?

- Tak.

- W ciągu dwóch minut? - Kusiła los.

- Tak. Postaraj się to zapamiętać, Cara: ja cię kocham. Czy już to mówiłem? No to pozwól, że powtórzę. Kocham cię, bardzo, bardzo mocno.

- Ale...

Położył palec na jej ustach.

- Byłem idiotą, ale to już przeszłość. Być może dlatego, że Jake wygłosił mi kazanie. A może dlatego, że cię ujrzałem. Albo przestraszyłem się myśli, że

możesz wyjechać z Waszyngtonu.

- Nigdzie nie wyjeżdżam - powtórzyła.

- Gillian mówi, że znalazłaś pracę w Australii.

- Gillian często mija się z prawdą - stwierdziła, układając sobie w głowie stosowną reprimendę.

- A ja cię teraz pocałuję - oznajmił Max radośnie.

- Czy ja dobrze słyszę? - Cara nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Ból znikł, wszystkie smutki gdzieś się ulotniły. - Pocałuj mnie, Max.

- Dobrze. A jak skończę, chcę usłyszeć, że też mnie kochasz.

- Kocham cię - wyrwało się jej z głębi piersi.

- Całe szczęście. Łatwiej jest wyjść za mąż, gdy się kocha. - Uśmiechnął się, gładząc ją po włosach.

Cara dosłownie otworzyła usta.

- Nie mam pierścionka, ale mogę go szybko zdobyć, jeśli to konieczne. Nie wiem jeszcze, jak sobie poradzimy z konfliktem interesów zawodowych, ale jakoś się to ułoży. Jesteś moim absolutnym priorytetem. - Spojrzał na nią, po czym opuścił wzrok. - Ty i dziecko.

- Przecież nie lubisz dzieci - nie omieszkała mu wypomnieć.

- Ale twoje polubię. Nasze - poprawił się. - Pokocham je, obiecuję. I nie zginę, nie zostawię was. Miasta ogarnięte zamieszkami i krokodylami będą omijał szerokim łukiem.

- Nie możesz przekreślić całego życia dla jednej zachcianki! - zawołała Cara.

Była z lekka przestraszona. To wszystko poszło za szybko, za łatwo.

- To nie jest zachcianka - odrzekł. - Kocham cię. Nie chcę być jak mój ojciec. Obiecuję. Tylko ty się liczysz.

- A ja zmieniam pracę. Nie będę już zatrudniona w Białym Domu. Nie ma już konfliktu interesów.

- Nie ma konfliktu? - upewnił się, przytulając ją. - A więc mogę zostać na noc?

- Na całe życie.

Trzy dni później Cara i Max znów spotkali się w sali balowej hotelu Worthington. Gillian przyznała znaczącą dotację okolicznym szkołom na rozwój edukacji informatycznej. Na zorganizowanej z tej okazji gali Max błyszczał w roli miejscowego celebryty.

Zrezygnował z prowadzenia „Po zmroku”. Oświadczył Nadine, że nie będzie się już narażał na niebezpieczeństwa. Miał pozostać w stacji na stanowisku

konsultanta. Lynn z żalem przyjęła rezygnację Cary, ale cieszyła ją perspektywa ślubu byłej podwładnej i narodzin małego człowieka.

Podano desery. Carze aż ślinka ciekła, że będzie mogła w końcu zaspokoić swój wilczy apetyt. Tylko dlaczego Max, Gillian i Jake tak pilnie się jej przypatrują?

Zanurzyła łyżeczkę w czekoladowym musie i nagle ujrzała, że coś w nim migocze.

Pisnęła z przejęcia. W soczystą truskawkę wbity był pierścionek. Obrączka z białego i złotego złota wysadzana była drobnymi brylancikami, a całości dopełniał dorodny różowawy kamień, w odcieniu identycznym jak kolczyki, które Max podarował jej na Gwiazdkę. Max zaczął niezdarnie wydobywać pierścionek z kremu.

- Hej, ja jeszcze nie skończyłam jeść! - ostrzegła go Cara.

- Jedz, ile chcesz, ale najpierw podaj mi rękę.

Włożył jej na palec pierścionek i przypieczętował wszystko pocałunkiem. Cały stół zaczął bić brawo.

Cara z zachwytem przyglądała się pierścionkowi, a potem obejrzała go Gillian, wyrażając aprobatę.

- Cieszę się, że ci się podoba, ale nie mogę zapomnieć tego, co wygadywałaś - powiedział jej Max.

- To było dla twojego dobra. Za tak skuteczne kłamstwa należą mi się wielkie podziękowania.

- A teraz zjem mój deser - oznajmiła Cara.

- Będziemy się już zbierać - mruknął Max.

- Kontrakt zobowiązuje cię, żebyś został do dziewiątej.

- Ale ponieważ jest to mój ostatni występ w charakterze celebryty, chętnie złamię ustalenia.

- Kiedy masz ostatni program? - spytała Gillian.

- W najbliższy piątek. A potem wracam do normalnego życia zwykłego człowieka. Chociaż z Carą życie zawsze będzie niezwykle.

- A co ja będę teraz robił? - spytał Gillian Jake. - Max już nie potrzebuje kamerzysty.

Gillian poczuła się głupio. Jakoś nie pomyślała, że Jake może zostać bez pracy. On jednak patrzył na nią, uśmiechając się szeroko.

- Odłożyłem trochę kasy - oznajmił - zakładam firmę producencką. Głównie dokumenty, może też trochę filmów fabularnych...

Max bawił się pierścionkiem.

- Już prawie dziewięta - szepnął do ucha Cary.
- Chwileczkę, jeszcze nie skończyłam deseru.
- A gdzie ma być ta firma? - pytała Gillian Jake'a.
- Lokalizacja to ważna rzecz. Myślałem o Seattle.
- To się dobrze składa, bo ja tam mieszkam.
- Co za zbieg okoliczności! - krzyknął Jake z udawanym zdumieniem.
- Zostawimy ich samych? - zasugerowała Cara.
- Możesz zamieszkać u mnie - zaproponowała Gillian Jake'owi. - Mam gościnną kawalerkę nad garażem.

- Nie będę mieszkać u ciebie w garażu!

- A co? Masz inne plany?

- Tak, zdecydowanie inne.

Cara poprosiła Maxa do tańca i idąc w stronę parkietu, kątem oka dostrzegła, że Jake pochylił się nad Gillian, całując ją długo i namiętnie.

- Jest piękny - szepnęła, dziękując Maxowi za pierścionek.

- Przepraszam, że nie wręczyłem go w chwili oświadczyn.

- Oświadczyny były raczej spontaniczne i nieplanowane?

- Tak. W jednej sekundzie olśniło mnie, jakim byłem błaznem. Nie mogłem dłużej czekać, żeby ci to wynagrodzić.

- Dobrze, że nie czekałeś.

- Już nigdy w życiu nie będę na nic czekał. Zostanę twoim mężem najszybciej, jak to możliwe. No, chyba że chcesz mieć wystawne wesele...

- Oddajmy tę sprawę w ręce Scarlet. Ona jest specjalistką.

- A możemy ją poprosić o bliski termin?

- Jasne. Dziecko chce mieć tatę jak najszybciej.

- Będę się starał, Cara. Będę mu czytał książki, odrabiał lekcje. Obiecuję.

- Nie musisz się męczyć nad książkami. Wystarczy, że będziesz je kochał - szepnęła, powstrzymując łzy.

- W takim razie to nic trudnego. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Bo ja już je kocham.